Na naszym CD: 12 czadowych piosenek i prezentacja multimedialna magazynu

HARD CORE STRAIGHT EDGE

3SIOSTRY

TRIQUETRA

ELEONORA NIEMEN

GOOD RELIGION

RUaH

18/2002

MAGAZYN MUZYCZNY

KWARTALNIK 12,90 zł
www.ruah.pl w tym VAT 0%

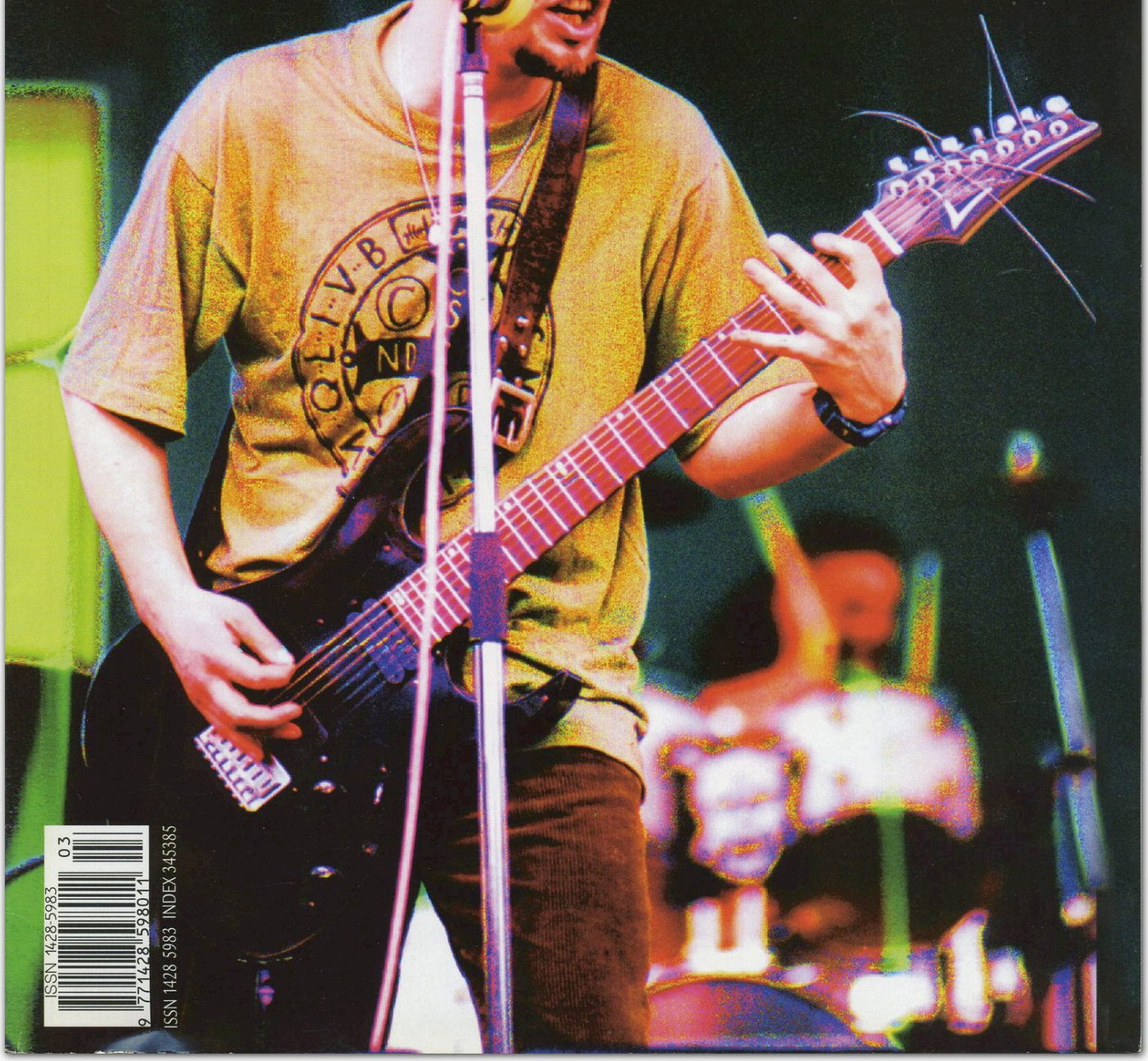

ISSN 1428-5983 03
9 771428 598011
ISSN 1428 5983 INDEX 345385

Drodzy Czytelnicy!
Wielu z Was zadaje sobie zapewne pytanie: czy rock rzeczywiście umiera na naszych oczach? Mass media odnotowywują gwałtowny spadek zainteresowania młodych tym gatunkiem muzyki na rzecz coraz chętniej słuchanego rapu czy różnych odmian techno. Organizatorzy koncertów rockowych narzekają na niską frekwencję uczestników, wydawcy płyt na malejącą ich sprzedaż, telewizje muzyczne godzinami emitują nijaką dyskotekową papkę.
Tymczasem na rynku chrześcijańskim rodzą się nowe ambitne rockowe inicjatywy. Wielu młodych w Polsce zakłada zespoły, które – podobnie jak 2 Tm 2,3, Armia czy Houk chcą głosić Chrystusa i Jego zwycięstwo nad grzechem i śmiercią. W ich muzyce jest pasja, nadzieja i szczerość.
Co więcej, wydaje się, że świat wartości religijnych jest jedynym, o jaki, być może, tą muzyką buntu warto walczyć, gdy wiele modnych idei i światopoglądów nieustannie przepływa i umiera śmiercią naturalną.
Wspomniane trzy grupy dały mocne i głośne świadectwo swej wiary przez płyty i koncerty, ich muzyka to najwyższej klasy zjawisko artystyczne, któremu na pewno trudno dorównać. Muzycy młodszej generacji coraz szybciej wyrastają jednak z kompleksów czy chęci ich naśladownictwa. Próbują szukać po swojemu, być autentyczni. Niniejszy numer RUaH poświęca im sporo miejsca i próbuje wyjść naprzeciw kierowanym do nas pytaniom o muzykę rockową. Z płyt, które do nas dotarły, wybraliśmy piosenki pozwalające zobaczyć aktualny „stan poszukiwań i dokonań" rodzącego się środowiska. Nie zrażajmy się poziomem technicznym nagrań, które zamieściliśmy na naszym krążku. Większość nowych zespołów z powodu braku pieniędzy nie ma dostępu do prawdziwych studiów nagraniowych czy profesjonalnego masteringu, rejestruje swe utwory często w przysłowiowym garażu lub piwnicy. I nie ma się co dziwić, skoro ich muzycy są jeszcze uczniami szkół średnich lub studentami. Warto zauważyć ich pasję i ryzyko... Wierzymy, że już wkrótce właśnie oni tworzyć będą awangardę muzyczną w Polsce.

Andrzej Bujnowski OP

W tym numerze na CD naszego Magazynu znajdziecie także prezentację multimedialną. Zawiera ona pełną bazę danych FONORAMY, a także utwory w formacie MP3 (w tym numerze wybór padł na zespół 3Siostry), informacje o liście dyskusyjnej RUaH, DODATKOWY KONKURS, do którego pytanie znajdziecie wyłącznie na CD oraz katalog wysyłkowy firmy **paganini**

Płyta posiada własny AUTOSTART, który automatycznie uruchomi jej zawartość multimedialną zaraz po włożeniu jej do napędu CD. Prezentacja została sporządzona w języku HTML. Do jej odczytu należy użyć przeglądarki stron WWW (zalecana Internet Explorer 5.5+, ale gorsza nie powinna sprawiać żadnego problemu).

W NUMERZE:

6 **Przewodnik po CD**
8 **Marek Jackowski - echa wywiadu**
12 **Na początku był 2Tm2,3**
14 **3Siostry** - wywiad
19 **RUaH w podziemiach**
20 **Hardcore** by Grzegorz Dziki
22 **Muzyka której słucha** Kuba z Pneumy
23 **O Pieśniach Postnych** – Tośka Krzysztoń
24 **Triquetra**
27 **Emmaus** – o grupie z Irlandii
28 **Z Good Religion** – rozmawia Ostra
31 **Nadmorskie gospelowanie** – Jr Robinson
43 **Średniowiecze** jak świeże bułeczki
44 **Eleonora Niemen – wywiad**
46 **Maleo na Jamajce**
48 **Wywiad z Piotrem Płechą**
51 **Newsy z Polski**
52 **Malarstwo Eugeniusza Muchy** – galeria
54 **Teatr LOGOS**
58 **Warsztaty Tańca i Pantomimy** Kraków 2001
60 **Monika Zytke w Petersburgu**
63 **Katolicy na ulicy**

RUaH numer 18

WYDAWCA / REDAKCJA:
paganini
Małgorzata i Janusz Kotarba
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,
tel./fax 012-623 71 81, tel. 012-623 71 82
e-mail: firma@paganini.com.pl
RUaH w internecie: www.ruah.pl
Druk: Drukarnia Kolejowa, Kraków
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.
Na okładce: Marcin Polak (3Siostry)
Fotografia na okładce: Piotr Krzecki

ZESPÓŁ:
Redaktor naczelny: Janusz Kotarba
Redaktor programowy: Andrzej Bujnowski OP
Opracowanie graficzne: Andrzej Bujnowski OP
Grzegorz Kaczmarek
Sekretariat redakcji: Małgorzata Kotarba
Skład i łamanie: G. K. i A. K. / fabryka bA!
Korekta: Ewa Czyżowska
Stali współpracownicy: Tomasz i Natalia Budzyńscy, Jan Bujnowski, Andrzej Cudzich, Róża Chybowska, Andrzej Dziewit, Jan Gołaski, Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń, Michał Kulenty, Magda Kulpanowska, Beata Mencel, Marcin Perfuński, Barbara Pycel, Cezary Sękalski, ks.Tomasz Tobolski, Leszek Tokarski, ks. Grzegorz Ułamek, Monika Zytke.

triquetra

Przewodnik po Christ Core CD

telegram

1. GOOD RELIGION – „Gore" - sł. Magda Zalewska, muz. zespół /3:40

Zespół przedstawiamy na str. 28-30

Strona internetowa: www.goodreligion.kdm.pl

„Gorę": Nawet jeśli ja oddalam się / Ty o nie, Ty nie odrzucasz mnie / Kiedy wątpię, że jesteś tu / Ty prowadzisz, gdy braknie tchu. / Deszcz spływa na moje ramiona / Deszcz miłości znów uwalnia mnie. / Pustynia moja, pustynia ugaszona / Chociaż jeszcze palą stopy me. / Ref.: A kiedy boję się, a proszę, trzymaj mnie.

2. APOSTOLOS – „Nie lękaj się" – sł. i muz. Mariusz Mamulski / Marcin Krukowski /4:55

Grupa z Trójmiasta istnieje od 1999 roku. *„Poznaliśmy się we Wspólnocie Modlitewno-Ewangelizacyjnej „Siloe", której wszyscy jesteśmy członkami. Tam spotykamy się na cotygodniowej modlitwie i formacji duchowej. Opiekunem duchowym Wspólnoty i naszego zespołu jest ks. Jan Kucharski. Prawie wszyscy członkowie kapeli posługują również w drugim zespole - w Diakonii Muzycznej naszej Wspólnoty. Z Diakonią gramy na mszach, rekolekcjach, festynach, jak i również na koncertach ewangelizacyjnych na ulicy (ostatnio w sierpniu w Zakopanem na Krupówkach) oraz wszędzie tam, gdzie Bóg nas poprzez ludzi zaprosi"* – opowiadają członkowie kapeli. Nazwa Apostolos znaczy „Posłany do głoszenia Ewangelii". Zespół tworzy sześć młodych osób. Wszystkie utwory są autorskimi kompozycjami członków zespołu, teksty to cytaty z Pisma Świętego oraz z poezji przyjaciół grupy. Ważne dla zespołu daty: 06.2000 – debiut: trzecie miejsce i wyróżnienie na festiwalu „Młodzi i Miłość" w Matemblewie; występ na festiwalu św. Dominika podczas Jarmarku Dominikańskiego w Gdańsku; 09.06.2001 – drugie miejsce i wyróżnienie na III. Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Chrześcijańskiej „Kerygmat 2001" w Kwidzynie.

Strona internetowa: www.apostolos.kdm.pl

3. TRIQUETRA – „Telegram" - sł. Jakub Podolski, muz. zespół /4:14

Ciężkie granie, oryginalne, własne brzmienie i świetne krótkie teksty to podstawowe cechy olsztyńskiej Triquetry. Powstała w grudniu 1998 roku. Zagrali już kilkadziesiąt koncertów. Jest to niewątpliwie bardzo mocna strona grupy. Do najważniejszych występów należy zaliczyć kilkukrotne uczes-tnictwo w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, w Festiwalu Kerygmat – Kwidzyn '99, Kortowiadzie '99 (Juwenaliach Olsztyńskich), Slot Total Festivalu – Giżycko 2000, Fama Rock Festiwalu – Iława 2000, gdzie poszczególni członkowie zespołu otrzymali nagrody w kategoriach: najlepszy gitarzysta, najlepszy perkusista oraz najlepszy basista Festiwalu. Dotychczas zostały zarejestrowane trzy nagrania, pierwsze w styczniu '99, zaraz po powstaniu grupy, opatrzone nazwą „Demo '99" (zawierające 6 utworów); drugie w studiu Radia Kortowo/Olsztyn, nazwane „Szaber" (4 utwory) oraz trzecie – na przełomie sierpnia i września 2001, zawierające najświeższy materiał „Telegram". Z niego pochodzą piosenki zamieszczone na naszej płycie.

Tekst piosenki „Telegram" – patrz str. 24

Strona internetowa: www.triguetra.kdm.pl

4. PNEUMA – „Dajenu" – sł. na podst. Pisma Św., muz. Jakub Mańkowski /3:23

Najbardziej znany z prezentowanych tu zespołów. Ma za sobą dwie płyty,

przymierza się do kolejnej. Ostatnio w liście do redakcji napisali: *„Ten rok zapowiada się nienajgorzej. Cieszymy się, że możemy robić to, co jest dla nas najważniejsze – głosić Słowo, grając ku chwale Pana. Trudne chwile, które mamy za sobą, nauczyły nas jak ważną sprawą jest ufność w Jego zamiary, ale również determinacja, aby nie poddawać się przeciwnościom lecz z optymizmem patrzeć w przyszłość. Uważamy, że Panu Bogu nie można rzucać ochłapów. To, co robimy dla Niego, staramy się robić najlepiej jak potrafimy. Dlatego też z początkiem roku Pneuma powiększyła swój skład. Do zespołu dołączył Marcin Krukowski (gitara), grający także w gdańskim Apostolos. W wyniku tej decyzji grupa uzyskała pełniejsze brzmienie, a pierwsze koncerty w rozszerzonym składzie potwierdziły trafność naszego posunięcia. Jesienią rozpoczynamy nagrania kolejnej, trzeciej płyty. W warstwie muzycznej „ostra" dynamika złagodzona zostanie większą melodyjnością kompozycji. Po raz pierwszy pojawią się także własne teksty".*

Aktualny skład Pneumy: Kuba Mańkowski – gitara, śpiew; Marcin Krukowski – gitara; Jasiu „Yahoo" Frankowski – bas; Artur „R2" Mądry – bębny.

„Dajenu" (fragmenty): Gdyby (Chrystus) zawarł z nami nowe Przymierze / a nie wprowadził nas do Kościoła / gdyby wprowadził nas do Kościoła / a nie zbudował w nas swej Świątyni / gdyby zbudował w nas swą Świątynię / a nie napełnił jej swym Duchem / to by wystarczyło nam / to już by nam wystarczyło / tym bardziej chcemy dziękować Panu / bo nas uwolnił od nieprzyjaciół / tym bardziej chcemy dziękować Panu / bo nam darował ich bogactwa / tym bardziej chcemy dziękować Panu / bo otworzył morze, morze przed nami / Chrystus nasza Pascha / z martwych powstał dla nas.

Zespół przedstawialiśmy m.in. w numerze 14 RUaH (str. 45)

Strona internetowa: www.pneuma.kdm.pl

5. MIASTO – „Oj, Oj" – sł. Marcin Muszyński, muz. zespół /1:51

Na płycie usłyszycie radosny, pulsujący numer tej bydgoskiej kapeli. Skoczne ska to jeden z kilkunastu kawałków, które zespół zarejestrował na swej płycie demo. Muzyka Miasta jest tyglem reggae, ska i często drapieżnego punka. Na pierwszy rzut oka (i ucha) słychać oryginalne teksty. Jedna z piosenek nazywa się po prostu „Jezus not dead". W innym punkowym numerze refren brzmi znajomo: „Ave Maryja".

„Powstanie zespołu to jeden wielki spontan, żadnego zorganizowania. Nikt z nas z wyjątkiem Rekina nie miał żadnego doświadczenia ani pojęcia o muzyce. Poznaliśmy się na rekolekcjach Saruela (Salezjański Ruch Ewangelizacyjny), które wywarły duży wpływ na to, jak teraz postrzegamy rzeczywistość. Mimo ciągle popełnianych tych samych błędów, każdy z nas zapragnął przekazywać ludziom Dobre Wiadomości. Zaczęliśmy w 1997 roku. Podczas pierwszej próby nie za bardzo do końca było wiadomo, kto będzie grał na jakim instrumencie, ale jakoś się dogadaliśmy..." – opowiadają na swej stronie internetowej www.miasto.kdm.pl członkowie grupy.

„Oj, Oj": Stare myślenie ktoś mi zabrał / nowe myślenie dał mi ktoś / stare myślenie ktos mi zabrał / nowe myślenie dał mi ktoś ... itd. / Nowe myślenie dał mi On!

6. OX – „Dziewiąty" – sł. i muz. zespół /4:55

Mówią o sobie: *„Gramy. Gramy ostro!!! Gramy dla naszego Boga, który nas uratował i dał pewność tego, że po śmierci będziemy z Nim. Jest nas pięciu, pochodzimy z Torunia i narodziliśmy się w 1999 roku. Nasza muzyka jest trudna do określenia, najlepiej jej po prostu posłuchać. Właściwie – dziwi nas to, że zdarzają się ludzie, którzy ją lubią!? Jesteśmy kapelą, która za cel postawiła sobie «poszerzanie Królestwa naszego Stwórcy». Nie gramy ani dla osiągnięcia sukcesu na chrześcijańskim rynku, ani po to, by dorobić sobie do pensji, ale obijamy sobie kości jeżdżąc na koncerty, by pokazać ludziom, że można żyć z Bogiem i że życie z Nim jest totalne. Nie stosujemy zwykłych wokali, teksty staramy się ograniczyć do minimum, ale muszą być konkretne i dosadne. Nasze muzyczne (bo nie duchowe) inspiracje to Korn, Sepultura, Massive Attack, Portishead, Incubus. Dzięki Bogu udało się nam zagrać wiele koncertów. Jedne z ciekawszych to koncert na Famie, Song of Songs 2001, Slot Festival 2000 i 2001, ostatnio graliśmy w Czechach".*

W rolach głównych: Daniel (Daniel Dębniak) – bas, głos; Hoody (Piotr Nowak) – gitara; Jamin (Jacek Jamiński) – gitara, głos; DJ Bartas (Bartek Masłowski) – sampler, głos; Pablik (Paweł Nowak) – perkusja, głos.

„Dziewiąty": On przyszedł po to by nas uratować / Wyzwolić z beznadziei / A my co zrobiliśmy? / Nie uwierzyliśmy w Niego / To my Go zabiliśmy.

Strona internetowa: www.ox.kdm.pl

7. CX – „Wołam" - sł. i muz. zespół /4:05

Mówią o sobie: *„CX w naszym korzennym religijnym języku znaczy «sława Christu» (CX – powinno być cyrylicą, graficznie tworzy znak ryby). Jesteśmy z Żor-Jastrzębia. Pięć osób: dwie siostry, ich mężowie oraz przyjaciel(e), albo inaczej – pedagog, rusycystka, polonista, geolog i sztygar – osoby z „Neo" oraz wspólnoty ewangelizacyjnej. Gramy ze trzy lata. Zaczęliśmy od kolęd, a teraz CX nam się bardziej podoba. Granie wychodzi nam najczęściej ostre, choć każdy z nas osobno (lub parami) para się też inną muzyką – rockiem, reggae, funkiem. Gramy z potrzeby serca, zdając się na Boże decydowanie, więc wolne tempo i fakt, że zespołowi wiatr w oczy - specjalnie nas nie rusza. Utwór na płycie pochodzi z demo nagranego w 2001 roku. Repertuar mamy bogatszy, ale ze względów finansowych nie mamy możliwości go zarejestrować. Aktualnie grupę tworzą: Agnieszka i Marcin Plebanek, Dorota i Michał Wikieł, Mariusz Salamon. W na-graniach brali udział też: Piotrek Fujcik i Artur Bas. Nie mamy strony inernetowej, ale pisać można na adres: ruts@wp.pl".*

„Wołam": W opuszczeniu, w utrapieniu, w udręczeniu Boże wołam Cię / w moje serce cień zwątpienia jadem śmierci wlewa się / nie opuszczaj mnie teraz gdy stoję sam nad przepaścią / Boże daj Twoją łaskę bym nigdy nie przestawał wielbić Cię.

8. APOSTOLOS – „Shema Izrael" – sł. i muz. Mariusz Mamulski / Marcin Krukowski /4:00

9. MIASTO – „Ojcze nasz" - sł. Marcin Muszyński, muz.zespół /2:47

10. 3 SIOSTRY – „W ciszy przed burzą" – sł. Piotr Juszczak, muz. zespół /3:58

„W ciszy przed burzą": W ciszy przed burzą / jak łatwo wejść w obcy ten świat / podać rękę swą śmierci / chcąc zabić samotność i strach / za chwilę iluzji zapłacić życiem / powiedz czy to ma sens / sam wiesz jaki to stan / ile razy byś nie brał / zawsze efekt ten sam / zostajesz sam / cienie przeszłości, przyszłości projekcje / toniesz w ciszy przed burzą / w dół spirali, w noc coraz gęstszą / to pociąg do nikąd, droga bez celu / powiedz, czy to ma sens / sam wiesz jaki to stan / ile razy byś nie brał / zawsze efekt ten sam / zostajesz sam

O zespole piszemy na stronach – 14-18

Strona internetowa: www. 3siostry.kdm.pl

11.TRIQUETRA – „Na czas, na pewno" – sł. Jakub Podolski, muz. zespół /3:54

„Na czas, na pewno": Choćby na nic nie było stać / to stać jest na głupstwo każdego dnia / Ciągle jeszcze / Choćby mosty spalono już / pieszo po wodzie powrót jest wciąż / Ciągle jeszcze / Na czas, na pewno, na pewno

12. ICON – „Bo tylko Tyś jest Panem" – sł. i muz. Maciej Majewski /4:13

Piosenka, którą zamieściliśmy na płycie, pochodzi z materiału „Początek" nagranego przez zespół w sierpniu 2000 roku w Studio OTD w Krośnie. Zdaniem gitarzysty i lidera grupy Macieja Majewskiego jest on zbliżony do muzyki grup Tymoteusz i Therion. Mówi on: *„Wszelkie teksty oraz muzyka na nim są naszą własną twórczością, chociaż inspirowane Pismem*

Świętym. Na płycie, nie wydanej jeszcze oficjalnie (Icon poszukuje wydawcy!), znajduje się 11 utworów, z czego 2 są obcojęzyczne (angielski, łacina). Recenzja płyty ukazała się w majowym numerze Metal Hammer, po której otrzymałem dziesiątki telefonów oraz e-maili z pytaniami o koncerty i kupno płyty. Obecnie trwają przygotowania do trasy koncertowej po Polsce, jak również nowego materiału". Trzon grupy stanowią dwie osoby: Maciej Majewski – gitary, aranże, teksty oraz Magdalena Cieślicka – instrumenty klawi-szowe, śpiew, teksty, aranże wokalne. Do nagrania zaproszeni zostali muzycy z Przemyśla – Wojciech Kapłon, Monika Brewczak i Krzysztof Panas. Zespół nie posiada strony internetowej, ale pisać można na adres: m.majewski@asc.krakow.pl

łączny czas płyty - 46:21

Opracowali: MJ & AB

Do płyty dołączona jest prezentacja multimedialna Magazynu czyli: Fonorama [Zespoły, Studia nagrań, Nagłośnienie imprez], Konkurs (pierwszy z cyklu konkursów, które będą umieszczane tylko na CD), MP3 (zespół 3Siostry w 3. odsłonach w formacie MP3), Dyskusja (informacje o działającej w sieci liście dyskusyjnej magazynu RUaH), Stopka, Katalog wysyłkowy firmy **paganini** (w formacie Adobe Acrobat).

fot. K.Wykrota

Złamać samego siebie

ciąg dalszy... w Sieci

Drodzy Czytelnicy!
Wywiad z Markiem Jackowskim, który opublikowaliśmy w ostatnim numerze, znalazł się przed świętami Bożego Narodzenia /w prze-glądzie prasy/ na stronie głównej popularnego portalu onet.pl. Okazało się, że jego treść wy-wołała burzliwą dyskusję. Nie wszyscy mają kontakt z Internetem, dlatego postanowiliśmy opublikować najciekawsze naszym zdaniem wypowiedzi, które są czymś więcej niż tylko złośliwymi czy entuzjastycznymi komentarzami rozmowy. To, naszym zdaniem, swoisty „dokument naszej epoki", świadectwo tego, co ludzie myślą o wierze, Bogu, Kościele dziś, w Polsce, na przełomie 2001/2002 roku. Zapytaliśmy bohatera „zamieszania" – Marka Jackowskiego – co o tym wszystkim myśli. Jego głos, zamieszczony na końcu, jest rodzajem suplementu do wszystkiego, co powiedział o sobie w numerze 17 RUaH.

Uwaga! Wypowiedzi zostały zgrupowane tematycznie. Niektóre z nich są bezpośrednią reakcją na wywiad z M. Jackowskim, inne polemiką z poprzednimi głosami. Tytuły grup tematycznych zaznaczyliśmy czerwoną czcionką. Staraliśmy się nie ingerować w gramatyczną formę wypowiedzi.

Moje rekolekcje

Wspaniały tekst, nauka i sam Człowiek. Przeczytałem od początku do końca - usiadłem i zamyśliłem się, gdzie jestem ja sam, jaki jest mój stosunek do wiary. Wokół tyle pustych słów.
(Janat; 17 grudnia 2001 22:07:35)

ALLELUJA

Całkiem niespodziewanie weszłam na tę stronę i muszę powiedzieć że jestem zachwycona. Fakt że Maanam się nawrócił jest dla mnie jak miód na podniebienie. Cudowna wiadomość. Alleluja!!!! JEZUS ŻYJE! Sama kilka lat temu przeżyłam nowonarodzenie i jestem za to wdzięczna Bogu. Moje życie całkowicie się zmieniło i cieszę się gdy mogę obserwować jak Bóg zmienia także życie innych ludzi!!!! Tak trzymaj.
(Szczęśliwa w Panu :Cukerman; 17 grudnia 2001 13:44:18)

A z czego tu się cieszyć. Wyczuł facet biznes i się nawrócił. Zagra papieżowi i zrobi karierę ... w Wadowicach.
(Cizus II; 17 grudnia 2001 14:31:25)

Chodził po wodzie, czy nie - Oto jest problem.
(Cizus II; 18 grudnia 2001 10:57:14)

Chwała Panu! Za wielkie dzieła, które sprawia w naszym życiu. Cieszę się z tego świadectwa i z tego nawrócenia
(Robert; 17 grudnia 2001 21:13:16)

Padło Ci na głowę???- to zwykła reklama faceta który wypadł z szołbiznesu.
(Jeremi; 17 grudnia 2001 15:38:19)

Tak tak drogi Jeremi. Marek Jackowski wypadł z showbiznesu. Pewnie masz wszystkie płyty Ich Troje i Kylie Minogue. To dopiero biznes i szoł. Tak, Marek Jackowski reklamuje się bo chce bardzo zostać kumplem Britnej. Strasznie mu na tym zależy. Ale Pan Panie Jeremi jest inteligent, cóż za przenikliwość umysłu.
(Artur z Lublina; 17 grudnia 2001 15:44:21)

Tak, Bóg zmienił życie tego pana z fajnego, twórczego i z ciekawego przeżywania świata w przydługą opowieść pełną tych samych, pustych frazesów, i muzykę wyjałowioną ze wszelkiego rodzaju piękna. Nie można dziękować Bogu za to że zamienił Twoją muzykę w papkę nudnych utworów, z których każdy brzmi tak samo. Prawdą jest to, że artyści potrzebują cierpienia, potrzebują bodźców w postaci alkoholu, narkotyków, smutku i radości ze spania z co noc z inną dziewczyną. Pan Jackowski i wszystcy inni nowonarodzeni „allejujowcy", „allahy" i „pseudo-buddysci" oszukują sami siebie twierdząc że jest innaczej. Na koniec cytat warty wiele więcej niż cała Bibilia: "Alkohol skrócił moje życie, ale zrobił je bardziej interesujące"
(Dylan Thomas; 17 grudnia 2001 21:57:24)

Przyłączam się również do wspólnego radowania się z nawrócenia. A frajerzy, którzy nie czują tego bluesa niech czasem chociaż o tym pomyślą. Być może i im będzie okazana Łaska!
(też nawrócony; 17 grudnia 2001 22:34:33)

---

zrobiło mi się co najmniej mdło...
a zanim odezwą się całe zastępy orędowników dobrej nadziei, uprzedzam: mam to gdzieś
(gośka; 17 grudnia 2001 17:31:15)

Nawracajcie się - rzekł Pan, a bogate będzie Królestwo moje.
(Cizus II; 18 grudnia 2001 11:00:45)

Brawo, bo kocham Maanam

To bardzo budujące co mówi Marek Jackowski, ma to szczególna wagę, że gra w zespole, nosi długie włosy i będzie bardziej wiarygodny dla wszystkich młodych ludzi którzy coraz dalej odchodzą od wiary. Właśnie tacy jak on więcej zrobią dla wiary niż Ci którzy to robią na co dzień /nie zawsze właściwie/. Pozdrawiam Panie Marku życzę wytrwałości i zarazem zazdroszczę, że pan znalazł się...
(ewa; 17 grudnia 2001 13:45:34)

nic dziwnego

znam więcej takich przypadków nawrócenia jak choćby przypadek Krzysztofa Krawczyka. Ciekawi mnie natomiast inny przypadek - KORA. Z jej publicznych wypowiedzi jednoznacznie przemawia agresywna niewiara. Wydaje się nawet, że jest ona bardzo zaangażowana w swojej nietolerancji wobec wierzących. Choć z drugiej strony przyczyną jej zachowań jest chyba niski poziom inteligencji
(jacek; 17 grudnia 2001 13:51:51)

facet nie wie gdzie jest?!!

a, może zostanie świętym, bo cała jego wiara opiera się na Magdalenie i innych ...
(jac 17 grudnia 14.20; 17 grudnia 2001 14:19:34)

Cieszę się z Marka i innych „nawróconych" i jak widzę komentarze, ogólnie bardzo cieszą, bo ludzie widzą sens wiary! Najwspanialsza rzecz to żyć z Bogiem, kochać Jezusa, a najtrudniejsza to wytrwać. Ja się nawrócilem parę lat temu, z dość dziwnego życia, ale muszę powiedzieć, że czasem i tak jest trudno i ciężko żyć... Ale nikt nie obiecywał, że będzie prosto! W górę serca zatem!
(:); 17 grudnia 2001 14:47:32)

Marek, trzymaj się!

a jednak polski rock to nie tylko syf...
(L.; 17 grudnia 2001 15:20:25

Super przyklad!!!!!

I tak wszyscy powrócimy do Boga, wcześniej lub później. Niech więc nikt się nie łudzi, że będzie inaczej
(piw; 17 grudnia 2001 15:27:41)

Czy przypadkiem nie jest to moda?
Ludzie zmieniają poglądy ale w wypadku osób „publicznych" jest to raczej zwykła prostytucja.
(M.C.; 17 grudnia 2001 15:42:32)

A od kiedy wiara jest taka „modna"?
Śmiechu warte, rozejrzyj sie po świecie... modnisiu
(morales; 17 grudnia 2001 20:16:52)---
---
nie wiem jak się zachować! jestem w szoku! zgadzam się z Tobą i dlatego właśnie jest mi tak nieswojo. nie biegam co niedzielę do kościoła, nie chodzę do spowiedzi i jeszcze wielu rzeczy nie robię, ale w boga wierzę, tyle, że na swój sposób. i jak czytam takie artykuły to na serio bebechy mi się przewracają. niech sobie każdy zmienia wiarę ile razy mu się tylko podoba, ale niekoniecznie musi to ujrzeć światło dzienne....
(Ania; 17 grudnia 2001 16:03:14)
---
wiesz czasami ludzie są zakochani, wtedy zachowują się czasami bardzo dziwnie, bo rozpiera ich radość, szczęście tak wielkie że są gotowi wykrzyczeć ją całemu światu. Dlatego spróbuj zrozumieć.
PS. Byłaś zakochana?
(Jack London; 17 grudnia 2001 18:28:03)

JESTEM ZAKOCHANA!!! W BOGU... i DZIĘKUJĘ MU CODZIENNIE ZA TĘ ŁASKĘ!! ODDAM NAWET ŻYCIE ŻEBY BRONIĆ TEJ MIŁOŚCI.
(Amelia; 17 grudnia 2001 20:05:05)

Martwe słowa?
Szanuję Pana wybór, i jest to całkiem pana prywatna sprawa, ale proszę nie mowić słów że zen-buddyzm kończy się tam gdzie zaczyna się Jezus. To że w początkowej fazie buddyzmu w Polsce skoncentrowano się na pustce bez jej przejawiania się. Na Pustce bez Formy, to nie można mówić że buddyzm koncentruje się na martwych słowach. Sam praktykuję inny rodzaj buddyzmu i moi nauczyciele zawsze podkreślają jedność zarówno przestrzeni jak i radości.
(Janek; 17 grudnia 2001 16:23:39)

Żałosne...
to żałosne jak niewielu ludzi potrafi korzystać z wolności, ludzie którym brak umiaru (w czymkolwiek) ratują się popadając w drugą skrajność np. w religię, ogłuszenie taką pogodną narkozą jest bardzo wygodne ale pewnego dnia można się obudzić z ręką w...
(kaz; 17 grudnia 2001 17:57:29)

Ja np. często budzę się z ręką w moim kroczu i jakoś to mi nie przeszkadza, a nawet jest mi fajnie. Przestańcie proszę nawracać na Waszą wiarę, wiarę, która nie ma żadnego oparcia na rzeczywistości i historii, i zacznijcie znowu robić dobrą muzykę. Bo jeśli jest Bóg, to po to Was stworzył a nie po to abyście kadzili jak nawiedzeni.
(honorowy anty-chrzescijanin; 18 grudnia 2001 00:25:03)

Pewnego dnia się nie obudzisz... Staniesz się zimnym i śmierdzącym trupem! Można w Boga nie wierzyć, ale nie dostrzegać Tajemnicy Istnienia (copyright Witkacy) - to trzeba być człowiekiem głupim. A nie rozumieć tych, co w Boga wierzą - to szczyt nietolerancji!
(Red; 18 grudnia 2001 07:46:23)

Obłuda
na mój smak to jackowski się kończy i szuka taniej reklamy a wiadomo że polacy są fanatykami kościoła to każdy pijus i narkoman który się nawróci będzie objawieniem BOSKIM
(obserwator; 17 grudnia 2001 18:28:41)

Chłopie! Jaka obłuda? A jak byłby dalej pijusem to wszystko byłoby OK? Tak naprawdę to Polska jest krajem misyjnym!!!
(Michael; 17 grudnia 2001 21:02:10)

pustka
Wielka jest sprawa narodzin i śmierci / Życie przemija szybko / Czas nie czeka na nikogo / Przebudź się! Przebudź się! / Nie marnuj ani chwili
(answer; 17 grudnia 2001 20:23:24)

koniec rocka
jak jeszcze kilku się nawróci to będziemy mieli tylko zespoły typu arki noego jak w komuniźmie jeden nurt dla wszystkich, proponuję żeby przy następnej kampanii wyborczej wspierał ojca rydzyka i jego drużynę
(cizia; 17 grudnia 2001 21:14:10)

Ty Cizia nie przesadzaj! Nie wrzucaj wszystkich do jednego kotła z ks. Rydzykiem, wszędzie są jakieś skrajności i tego nie zwalczysz....ale nie wywołuj dżihadu przeciwko wszystkim katolikom... Zazdroszczę odwagi Jackowskiemu - trzeba mieć jaja żeby się przyznać do swojej słabości....
(Czadek; 17 grudnia 2001 22:08:48)

BOŻE. ROCK W POLSCE JUZ DAWNO UMARŁ. JEDYNYM DOBRYM ZESPOŁEM, JAKI ISTNIEJE U NAS JESZCZE NA RYNKU TO O.N.A. RESZTA TO SAME CHŁAMY, JAK ICH TROJE ITD. NIEDŁUGO, TO BĘDZIEMY MIEĆ W POLSCE SAME ZESPOŁY KATOLICKIE. „ROCK IS DEAD". NIESTETY.
(Sanchez; 17 grudnia 2001 22:54:25)

Brawo Marku !!! Ktoś powiedział że obok Chrystusa nie można przejść obojętnie. Jedni szydzą, inni szanują, żyją w spokoju ducha. Ty znalazłeś.
(WB; 17 grudnia 2001 22:47:18)

To prawda, duch rock'n'rolla umiera, a przecież wiadomo, że w tym facecie tkwił. Chociaż też przyznaję, że po troszę go rozumiem (sam też jestem po przejściach, z tym, że do kościoła nie ganiam)
(Marceli Nowotko; 17 grudnia 2001 22:39:55)

Wiara wiarą, są do tego odpowiednie miejsca, ale jest to naprawdę bardzo prywatna sprawa i wszelkie „epatowanie" swoją wiarą, i jakiekolwiek przymuszanie do niej zdecydowanie bliższe jest rydzykowi niż Panu Bogu.
(robi; 18 grudnia 2001 11:29:59)

Stary, ale żyjemy w wolnym kraju - każdy może na szczęście wygłaszać swoje poglądy. I cieszyć się z czego tylko chce. Według mnie to Ty masz bardzo tradycyjne - katolickie podejście bliższe z pewnością ojcu Rydzykowi niż Jackowskiemu. Jakież to miejsca są od wiary? Kościoły, kapliczki i inne budynki sakralne? Bzdura. (Czy nie jest to tak oczywiste jak poruszanie oczami przy czytaniu gazety?) W tych miejscach wyznawanie wiary jest normalnością i niczym szczególnym. A publiczne wyznawanie Boga to jest to! /„Kto Mnie wyzna przed ludźmi tego i ja wyznam przed Ojcem, a kto się Mnie zaprze..."/. Możesz w ten sposób dać świadectwo innym ludziom. Dla przypomnienia powiem, że właśnie między innymi to nie podobało się faryzeuszom, że Jezus wraz z uczniami chodził i nauczał, mimo iż było ku temu „odpowiednie" miejsce (świątynia w Jerozolimie) i „odpowiedni" ludzie.
(Jacek2; 18 grudnia 2001 12:25:48)

Jak woda święcona
Być normalnym człowiekiem to sztuka i ciężka praca. Czasem jednak człowiek błądzi ocierając się o ciemności, które ograniczają widoczność. Jeśli są to działania nieświadome to Pan Bóg zazwyczaj obdarza swoje dzieci łaską. Miłość jest największym orężem w walce ze złem (zdaję sobie sprawę jak to brzmi ale uwierzcie mi) Ona poraża jak woda święcona diabła. Warto więc się zastanowić skąd taka wrogość u ludzi na widok dziejącego się dobra!
(też nawrócony; 17 grudnia 2001 22:54:56)

Wąska jest ścieżka, która prowadzi do Pana
Gratuluję Markowi i zazdroszczę że tak potrafił się przełamać. Życzę też wszystkim którzy poszukują aby odnalezli to co prawdziwe i ponadczasowe.
(Koko; 17 grudnia 2001 22:44:53)

Na starość każdy się nawraca
Nie inaczej, tylko że P Jackowski robi z tego wielkie halo, bębni o tym dookoła, gdy tymczasem prawdziwa modlitwa wymaga ciszy i skupienia. Jak chce się oczyścić niech to zrobi w konfesjonale lub we własnym sumieniu. Ja jak wielu innych jestem „nawrócona" od zawsze. No i co z tego? Religia Panie Jackowski jest prywatną sprawą każdego człowieka i nie ma potrzeby o tym opowiadać. A Pan to robi od dwóch lat jak słyszę.Trochę pokory. Zdrowie już nie to, pić się nie da, wygląda Pan jak nadużywający całe życie nie tylko alkoholu. Jednak jest nadzieja, że skoro innym usiłuje Pan wmówić swoje nawrócenie to może sam Pan w to uwierzy i naprawdę pojedna się z Bogiem. Ale niech Pan nie żąda fajerwerków z tej okazji. Powodzenia! Na pewno się uda.
(Graża; 17 grudnia 2001 22:43:01)

Co z niego był za Buddysta?
No właśnie co z niego był za Buddysta, który był uzależniony? Przecież Buddyzm bardziej niż katolicyzm podchodzi do picia alkoholu. Ponadto Jackowski skupił się na słownych implementacjach ZENu omijając podstawowe prawdy Buddyzmu, jak: powstrzymanie sie od krzywdzenia innych istot, mówienia źle o drugim człowieku, czy też nie spożywania alkoholu. Medytacje Jackowski spłaszczył do roli elementu pobocznego, kiedy to jej regularne ćwiczenie pozwala człowiekowi osiągnąć pozytywniejszy stan umysłu, co w efekcie prowadzi do polepszenia relacji z innymi ludzmi. Dlatego jego ocena ludzi związanych z buddyzmem raczej nie może być wiarygodna. Poza tym życzę mu powodzenia w dalszych poszukiwaniach duchowych, a przede wszystkim żeby Duch Święty pomógł mu uniknąć zaszufladkowania.
(OVAD; 17 grudnia 2001 22:24:00)

Radość
czuję i myślę podobnie. Tacy ludzie są mi bliscy. Pan Bóg jest wśród nas. W nieformalnym związku, który znam z autopsji, brakuje miłości i wzajemnej odpowiedzialności, jest to coś w rodzaju życia na próbę, którego koszty ponoszą ci, którzy w tym układzie są słabsi. Te wszystkie przykazania to nie są rozkazy, to są rady kochającego nas Boga. Tęsknię za Bogiem i brakuje mi Go.
(Dorota; 17 grudnia 2001 23:17:25)

PYTANIE
DOBRZE ZE SIE SYNEK NAWROCIL, TYLKO CZY BOG ISTNIEJE, ALE JESLI MU TO POMOZE TO NIECH WIERZY, JESLI PRZEZ TO MA BYC LEPSZY TO JESTEM ZA, PYTANIE TYLKO KTO MA RACJE RELIGIE CZY ATEISCI?
(MASVIDAL; 18 grudnia 2001 00:09:08)
---
pytanie jest z pewnością trudne. Istnienie lub nieistnienie Boga jest czymś czego empirycznie nie da się stwierdzić. W tym momencie pozostaje... wiara lub brak wiary (niewiara)...
tym bardziej, że każdy powie Ci że ma rację.
(Kdj; 18 grudnia 2001 11:46:10)

Denaturacjas muzgantas
Denaturacjas muzgantas najkrótszą drogą do Boga ? bla bla. wole Kore IMAGINE: no religion, no hell !!!
(Anna; 17 grudnia 2001 23:26:34)

Witaj, myślę że nie jest najważniejsze „co wolimy", lecz gdzie jest prawda. Bo jeżeli nawrócenie M.J. jest prawdziwe (a tak wygląda - emanuje z tej wypowiedzi w sumie radość i spokój) to dni bez spotkania z Bogiem są poniekąd stracone i mówienie „no religion, no hell" to tylko - „na złość odmrożę sobie uszy" - i dobrze jeżeli się tylko „odmrozi uszy" i będzie czas w życiu na takie doświadczenie (nawrócenie) jakie miało miejsce w życiu Pana Jackowskiego. Dla mnie to jest raczej artykuł „przestrogi, ku rozwadze i zastanowieniu", ponieważ myślę że naprawdę jesteśmy wolni i w sumie bardzo łatwo zmarnować życie...
p.s. Ostatnio zainteresowałem się postacią Ojca Pio zachęcam do przeczytania historii jego życia. Dzisiaj myślę że za dużo radości, pogody i pokoju w życiu niektórych ludzi mających często bardzo ciężkie życie (św. Franciszek i wspomniany współczesny Ojciec Pio), aby to co mówili o swoich doświadczeniach wiary było fałszem - to moje odkrycie i tym chciałem się podzielić.
Z pozdrowieniami. Artur
(Artur; 18 grudnia 2001 13:54:04)
---
kiedyś około 91- 93 roku usłyszałem fajną kapelę Heavy Blues (nie wiem czy istnieje, ale chyba nie). Grupka ludzi bardzo inteligentnych pisząca fajną muzę i teksty dające wiele do myślenia. Chociaż usłyszałem ich dawno temu, to zapamiętałem bardzo dowcipny tekst: „choć nie wierzysz w piekło nie znaczy to, że się w nim nie znajdziesz" czy jakoś tak. daje do myślenia.
(kpt kloss; 18 grudnia 2001 11:53:07)

Nawróceni najlepiej wiedzą, że Bóg ich kocha.
Święta Bożego Narodzenia to okazja do nawrócenia
(Jadzia; 18 grudnia 2001 11:17)

Olewam taką miłość.
(Cizus II; 18 grudnia 2001 13:07:29)

Dobrze powiedziane. Ja też się nawróciłem z religii katolickiej na prawdziwą religię i widzę, że gdybym tego nie zrobił to bym zginął.
(ktosiek; 20 grudnia 2001 18:33:53)

Ekshibicjonizm
Nie rozumiem, dlaczego artyści muszą się nam zwierzać ze swoich spraw intymnych. niech sobie Jackowski wierzy w co chce i nikogo nie uszczęśliwia swoją wizją nieba. Oni tak zawsze: z jednej skrajności wpadają w drugą i koniecznie muszą się tym pochwalić. Jakoś tak na starość każdy się robi bogobojny. Jego przykład nie może służyć nawróceniu innych, a Kościół uwielbia takie przykłady i szuka często na siłę. Prosty czlowiek, jak się nawróci, nikt tego nie zauważy. W takim ekshibicjonizmie jest dużo egoizmu, a na dodatek inni jeszcze na tym żerują. Nie ma tu za grosz pokory!!!
(Maria; 18 grudnia 2001 09:07:01)

Ale nikt nie każe Pani czytać o exhibicjoniście JACKOWSKIM. To raczej spokojny i pokorny człowiek. Nie rozumiem oburzenia
(xxx; 18 grudnia 2001 11:23:24)

Skromny i rzeczywiście nawrócony człowiek klęka do modlitwy i w ciszy rozmawia z Bogiem, a nie głosi wszem i wobec jaki to on nawrócony. Do Boga jeszcze dla niego daleko, ale kto wie może mu się uda zwłaszcza jak nie będzie się modlił w Vivie a w kościele. Zgadzam się z Marią „jak trwoga to do Boga", zdrowie Jackowski już nie to, starość zagląda w oczy i nie pomoże młoda żona ani małe dzieciątka gdy organizm wyniszczony używkami, których sobie całe życie nie żałował. Spróbuj przekonać Pana Boga, że rzeczywiście go potrzebujesz, on nikogo nie odrzuca, a nie ośmieszaj się publiczną spowiedzią.
(Ruta; 18 grudnia 2001 16:56:55)

Być może ta publiczna spowiedź - jak ją pani nazwała - jest potrzebna, abyśmy się zastanowili nad WŁASNYM a nie Jackowskiego życiem. Iluż z nas jest życiowymi rozbitkami, a nie ma odwagi by się do tego przyznać, że dostajemy kopy od życia, lecz na codzień wdziewamy maskę i wszystko gra?...„kto z was bez grzechu niech pierwszy rzuci kamieniem.." Pozdrawiam serdecznie.
(gibbon białoręki; 18 grudnia 2001 19:58:52)

Nie Wam kochani przyszło Go osądzać. Czy wy jestescie tolerancyjni - hm... raczej nie!!! Lepiej późno na dobre się nawrócić niż wcale!! Byc może Jackowski dojrzał i stara się wysławiać Boga... bo jest dobry (to jest jedna z form wysławiania Boga). Zaprzeczacie samym sobie... na litość nikt nie będzie mu podpowiadać jak i gdzie ma się modlić!!. To, że wyznaje przed opinią publiczną, że mocno wierzy - ma oznaczać, że brak mu pokory? Skąd Państwo wiecie, czy nie modli się w domciu, bardzo pobożnie, z pokorą - i co???? Radze to przemyśleć!!!
(Monika M.; 19 grudnia 2001 12:44:28)

Gratuluję Panu Jackowskiemu nawrócenia i odwagi w opowiadaniu o nim. Zawsze był dobrym muzykiem, teraz szanuję Go również ze względu na jego drogę życia.
(rald; 20 grudnia 2001 16:30:14)

Chwała Panu!!!
Czekamy jeszcze na Korę!!!
(krzysztof TG; 18 grudnia 2001 11:04:05)

Panie Boże uchroń! Niedługo pójdę na koncert Maanamu i zamiast podrygiwać w rytmie „Boskie Buenos" wysłucham kazania o. Jackowskiego (bynajmniej chodzi o Jana Marię). Tylko Kory sobie nie umiem jakoś umiejscowić... może ją ukrzyżować???
(Tomek; 18 grudnia 2001 15:06:20)

Radość i lekcja pokory
To fantastyczne! Kolejny raz przekonuję się, że Pan Bóg potrafi to, czego ludzie nie potrafią - oddzielić człowieka, którego kocha, od jego złych czynów, których nie akceptuje, właśnie dlatego, że kocha. Kiedy patrzę na swoje życie to nie mogę się nadziwić Jego cierpliwości do mnie. Znam z autopsji niewiarę i wiem czym jest moment nawrócenia - to fantastyczna chwila. A tym, którzy kpią z Marka radzę po prostu przez chwilę uświadomić sobie, że pewnego dnia, tak jak wszyscy, umrą. Ich ciało stanie się kupą gnoju toczoną przez robaki. Pytanie! Co będzie wtedy jeżeli Bóg rzeczywiście istnieje i jeżeli to co mówią „nawiedzeni" jest prawdą? Bo nie wiecie tego do końca.
(Marc; 18 grudnia 2001 11:55:01)

Jakim prawem ktoś może oceniać Marka?!
Człowiek niewierzący nie zrozumie wierzącego. Mówił już o tym święty Paweł. Wystarczy przeczytać jego listy, a przede wszystkim otworzyć wreszcie Biblię, i zobaczyć to, w co wierzą chrześcijanie.
(Adam Klag; 18 grudnia 2001 12:23:45)

Nie sprzedawal sie buddyzm to sprzeda sie chrześcijanizm
Przecież to oczywiste, gościu musi zaszokować czymś publikę żeby się o nim mówiło, jak się będzie mówiło to on będzie robił większą kasę.Jak przeminie moda na muzykę chrzescijańską wymyśli coś nowego, w końcu od tego mu płacą
(madrala; 18 grudnia 2001 12:56:38)

prezent świąteczny
Przeczytałem z wielką radością.
Ten wywiad jest dla mnie trochę, jak okład na moją bolącą duszę. Dziekuję.
(Piotr; 18 grudnia 2001 13:11:38)

Takich więcej
Nie ma co komentować. Każdy ma swoją inną i czasami bardzo poplątaną drogę do Boga. To jest cenne świadectwo życia osoby publicznej i jej dochodzenie do Pana Boga.
Ciekawe dlaczego część czytelników tak burzy się z powodu tego, że ludzie szukają i znajdują Boga. Myślę, że to właśnie dla nich to świadectwo jest najcenniejsze.
(Marek; 18 grudnia 2001 14:17:33)

rock'n'rollowe cieniasy
Jakie to smutne i beznadziejne, że w tym kraju 50 % rockandrollowców to nawróceni. Czy ktoś sobie wyobraża, żeby nawrócili się tacy goście jak Jagger, Richards, Ozzy czy ktokolwiek z prawdziwych rockmanów z jajami?? Oczywiście, że nie.
(bomber; 18 grudnia 2001 16:19:35)

Gratulacje dla p. Jackowskiego

I bardzo dobrze, że oczyma dziecka zaczął Pan oglądać świat ! To prawdziwe błogosławieństwo Boże, że znalazł Pan prawdziwą rodzinę ! Pamiętam dobrze, gdy kilka lat temu trwały przetargi o konkordat. Artystka Kora także zabrała głos mówiąc: „Tego konkordatu Polska nie powinna podpisywać z Watykanem. Już samo brzmienie słowa konkordat jest okropne". Biedna dama nie wiedziała, że słowo concordia po łacinie znaczy zgoda, stąd konkordat. Życzę panu wszystkiego najlepszego w nowej szczęśliwej rodzinie.

(Sylwia; 28 grudnia 2001 15:54:25)

Przeżyłem to samo

Przeżyłem dokładnie to samo co Marek - alkoholizm, własną śmierć, Boską dłoń, która mnie wyratowała. Pamiętam uczucie bezgranicznego spokoju i radości, które mnie opanowało, choć przed chwilą miotałem się w przerażeniu, oczekując delirki. Zachowałem to wspomnienie dla siebie, bojąc się takiej reakcji, jak większość na tym forum. Dziś wiem, że postąpiłem źle - ci, którym objawił się Bóg, mają obowiązek mówić o tym. Więc mówię: Nie lękajcie się, Bóg jest miłością. I każdy z nas kiedyś do Niego trafi, jedni (jak Marek i wielu jemu podobnych) przejdą w tym celu przez piekło, inni dojdą prostą drogą. To dotyczy każdego z nas - również uczestników tej dyskusji. Mówię to z przyjaźnią i sympatią, bo kiedy czytam pełne zacietrzewienia głosy tych, którzy mają się za nieprzyjaciół Boga, widzę siebie sprzed 15 lat. Życzę wam wszystkim, żeby wasza droga była mniej bolesna niż moja.

(Janusz alkoholik; 1 stycznia 2002 21:28:29)

O jak dobrze, że nie jesteście bogami

O jak dobrze, że nie jesteście bogami, w których miałbym wierzyć i chodzić ich drogami. Co jeden ma lepszy pomysł na ten świat, na życie Marka, a pewnie i każdego innego człowieka. Proszę nie dzielcie się swoim pomysłem na moje życie. Już wolę, mając ciemno przed oczami, wierzyć w Opatrzność.

(wuc; 6 stycznia 2002 09:47:00)

czy to nawrócenie czy tylko nowa fascynacja religią?

Od pewnego czasu przyznam widzę, że w Polsce wielu muzyków ma nowy trend - mieć coś wspólnego z tym tam chrześcijaństwem. Ale, ale.... czytam i widzę, że wielu nie spotkało Jezusa w swoim życiu, lecz dziwnie poddaje się duchowi religijnosci. O czym mówię? O różnicy pomiędzy staniem się faktycznie dzieckiem Bożym, a jedynie niesprzeciwianiem się religii co wielu utożsamia z chrześcijaństwem. Pamiętajcie, religia to nie chrześcijaństwo. Jeśli ktoś nadal trwa w dogmatach, jest jedynie odnowionym kościelnikiem. A tego jest wszędzie na świecie, wliczając islam czy buddyzm w ich świątyńkach /„kościółkach"/. Ten prawdziwy Kościół nie ma murów ani księży ani rytuałów ani świąt ani niedziel ani sobót ani polityki ani....wielu rzeczy, które ma za to religia. Jeśli Marek naprawdę chce mieć coś wspólnego z Bogiem, niechaj patrzy na Jezusa - wszystko inne jest fałszywe.

(Dorota Zapał; 8 stycznia 2002 15:26:03)

Wiem, że dla każdego kto nie ma osobistej relacji z Mistrzem będzie mój komentarz niczym prowokacja. Jednak fakt jest taki, że wielu oglądało Jezusa i dzisiaj również ogląda.... Jak? Gdy spotyka się z Nim na co dzień w cichym miejscu. Takie spotkania niwelują czas.... Może przypominasz sobie Szczepana? On również widział Jezusa żyjąc tutaj jeszcze. Nie tylko on - wielu wielu innych ludzi - znanych i opisanych w Biblii jak również tych, o których nie wiesz gdyż jest to za współczesne. Zachęcam cię do widywania się z Nim - nie ma słów na opisanie tego społecznościowania... tak jak On zachęcił, że ten kto otworzy drzwi, On wejdzie i będzie z nim wieczerzał....

(Dorota Zapał; 9 stycznia 2002 15:48:46)

Marek Jackowski:

Wielu wypowiedzi komentować nie trzeba. Świadczą o zrozumieniu drogi i sprawy. /Janusz („Przeżyłem to samo") – dzięki!/. Przeczytałem wywiad jeszcze raz, bo niektóre głosy sprawiały wrażenie, że zapomniałem, o czym mówiłem, że dotyczą innej osoby albo że ktoś poprzekręcał moje słowa. No, albo po prostu - Internet: nie podaję nazwiska i „walę", co mi ślina na język przyniesie, bo jestem anonimowy. A może niektórzy wolą, żebym kłamał?

A więc pokrótce:

Jest to wywiad z Markiem Jackowskim, czyli odpowiedzi na pytania Andrzeja Bujnowskiego OP (którego notabene pamiętam z końca lat siedemdziesiątych jako miłośnika sztuk pięknych i muzyki nowofalowej. Tutaj gratuluję o. Andrzejowi – nikt dotąd nie „wyciągnął" ode mnie tyle prawdziwego Jackowskiego). A więc nie „wielkie halo" i „reklama", ale wywiad .

To, że Jackowski i Maanam skończył się słyszę od 1990 roku co chwilę, a więc: „Facet wypadł", „Facet wyczuł", „Facet nie wie", „Czy nie jest to moda?", „Jackowski się skończył" – cóż? - rockandrollowa „normalka"!

Dalej: „Na starość każdy się nawraca". Po pierwsze - nie każdy, po drugie – miałem wtedy 25 -27 lat, a więc dziadkiem jeszcze nie byłem, choć, rzecz jasna, nawracanie się trwa codziennie, aż do ostatniego dnia. Niektórym z tego powodu „bebechy się wywracają" lub robi im się „co najmniej mdło". Zdrowy to objaw i początek własnego szukania. Brawo!

„Każdy pijus i narkoman, który się nawróci będzie objawieniem boskim" – absolutna prawda! To cud! Alleluja!

„Artyści potrzebują ... radości spania co noc z inną dziewczyną" ... Był taki ktoś kiedyś... przy zespole Maanam, codziennie inne miasto, codziennie inna dziewczyna. Ze strony chłopców zespołu, którzy sami bynajmniej święci nie są, przylgnęło do niego określenie „erotuman"... Na temat reszty warto porozmawiać choćby z Krzyśkiem Jaryczewskim z Oddziału Zamkniętego.

„Rock się skończył". Kończy się, ale w zupełnie innym miejscu. Bluzgi to „cieniactwo" - jak mówi górnik z kopalni miedzi. Everlast, Red Hot Chili Peppers - to rockowi giganci. Przeczytajcie, co mówi o Bogu Everlast na okładce płyty „Whitey Ford Sings The Blues", albo posłuchajcie utworu „Saviour" (Zbawiciel) na „Californication" R.H.C.P., czy solowej płyty Johnny'ego Frusciante, który przeżył własną śmierć.

Widzieli, co robił w narkotyczno-pijanym widzie.

Dziwne uczucie: ludzie, którzy mają do mojego wywiadu stosunek totalnie „na nie", sprawiają wrażenie jakby byli oddzieleni od Jezusa czymś cieńszym niż papier, bo przecież... On odpowie na pierwszą ich próbę szukania. Ci, którzy mówią, że są „nawróceni od zawsze" - czy rzeczywiście „nawróceni"? I czy „od zawsze"?...

Odnośnie wątku buddyjskiego: nigdzie nie powiedziałem, że byłem buddystą, natomiast studia literatury zen – buddyjskiej na pewno przyczyniły się bezpośrednio do budzenia i szukania. Poza tym, czy pamiętacie zdjęcia Jana Pawła II z Dalaj Lamą? Mówią one więcej niż ja mógłbym kiedykolwiek napisać.

Wszystkim, którzy „olewają", mówię: nie olewajcie. Wszystkim tym, którzy nie znaleźli nic u Jackowskiego, mówię: szukajcie dalej. Szukajcie w świecie, w pismach, w sobie samych. Znajdziecie na pewno. Można zacząć choćby od „Przychodzimy, odchodzimy", czy „Desideraty" śpiewanych na zakończenie każdego programu przez wszystkich artystów „Piwnicy pod Baranami" (o nich też mówiło się nierzadko „ochlapusy i pijusy"). Może Redakcja RUaH ma w archiwum te teksty i może warto je wydrukować?

Są wreszcie wypowiedzi mądre, głębokie i na temat, ale ich autorzy na pewno nie chcą, abym ich chwalił,ł więc nie chwalę, ale dziękuję!

Kraków/ Zakopane.

Marek Jackowski

Dezyderata

Przechodź spokojnie przez hałas i pośpiech i pamiętaj, jaki spokój można znaleźć w ciszy. O ile to możliwe, bez wyrzekania się siebie bądź na dobrej stopie ze wszystkimi. Wypowiadaj swoją prawdę jasno i spokojnie, wysłuchaj innych, nawet tępych i nieświadomych, oni też mają swoją opowieść, oni też mają opowieść.

Unikaj głośnych i napastliwych, unikaj głośnych, są udręką ducha. Niech twoje osiągnięcia zarówno jak plany będą dla ciebie źródłem radości. Bądź ostrożny w interesach, bądź ostrożny w interesach, na świecie bowiem pełno oszustwa. Bądź sobą, zwłaszcza nie udawaj uczucia. Ani też nie podchodź cynicznie do miłości, bo ona jest wieczna jak trawa, bo ona jest wieczna.

Unikaj głośnych i napastliwych, unikaj głośnych, są udręką ducha. Przyjmij spokojnie, co ci lata doradzają, z wdziękiem wyrzekając się spraw młodości. Jesteś dzieckiem wszechświata nie mniej niż drzewa i gwiazdy, masz prawo być tutaj. A więc żyj w zgodzie z Bogiem, czymkolwiek On ci się wydaje, w zgiełkliwym pomieszaniu życia zachowaj spokój, w zgiełkliwym pomieszaniu życia zachowaj spokój ze swą duszą.

Przy całej swej złudności, znoju i rozwianych marzeniach jest to piękny świat, jest to piękny świat.

Znalezione w starym kościele Św. Pawła w Baltimore, datowane 1692 rok.

Na początku był 2TM2,3

„Na początku był 2TM2,3" - mam często ochotę powiedzieć, rozmawiając o tzw. chrześcijańskiej muzyce rockowej (gwoli ścisłości - poprzez kontrowersyjne dla niektórych pojęcie „rock chrześcijański" rozumiem po prostu twórczość wszystkich kapel grających jakikolwiek gatunek muzyki rockowej, która w tekstach wyraźnie i konsekwentnie przekazuje wartości ewangeliczne, często „prosto z mostu" głosząc Jezusa), jednak już po chwili jestem zmuszony uznać kontrowersyjność tego stwierdzenia, które - zupełnie wbrew zasadom logiki - wydaje się być w tym samym czasie prawdziwe i fałszywe... Z czego wynika ta dwoistość? Otóż jeśli chodzi o ciężką muzę z chrześcijańskim przesłaniem, to z „historycznego" punktu widzenia nieprawdziwość mojej myśli jest chyba dla większości zainteresowanych dość oczywista - wystarczy wspomnieć chociażby taki zespół jak Creation of Death, czyli deathmetalową formację, w skład której wchodzili między innymi Litza i Tomek Goehs, a która w 1991 roku (czyli na kilka lat przed powstaniem Tymoteusza) wydała płytę - „Purify Your Soul" (jedyną niestety), na której to Robert wykrzykiwał mocno ewangeliczne teksty.

Za granicami naszego kraju zjawisko rocka chrześcijańskiego znane było już dużo wcześniej – nie jestem w stanie podać tu jakiejś konkretnej daty „początkowej". Nie potrafię tego zrobić z dwóch powodów: po pierwsze – tak to już bywa z tymi początkami, że przeważnie nie wiadomo, kiedy one tak naprawdę się „początkują" (niech ktoś spróbuje uczciwie odpowiedzieć na pytanie, czy heavy metal narodził się wraz z Iron Maiden, Led Zeppelin czy może wraz z... Hendrixem?), a po drugie, już bez ściemniania, historia muzyki rockowej jest tak bogata, że ta drobinka wiedzy, którą w tym zakresie dysponuję, jest po prostu zbyt mała. Mogę jedynie stwierdzić, że np. taki heavymetalowy Stryper swoją pierwszą płytę wydał już w roku 1984... Jednak obok historii istnieje też druga strona medalu. Jeśli spojrzy się na ogrom zjawisk, jakie wywołało ukazanie się pierwszej płyty Tymoteusza, to rzeczywiście można dojść do wniosku, że był to – przynajmniej w naszym kraju jakiś początek.

Dlaczego tak się stało? Po części na pewno dlatego, że „Przyjdź" to rzeczywiście niesamowita płyta, w dodatku nagrana przez ludzi, którzy – bez dwóch zdań – byli (i chyba nadal są) podziwiani i kochani – sam pamiętam te koncerty Acid Drinkers, po których czatowało się gdzieś na Litzę, żeby choć przez chwilę z nim pogadać i zgarnąć autograf. Ogromne znaczenie miała tu chyba też reakcja duchowieństwa. Jak to ktoś kiedyś określił, 2Tm2,3 spotkał się z poparciem i akceptacją w Kościele, a jeśli komuś nie podobało się to, co robił zespół (w sensie: forma - a nie treść), to przynajmniej nie przeszkadzał. Księża dostrzegli chyba potencjał ewangelizacyjny tkwiący w zespole, bo zaczęli sami organizować koncerty, na które zapraszali młodzież. Jednym z rozlicznych owoców tego wszystkiego było pojawienie się grona młodych kapel śpiewających o Bogu i grających ostrą (mniej lub bardziej) muzykę. Niektórzy mówią nawet o pewnego rodzaju modzie na takie „chrześcijańskie" granie... Negatywne konotacje, jakie niesie z sobą słowo „moda", wynikają chyba z faktu, że zakłada ono niejako pewien rodzaj bezkrytycznego naśladownictwa, kopiowania, nie wynikającego z żadnych głębszych pobudek oprócz tych w rodzaju „to jest teraz dobrze widziane, wszyscy tak robią, więc ja też będę". I nawet gdyby było w tym ziarnko prawdy, to czy moda na robienie czegoś dobrego jest czymś złym? Myślę jednak, że w tym graniu dla Boga chodzi o coś więcej, bo życie weryfikuje pewne postawy i – o ile nie zrobiło tego do tej pory – to wcześniej czy później uczyni to też z tymi młodymi zespołami. Zawsze przychodzi taki moment, kiedy człowiek musi jasno opowiedzieć się po stronie wartości, które wyznaje. Śpiewanie o Jezusie, owszem, przynosi

korzyści – np. możliwość brania udziału w festiwalach religijnych, gdzie można łatwo „pokazać się" dość dużej grupie ludzi, można pojawić się na łamach „RUaH"... Ale z drugiej strony, równie często można narazić się na nieprzychylne reakcje środowiska, którego muzykę się wykonuje – np. metalowców czy punków. W takich momentach w naturalny sposób musi nastąpić przewartościowanie pewnych rzeczy, co zdecydowanie nie sprzyja bezmyślnemu naśladownictwu. Grają ci, którzy naprawdę chcą to robić i wierzą, że ma to jakiś sens. Uważam, że nie można tu mówić o modzie na imitowanie 2Tm2,3. Zespół ten raczej pokazał młodym ludziom, że można grać dobrą, ciężką muzykę bez muzycznych i tekstowych kompromisów, był dla nich inspiracją. Niejako przygotował im grunt, i to zarówno w Kościele (nieufność większości kapłanów wobec rocka), jak i poza nim („Aaa, to ci to grają jak ten, no tego, 2Tm-coś-tam!"). Nie jest to jednak kopiowanie i mam tu na uwadze tak przekaz, jak i samą muzykę.

Podkreślam to, gdyż kilka razy – chociażby na liście dyskusyjnej poświęconej chrześcijańskiej muzyce metalowej – spotkałem się z opiniami, że polskie kapele „zrzynają z Tymoteusza". Wiem, że autorowi tej wypowiedzi nie chodziło o jakiś plagiat, ale o to, że większość rodzimych młodych kapel chrześcijańskich porusza się w bardzo podobnej stylistyce *hardcore*, czasem określanej też jako *nu metal* (new metal). Jest to fakt, z którym trudno się nie zgodzić, ale czy można mieć komuś za złe, że gra to, co go kręci? Każdy się czymś inspiruje i nie ma w tym niczego dziwnego. Nawet Litza, który nigdy nie krył się ze swoją fascynacją muzyką Maxa Cavalery, a którego jeszcze jakiś czas temu widziałem w bluzie Soulfly. Co tu dużo mówić, w utworach 2Tm2,3 często słychać echa Sepultury czy wspomnianego już Soulfly, a przecież niesłuszne byłoby stwierdzenie, że jest to „zrzynka" – jest to po prostu twórcze przyjęcie pewnej konwencji, która z kolei uprzednio wyewoluowała z innej, również twórczo zastosowanej konwencji itp., itd... Jest to proces, który w muzyce jest normalny, a wręcz, rzec można, nieodzowny dla jej rozwoju. Nisko strojone gitary, „brudne" brzmienie obfitujące w sprzężenia i piski + „plemienna" perkusja zyskały ostatnio dużą popularność, w tym również wśród zespołów chrześcijańskich. Ludzi rusza takie brzmienie – stąd naturalne jest, że tyle osób słucha, a jeśli potrafi i chce, to również gra taką muzykę. Skoro jednak większość tych zespołów gra tak popularną obecnie – oczywiście wśród pewnej grupy ludzi zainteresowanych ciężkim brzmieniem – muzykę, to dlaczego są one praktycznie nieznane szerszej grupie fanów? Przyczyn jest kilka – najistotniejsza jest chyba taka, że w Polsce istnieje naprawdę całe mnóstwo świetnych zespołów rockowych, a niewiele firm fonograficznych zainteresowanych taką muzyką. Strasznie ciężko jest się wybić (tzn. tak wydać płytę, żeby do tego zbyt dużo nie dopłacić), nawet jeśli się świetnie gra na instrumencie. Tymczasem wiele kapel chrześcijańskich w Polsce to zespoły młode (tak jak w sumie całe to zjawisko w naszym kraju), które posiadają stosunkowo niewielki staż, przez co ciężko im jest mierzyć się z innymi grupami. Czasem zespoły te (tyczy się to też mojej kapeli, a raczej mojej osoby, choć akurat nie gramy new metalu) mają więcej zapału niż umiejętności... Jeśli dodać do tego jeszcze chrześcijaństwo, nie zawsze mile widziane w magazynach i zinach poświęconych rockowi, to wszystko staje się jasne. Zainteresowanie mediów chrześcijańskich w zasadzie też jest niewielkie (pozostają festiwale) – co mnie akurat nie dziwi, gdyż ostra muzyka zawsze stanowiła raczej margines, większość ludzi woli przecież spokojniejsze dźwięki! Najwięcej możliwości oferuje chyba internet, choć oprócz KDM, który gromadzi wszystkie zainteresowane zespoły, znam tylko jedną polską stronę poświęconą ostrej (naprawdę ostrej) muzie – Usvart Zine (www.unblack.kdm.pl). Jednak jeśli chodzi o młode rodzime zespoły, to zamieszczono tam tylko informacje na temat OX (teksty) i Illuminandi (recenzja+teksty) i jedynie wzmianki o innych grupach. Za to zagranicznych stron poświęconych np. chrześcijańskiemu metalowi jest całe multum, wymienić tu można choćby Deadzine (www.deadzine.com), Screams of Abel (www.screamsofabel.com) czy Turn or Burn (www.turnorburn.de), choć to tylko kropla w morzu. Mam nadzieję, że u nas również kiedyś doczekamy się choć kilku takich stron... A są chyba powody, żeby tę nadzieję mieć. Dlaczego? Bo ostre granie dla Boga już przestało być czymś nie do pomyślenia – stereotypy zostały przełamane, innymi słowy, dzięki 2Tm2,3 pierwsze koty zawędrowały za płoty. Jest coraz więcej zespołów na coraz lepszym poziomie (wiadomo, to tak jak w biznesie – konkurencja stymuluje wzrost jakości, he, he), w związku z czym powinna też wzrosnąć liczba zainteresowanych. Sukces takich grup jak Tymoteusz, czy – w skali światowej – P.O.D (których ostatnią płytę „Satellite" uważam za MAJSTERSZTYK!!!) pokazuje, że muzyka chrześcijan – jeśli jest na odpowiednio wysokim poziomie artystycznym – ma szansę wyjść z „getta". Powolutku coś się rusza – co z tego wyniknie, tylko Pan wie, ale skoro On wie, to pokieruje tym tak, że na pewno wyjdzie to wszystkim na dobre. Tak więc cieszmy się tym, co mamy, z nadzieją patrząc w przyszłość i dziękując Jezusowi za to, że możemy słuchać naszej ulubionej ciężkiej muzyki, która nie niszczy nas, lecz umacnia w wierze, nadziei i miłości.

Jan Trębacz (z zespołu Illuminandi)

zdjęcia: Jan Walczewski

Nie chcemy być smutni i grzeczni

wywiad z zespołem 3Siostry

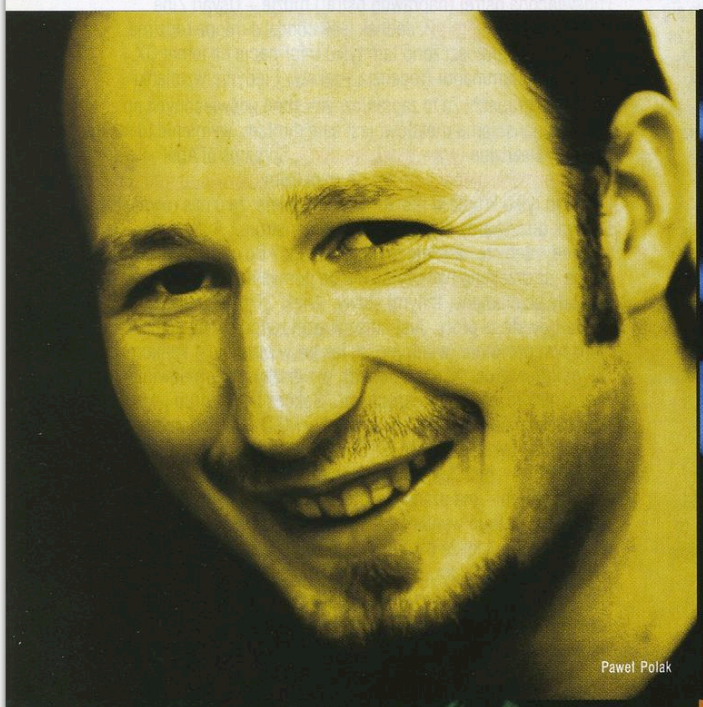

Paweł Polak

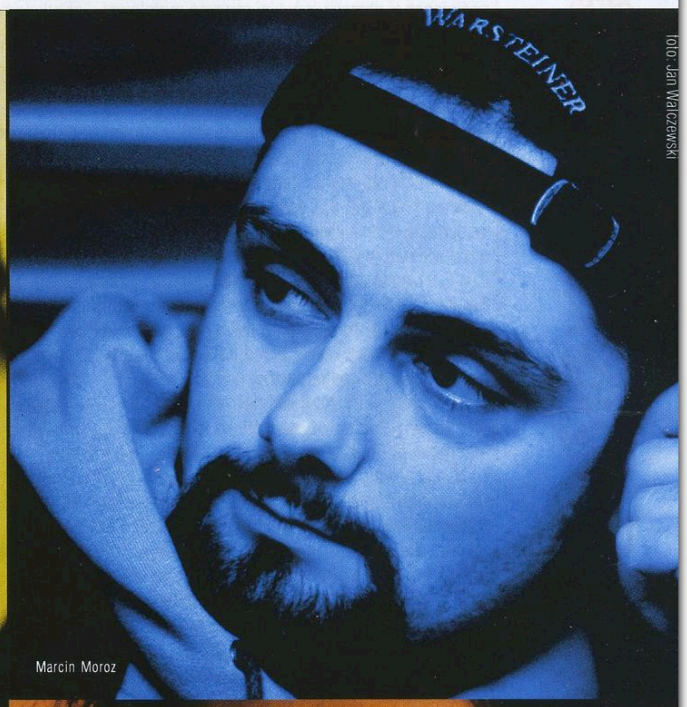

Marcin Moroz

foto: Jan Walczewski

Piotr Juszczak

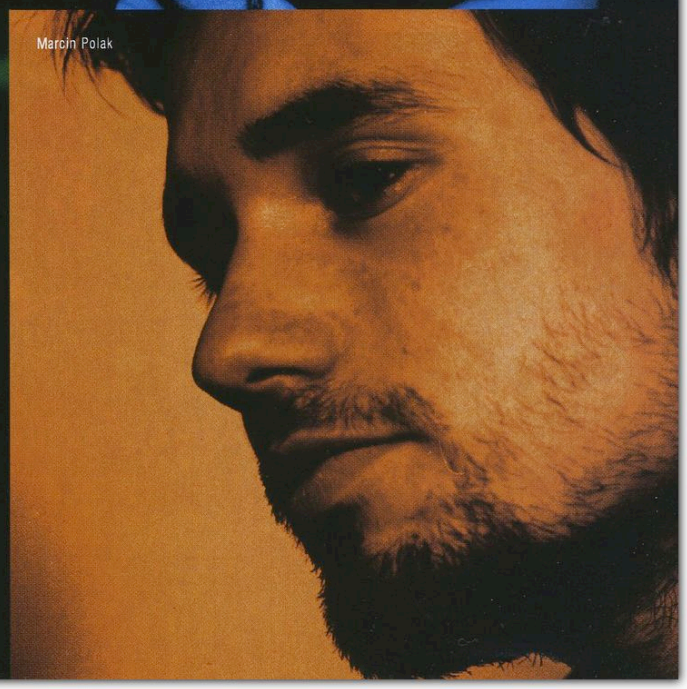

Marcin Polak

O. Andrzej Bujnowski: Zacznijmy od przedstawienia się.

PJ: Piotr Juszczak. Jestem wokalistą i gitarzystą zespołu. Właśnie skończyłem studia i szukam pracy.

MM: Marcin „Zorro" Moroz. Na co dzień jestem kucharzem w restauracji bawarskiej w Warszawie, gram na perkusji.

PP: Paweł „Phil" Polak, gitara basowa. Studiuję informatykę w Studium Policealnym w Mińsku Mazowieckim.

MP: Marcin Polak, gitara prowadząca. Na co dzień pracuję w firmie telekomunikacyjnej, jestem specjalistą do spraw zarządzania siecią w jednej z warszawskich firm.

AB: Mówi się o muzyce rockowej w Polsce, że ostatnio swoje zainteresowania ciemnymi obszarami życia przeniosła na bardziej jasne. Mam na myśli rock z przesłaniem chrześcijańskim. Czy wy też to tak widzicie?

MP: Bardzo cieszę się z takiego zjawiska. Jestem słuchaczem ciężkiej muzyki rockowej od prawie 20. lat. Zawsze mnie bolało, gdy na okładkach płyt widziałem pentagramy, kozie głowy, odwrócone krzyże czy krew. Przykre jest dla mnie, że ja tej muzyki słucham, lubię ją, a jakoś nie mogę się z tym identyfikować. Zauważyłem, że z biegiem czasu klimat tej muzyki zaczął mi się negatywnie udzielać... Byłem na wielu koncertach zanim sam zacząłem grać. Jeździłem na występy ostro grających kapel, takich jak Napalm Death, Obituary, Testament, czy Slayer.

AB: Pamiętasz koncert Slayera?

MP: To był ich pierwszy przyjazd do Polski w 1992 roku. Wtedy byłem ich gorącym fanem. Przeraziłem się jednak tą muzyką na żywo, tym co zaprezentowali, układem świateł, choreografią, klimatem na scenie i krwistą atmosferą. Po samym koncercie byłem pod wrażeniem, ale czułem się przestraszony. Było przeraźliwie głośno, ludzie ci budowali klimat niepokoju. Pachniało trochę piekłem. Czytałem wiele ich wypowiedzi, w których odżegnują się od takiego przesłania, aczkolwiek... coś wisiało w powietrzu. I właśnie po tym koncercie przestałem słuchać Slayera i innych, myśląc, że chciałbym inaczej...

MM: Ja też wychowałem się na muzyce rockowej i to jest dla mnie podstawa. Wszelka muzyka rockowa, metal i blues, blues-rock. Myślę, że w przypadku Slayera, oni robią to dla stworzenia pewnej otoczki, jakiegoś „show", tak jak reżyserzy horrorów. Oskarżanie ich o satanizm, to tak jakby po obejrzeniu filmu „Ptaki" oskarżać A. Hitchcocka o to, że jest człowiekiem makabrycznym. Nie mogę się też zgodzić, że muzyka rockowa dopiero teraz przechodzi do jasnych kręgów, bo Bóg istniał w niej od jej początku.

AB: No, ale Slayer kojarzony jest najczęściej z satanizmem, używa satanistycznej symboliki, pentagramów itp. Nie można powiedzieć, że nic w tym nie ma...

MM: To jest bardziej takie afiszowanie się, tylko i wyłącznie dla pieniędzy. To sposób na zrobienie kariery. Nie wierzę, żeby oni odprawiali czarne msze i robili rzeczy, o które oskarża się satanistów. Jako ciekawostkę chciałbym dodać, że Tom Araya – wokalista Slayera – słucha w domu tylko i wyłącznie muzyki poważnej.

AB: stnieją jednak zespoły programowo satanistyczne.

MP: Oczywiście. Są zespoły jak Slayer i wiele innych, które przyznają się, że robią to dla image'u, ale ich wychowankowie – zespoły, które ruszyły po nich, np. z kręgu skandynawskiego black metalu, są typowo satanistyczne. Pamiętam jak w 1993 roku jeden muzyk zamordował muzyka z innego zespołu, były też profanacje grobów. Akurat wtedy się tym interesowałem. Z drugiej strony zawsze marzyłem, żeby „ciężko" grać w połączeniu z pozytywnym przekazem. Zanim jeszcze powstał 2Tm2,3, byłem na pielgrzymce i rozmawiałem z pewnym księdzem, że chciałbym grać taką „pozytywną muzę". On stwierdził, że to nie jest dobre i tak się skończyło. Później moje drogi zeszły się z Piotrkiem. Już wcześniej słyszałem o Tymoteuszu, ale jakoś nie mogłem słuchać ich tekstów. Wtedy zaczynałem dopiero wchodzić we wspólnotę i muszę się przyznać, że teksty o Bogu bardzo mnie mierziły...

AB: Wielu ludzi w Kościele uważa, że korzenie muzyki rockowej tkwią w złu i ciemności.

MP: Stwórcą wszystkiego jest Bóg, a nie szatan. Bóg stworzył wszelką muzykę, a szatan poprzez ludzi przypisał ją sobie. Osiągnął ten sukces, że ludzie muzykę rockową przypisują jemu, a nie Bogu, bo jest ona dzika, głośna, hałaśliwa. A przecież nawrócone plemiona afrykańskie wielbiły Boga tańcem. Murzyni tupali, krzyczeli. Kto głośniej – ten bardziej Go wielbił. To też był hałas. My na przykład, kiedy gramy, a jesteśmy ludźmi mającymi nie po kilkanaście, ale po dwadzieścia parę lat, na scenie zachowujemy się spontanicznie. Ja, który według niektórych powinienem się już zająć rodziną, normalnym życiem, uważam to za swój sposób wielbienia Boga. Jestem człowiekiem, który nie usiedzi długo w miejscu i nie potrafię być tylko smutnym albo grzecznym. Słucham muzyki rockowej, taką muzykę gram i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy, to we mnie wręcz eksploduje, to jest naprawdę z głębi serca. Dla mnie każdy zagrany riff jest przede wszystkim dla Pana Boga.

PJ: Moim zdaniem, muzyka rockowa jest tylko narzędziem. To jest forma, można ją powiązać z różnymi przekazami. Kiedyś nie można było tłumaczyć Ewangelii na języki narodowe, była tylko po łacinie. Wszystko się zmienia, sam Papież nawołuje do nowej ewangelizacji. Podobnie nie można powiedzieć, że internet jest zły, bo jest w nim pornografia. Jest to również narzędzie, które można wykorzystać w dobry lub zły sposób. Tak samo jest z muzyką. Lubimy akurat taką muzykę, muzykę ciężką, i chcemy ją wykorzystywać do przekazywania treści radosnej.

AB: A jak reagujecie na pieśni śpiewane przez starsze pokolenie, pieśni tradycyjne, które słyszycie w kościele?

PJ: My gramy w kościele. Mamy we wspólnocie scholę i grywamy na Mszy – ale z gitarami akustycznymi – i wykonujemy zarówno tradycyjne pieśni, jak i piosenki młodzieżowe.

MP: Ja uważam, że pewnych utworów nie powinno się śpiewać na Mszy. Msza jest poważ Ma, to jest obcowanie z Bogiem. Uważam przede wszystkim, że msza powinna być żywa i nie powinna być smutna, ale powinna być poważna.

AB: Jest taka pieśń „Ludu, mój ludu, cóżem Ci uczynił". Znacie ją?

MP: Tak, jest ona śpiewana w Triduum w Wielkim Poście albo podczas Drogi Krzyżowej. I jest to pieśń jak najbardziej na miejscu. Ale wspomnę Arkę Noego, która na czas Bożego Narodzenia zrobiła wspaniałe, wesołe kolędy. Można więc stworzyć również coś radosnego, śpiewać o Bogu z radością. Natomiast Msza jest czymś wysublimowanym, nasza muzyka grana na Mszy świętej byłaby nie na miejscu. Nawet jeśli jest to rock z przesłaniem chrześcijańskim. Nie chciałbym komentować zjawiska „rock chrześcijański", bo czegoś takiego nie ma. Jest po prostu rock. Na oprawę Mszy raczej się nie nadaje.

AB: Kiedy odkryliście, że rock może służyć przekazywaniu dobra, prawdy, wiary?

MP: Tak wyszło, że każdy z nas zawsze marzył o graniu na scenie. Były takie marzenia, których nie rozumiałem, nie wierzyłem, że mogą się spełnić. Rodzice kupili mi gitarę, ale nie za bardzo wierzyłem, że ja mogę wyjść na scenę i grać. Bóg pokazał, że realizacja naszych marzeń to dla Niego pestka. Zespół ruszył, gdy doszedł do nas Marcin „Zorro", perkusista.

AB: Czy nie sądzicie, że granie rocka z chrześcijańskim przesłaniem to teraz w Polsce pewna moda?

PP: Ja kiedyś słuchałem muzyki ciężkiej, gotyckiej, która dołuje. Gdy Marcin, mój brat, wraz z Piotrkiem zaczynali tworzyć 3Siostry, przechodziłem okres w życiu, kiedy miałem potwornego doła i czułem, że mogło to się źle skończyć. Marcin zaproponował mi grę w zespole. Dzięki temu, że zacząłem grać z nimi odnalazłem sens życia. I uważam, że dobrze się dzieje, że ludzie grają dla Boga, bo np. dzięki temu ja właśnie teraz robię to, co kocham. Na gitarze grałem przez 10 lat, dopiero 2 lata temu przestawiłem się na bass i to jest to.

MP: Jeżeli chodzi o modę, to rzeczywiście ona jest i o tym się mówi. Nasz zespół istnieje ponad trzy lata i od początku było jasne, jaki kurs obieramy. My z Piotrkiem jesteśmy ponad 6 lat we wspólnocie Ruch Rodzin Nazaretańskich (wcześniej byliśmy w Odnowie w Duchu Św.) i samo to przebywanie, obcowanie z duchowością powoduje, że człowiek wie, co jest ważne, o czym chce śpiewać. Wcześniej miałem parę propozycji z lokalnych zespołów, żeby pograć, ale bałem się, że nie będę się zgadzał z ich przesłaniem.

AB: Co jest ideą wspólnot nazaretańskich?

PJ: Podstawą jest stałe kierownictwo duchowe przez kapłana. Spotykamy się w grupkach dzielenia, rozmawiamy na różne tematy.

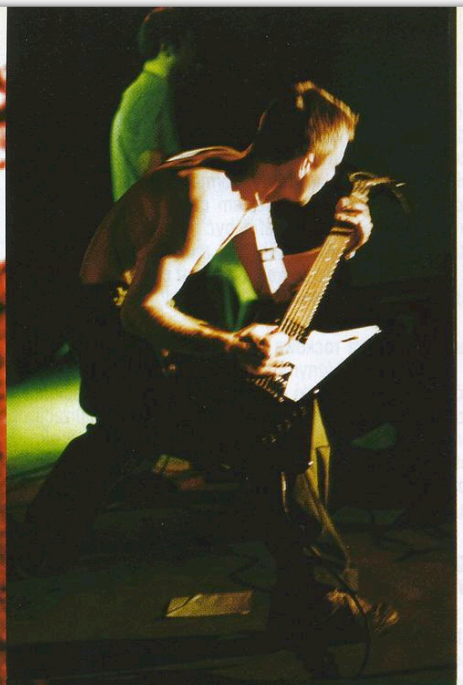

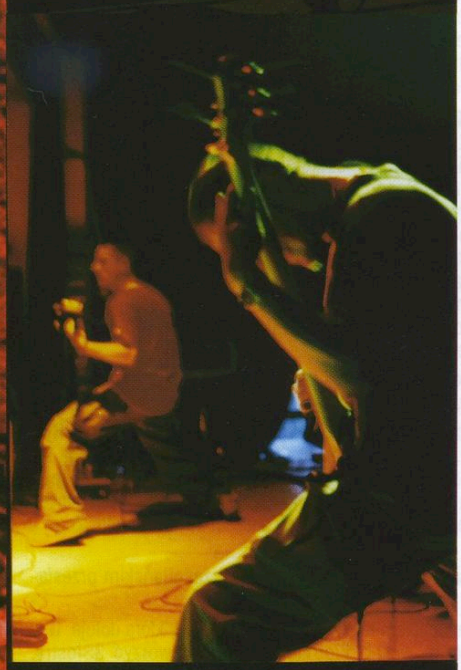

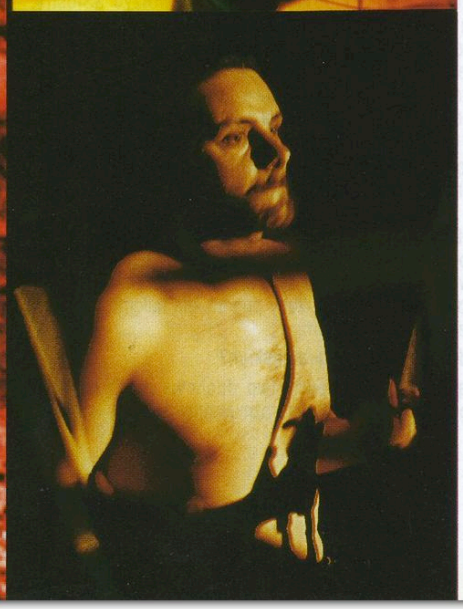

AB: Czy zaistnienie Tymoteusza, a wcześniej Armii – zespołów, które grają ostry rock i śpiewają o Bogu – było dla was też jakimś bodźcem do działania?

MP: Na pewno tak. To są ludzie, którzy są na scenie muzycznej od dłuższego czasu. Oni pokazali, że można to zrobić. Bo my w to nie wierzyliśmy.

AB: Kto się bał?

PJ: Każdy z nas. Mówiąc o samym sobie, trudno mi było uwierzyć, że można coś takiego rozkręcić.

AB: Gdy zaczynaliście grać, nie śpiewaliście o Bogu?

MP: W tekstach były o Nim wzmianki, lecz ukryte, baliśmy się otwarcie to robić. Uważam, że to, co zrobiła Armia czy 2Tm2,3, to było otwarcie drzwi, otwarcie nowego rozdziału. Oni są nie tylko pionierami, ale pokazali jak to robić, myśmy nie wiedzieli. Nam to szło bardzo niemrawo. Brakowało Ducha.

AB: Poszliście podobną drogą... Takie zespoły nie są jednak promowane przez media, telewizję, prasę. „Wchodzicie" na rynek i jesteście na z góry spalonych pozycjach.

MP: My odczuwamy radość z samego grania. Zdaję sobie sprawę, że możemy być zaklasyfikowani do takiego „chrześcijańskiego getta". Gramy jednak też na imprezach świeckich (chociaż rzadziej niż na chrześcijańskich). Mnie to trochę denerwuje, my chcemy być pierwszym kontaktem z Bogiem dla ludzi, którzy Go odrzucają, dlatego gramy ciężko i mocno. Chcemy dotrzeć w najciemniejsze rejony. Mamy nadzieję, że nam się to uda. Nie boimy się, że jesteśmy „spaleni". Wszystko w końcu zależy od Boga.

AB: Wspomniałeś, że kiedyś dostaliście „list od szatana".

MP:To była wiadomość od jakiegoś człowieka, który słyszał nas w radiu, podpisał się „Satan". Powiedział, że to, co robimy, nie ma większego sensu, starał się nas przekonać, żebyśmy zrezygnowali z grania. Chciał nas zniechęcić, mimo twierdzenia, że wie, iż chcemy mu pomóc. Nie za bardzo go zrozumiałem, ale życzę mu jak najlepiej. W tym mailu stwierdził, że długo obserwuje nasze poczynania, więc mamy nadzieję, że nasza muzyka skłoniła go do jakichś przemyśleń...

AB: Co sądzicie o muzyce techno? Dlaczego na przykład nie gracie techno, muzyki powszechnie obecnie słuchanej przez młodych ludzi?

MP: Techno jest komputerową produkcją, a my lubimy rockowe granie na żywo, w odróżnieniu od zabawy komputerem i myszką. Nie ganię tej muzyki, sam czasami szukam inspiracji w tym gatunku. Aczkolwiek to, co teraz jest serwowane w dyskotekach, łączenie sampli, robienie muzyki z czyjejś muzyki, łączenie rytmów z innych utworów albo robienie remake'ów nie ma dla mnie statusu oryginalności, prawdziwości. Ta masowa produkcja nastawiona przede wszystkim na zysk. Ja w ogóle bardzo lubię muzykę filmową. Był kiedyś taki piękny utwór Celine Dion z filmu „Titanic" i jak usłyszałem po jakimś czasie jego remake w stylu techno, to uszy mi zwiędły. Tak dzieje się również z wieloma innymi wspaniałymi utworami…

AB: Pochodzicie z Mińska Mazowieckiego pod Warszawą. Czy tam powstaje wasza muzyka?

PJ: Rodzi się najpierw na pewno w sercu. Powstają jakieś pomysły, koncepcje, każdy to przynosi na próbę, omawiamy je, przegrywamy. Czasami utwór rodzi się na niej pod wpływem sytuacji.

AB: Gdzie odbywają się wasze próby?

MM: U Marcina i Pawła w domu.

MP: Dopóki się dom nie rozleci od wibracji, próby będą u nas. Spotykamy się przynajmniej dwa razy w tygodniu. Z muzyką jest różnie. Czasem robimy sobie jam session, ktoś zapodaje jakiś riff i reszta stara się coś dorzucić, w pewnym momencie wychodzi coś ciekawego. A bywa tak, że człowiek idzie ulicą, jakiś riff powstaje w głowie i biegnie się do domu, żeby go nie zapomnieć i szybko przenieść na gitarę. Potem przynosi się pomysł na próbę i staramy się wspólnie z tego coś zbudować. Zdarzają się również okresy posuchy, że długo nic nie możemy zrobić. Jest też czas, kiedy jedna osoba przynosi jakiś pomysł, który ma już „zaaranżowany w głowie". Przedstawia go chłopakom i bierzemy to na warsztat. Ale w zespole każda osoba jest inna i zdarza się, że każdy ma inną koncepcję utworu, inaczej go interpretuje. Czasami twoja wizja upada, trzeba zrezygnować, trzeba pójść na kompromis. W grupie jest czterech różnych gości i każdy w muzykę chce wnieść coś swojego.

AB: Teksty pisze, o ile wiem, Piotrek. Jak one powstają?

PJ: Nieraz mamy jakiś fajny pomysł na ciężki utwór i dopasowanie tekstu do niego jest niezłym wyzwaniem. Według mnie, kwestie wiary są bardzo delikatne i połączenie ich z ostrą muzyką nie jest łatwe. Słyszę jak robią to inne zespoły, czasami jest w tym zgrzyt... Nie chciałbym, żeby ktoś odczuwał go słuchając naszej muzyki. Chociaż na pewno to się i tak zdarzy... Staram się tak dobierać słowa czy treść, żeby dały się przez tę muzykę wykrzyczeć, no ale jest też w naszej muzie trochę melodii, śpiewu.

AB: W waszych utworach nie czuje się epatowania słuchacza religijnymi treściami...

Piotr Juszczak

MP: Nie chcemy nikomu na siłę wmawiać, że Bóg jest w życiu najważniejszy. Każdy sam musi do tego dojść. Nam chodzi raczej o to, by człowiek słuchając naszych tekstów zastanowił się nad życiem. Także, by sam zespół się nawracał, bo my będąc ze sobą też uczymy się wiary, tolerancji, każdego dnia się nawracamy. Chodzi też o osiągnięcie pewnej specyfiki tekstów, o to, żeby były delikatne. Może to do kogoś dotrze? Mam na myśli ludzi, którzy raczej odrzucają naukę Jezusa, bo jest ona dla nich oznaką słabości. Wiemy, że nasza muzyka jest mocna i o to nam właśnie chodzi, o to uderzenie. Na pierwszym planie zawsze jest u nas melodia, szukamy tej melodii. Czasami nie wychodzi, a czasami się udaje. Jest taka piosenka „W lekkim powiewie przychodzisz do mnie Panie"... Chodzi nam o to, żeby tekst o Jezusie, o Bogu, przekazać w podobny sposób, nienachalny…

AB: O czym śpiewacie?

PJ: Powiem może o tych utworach, które są na naszej „demówce". Pierwszy utwór - „Czas łaski Twej" - mówi, że nasze życie na ziemi to czas łaski. Czas, kiedy możemy wziąć życie w swe ręce, zrobić coś z nim – coś dobrego, ale niestety też - złego. Możemy wybierać. Bóg daje nam łaskę dopóki żyjemy, gdyby nawet to życie było złe do końca. Bóg daje możliwość, żeby się nawrócić i wszystko naprawić. Mamy też kawałek „W ciszy przed burzą". To jest numer, który traktuje o bezsensie uciekania w narkotyki, w alkohol, jako sposobie radzenia sobie z życiem, z problemami.

AB: Co jest dla was tą główną okazją do nawrócenia? Koncerty, próby muzyczne, Msze święte czy spotkania w grupach modlitewnych, o których mówiliście?

MP: Dla mnie jest to każdy dzień. Widzę, jak na każdym kroku popełniam błędy, jestem z siebie niezadowolony. Moim dylematem jest to, że „gram o Bogu", a jako ułomny człowiek raczej nie powinien tego robić. Szukam drogi nawrócenia. Widzę swoje słabości, wady, nie tylko na spotkaniach, ale również w domu. Choćby w relacjach z rodzonym bratem, z którym przez ponad 20 lat nie byliśmy sobie w stanie nic powiedzieć z wyjątkiem niecencenzuralnych epitetów, dopiero teraz, w zespole, znaleźliśmy wspólny język. Jest to na pewno wielka łaska i radość! Możemy się spotkać w jednym pokoju, usiąść, porozmawiać, co kiedyś było niemożliwe.

AB: Występowaliście na różnych imprezach świeckich. Jak byliście odbierani?

MM: Jeśli mam być szczery, to jesteśmy zdecydowanie lepiej odbierani przez publiczność świecką niż przez tę, która niby powinna być nami zainteresowana. Na świeckich imprezach podchodzą do nas bardzo tolerancyjnie. Słuchają muzyki i tego, co mamy do powiedzenia. Na przykład graliśmy koncert w Piasecznie z zespołem Kabanos. Kto go zna, od razu wie, jaka jest między nami różnica. Publiczność przyjęła nas tam rewelacyjnie. Graliśmy też z nimi w Proximie, na imprezie Rock Front.

AB: Jak tam was odbierano?

MM: Na koncertach bywa różnie, ale przeważnie jest nieźle. W Proximie było naprawdę fajnie.

MP: Nikt nas jeszcze nie opluł i nie obrzucił, choć liczę się z tym, że pewnego dnia mogę zarobić butelką. Mimo tego będę dalej robił to, co robię. Czasami jest naprawdę ostro, ale zdarza się, że zanim ludzie chcą coś powiedzieć, dostają taką dawkę energii ze sceny, że już na początku ich zatyka. Jedni się bawią, inni patrzą – taka jest reakcja. Zdarza się, że ludzie przychodzą po koncertach i pytają o co nam chodzi. Tak było na przykład w Warszawie. Podeszło paru ludzi w koszulkach Slipknota i dopytywali się: „O Bogu śpiewacie? Nie rozumiemy po co to robicie!". Odebrali naszą muzę jak dysharmonię. Z drugiej strony, skłoniło ich to do zastanowienia się, bo czuli, że nie można śpiewać o Bogu i grać ostrej muzy. A jednak byli tego świadkami.

AB: Jak było w Radiostacji? Podobno wystąpiliście na antenie tego radia?

PJ: Chłopak, który ma audycję w Radiostacji, widział nas na koncercie na stadionie Hutnika. To były Juvenalia, graliśmy z 2Tm2,3, Armią, Houkiem. Zaprosił nas do audycji na wywiad, zagraliśmy tam również na żywo.

PP: W Radiostacji byliśmy dwukrotnie. Za drugim razem wzięliśmy udział w audycji „Makakofonia". To jest typowo świecka audycja, w której taka muzyka jak nasza nie jest promowana. Nas przyjęto dosyć dobrze, później różni ludzie dzwonili, zadawali pytania.

MP: Było ciekawie. Muszę przyznać, że w ciągu naszej trzyletniej działalności nie było takiego przypadku, żeby ktoś słysząc nas bluźnił przeciw Bogu. Dzięki Mu za to!

PP: Bywały takie przypadki, że w czasie koncertu, na którym stali ludzie w koszulkach z pentagramem, po paru numerach krzyczeli z nami refreny utworów.

AB: Czy są jakieś polskie zespoły rockowe, które Was inspirują?

MM: Jest i było wiele dobrych zespołów na bardzo dobrym poziomie, np. TSA, który był dla mnie w ogóle wyznacznikiem polskiego rocka. Dżem - niesamowita rewelacja! Zasłuchuję się w nich do dziś.

PP: Ja słuchałem bardzo dużo Acid Drinkers, także Flapjacka, choć nie wszystkie ich płyty lubię jednakowo...

AB: Spotkałem się z twierdzeniem, że najciekawsze rzeczy w muzyce rockowej w Polsce dzieją się w tej chwili na rynku chrześcijańskim.

MP: Też tak uważam. Dzieje się tak dlatego, że wielu czołowych muzyków polskiej sceny nawróciło się. Dzięki temu, że są oni wspaniałymi aranżerami i artystami, muzyka o przesłaniu religijnym weszła na bardzo wysoki poziom.

AB: Dlaczego tak jest właśnie w naszym kraju, bo nie słyszałem o podobnym zjawisku np. w Niemczech czy Francji?

MP: Na Zachodzie ten nurt również się rozwija. Przykładem jest zespół P.O.D z USA, który ma typowo chrześcijańskie teksty. We wrześniu i październiku sprzedał ponad milion egzemplarzy swojej najnowszej płyty.

Paweł Polak

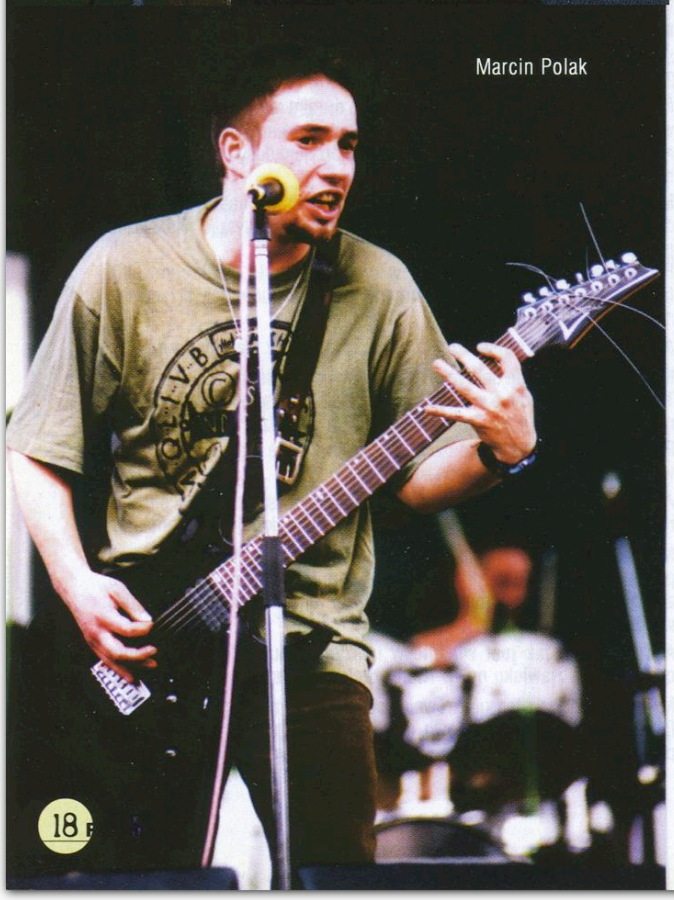

Marcin Polak

Mieli premierę dzień przed atakiem terrorystów na WTC. Może przez to, że świat zachodni został zagrożony, ludzie na nowo szukają Boga? Może ze strachu? Ale myślę, że wielu znajduje w tym jakiś sens. Polska natomiast od dawna była krajem bardzo religijnym, czego dowodem jest Papież Polak. Mogę powiedzieć dla kontrastu, że byłem w kilku sąsiednich krajach, np. w Pradze - w kościele, który jest jak muzeum, służy tylko do zwiedzania. Na Mszy świętej w tamtejszej katedrze, w niedzielę o godzinie 11.00, było tylko dwadzieścia osób!

AB: Czy zgodzicie się z tym, że obecnie rock trochę podupada, zaczyna zamieniać się w muzykę dla koneserów?

MP: Tak to jest na tym świecie. W Stanach rock jest w bardzo dobrej kondycji. W Europie jest gorzej, a w Polsce wręcz fatalnie. Ogromny wpływ na to wszystko mają media. W telewizji, na MTV czy VIVie wciąż wałkowane jest techno, dance, hip hop i to jest tak, że jak codziennie się coś serwuje, wbija na siłę ludziom do głowy, to po jakimś czasie wpada to w ucho. To jest typowy przykład narzucania gustów.

PJ: Wielu ludzi podporządkowuje się mediom. Pop jest po prostu lansowany, na promocję idą duże pieniądze. W Stanach muzyka rockowa jest traktowana dużo lepiej, daje się jej szansę zaistnieć.

AB: Macie kilka zaprzyjaźnionych zespołów, które grały z Wami muzykę o przesłaniu religijnym w Polsce. Jakie to są zespoły i kogo byście polecali naszym czytelnikom?

MM: Chcielibyśmy polecić naszych przyjaciół: Ox, Pneumę, Apostolosa, Pustynię, Etnę, 30i40/70, Zjednoczenie.

AB: Gdzie można zdobyć Wasze nagrania? Jaki jest z wami kontakt?

MP: Głównym kontaktem z nami jest strona internetowa: www.3siostry.kdm.pl.

AB: Ale jest tam bardzo ogólna informacja o was.

MP: Staramy się o sobie nie mówić. My nie jesteśmy najważniejsi. Chodzi o muzykę, my jesteśmy tylko odtwórcami. Generalnie jeśli ktoś chce się czegoś dowiedzieć, to zawsze rozmawiamy z ludźmi po koncertach. Natomiast przez stronę można się z nami skontaktować.

AB: Co z waszymi nagraniami, można zdobyć gdzieś waszą płytę?

MP: Na wspomnianej stronie są utwory w dziale „Muza" (w MP3), są również w MP3 w prezentacji multimedialnej w tym numerze RUaH. Płytę można też kupić na naszych koncertach.

AB: Masz na myśli tę płytę z pięcioma utworami, która jest waszym materiałem „demo"? Czy myślicie o nagraniu „pełnowymiarowej" płyty?

MP: Tak. Idzie to ciężko, ponieważ jest kryzys w kraju, każdy to czuje. W tym przypadku wielką rolę odgrywają finanse, ale robimy co w naszej mocy. Materiał mamy już praktycznie gotowy, nawet na półtorej płyty, kwestia dogrania szczegółów i chcielibyśmy go około kwietnia, maja zarejestrować.

AB: Macie już wydawcę?

MM: Nie, chcemy wydać ją sami. Mniej więcej wiemy jak to zrobić. Chodzi tylko to, żeby zebrać pieniądze. Obecnie płyty są bardzo drogie, i nie każdy może sobie pozwolić na płytę za 50 złotych zespołu, którego nie zna. Woli kupić płytę zespołu znanego. Dlatego chcemy wydać płytę sami, po jak najmniejszych kosztach, żeby była ona w miarę tania, na każdą kieszeń.

MP: Firmy płytowe zapędziły się same w ślepy róg i podejrzewam, że zmiana cen płyt też niewiele zmieni. W Polsce od około pięciu lat zrobiła się moda na pompowanie tylko konkretnych wykonawców. Jeżeli coś dzieje się w muzyce na świecie, to ci wykonawcy od razu to podłapują i nagrywają płytę już w nowym stylu i tylko w te osoby ładuje się pieniądze, a innych nie dopuszcza.

PP: Wydawnictwa starają się przez muzyków wyciągnąć jak najwięcej forsy od ludzi, a nie promują sztuki. Przez to artysta nie jest osobą, która przekazuje jakieś przesłanie, a staje się tylko przedmiotem zarobku.

AB: Czy zespół ma jakichś fanów?

MP: Nie nazywamy ludzi, którzy nas słuchają fanami, tylko przyjaciółmi, bo to jest inna sfera relacji.

PP: I nie nas, tylko naszej muzyki. Oni nas wspierają, dlatego gramy. Wspierają nas dobrym słowem, modlitwą, a my staramy się im coś przekazać. To jest przyjaźń. Mamy kontakty, często poznaję nowych ludzi przez sms-y, dopiero później spotykamy się gdzieś na koncertach.

MP: Chcielibyśmy podziękować wszystkim tym, którzy mieli okazję nas usłyszeć, za wsparcie w modlitwie. Staramy się to odwzajemniać, ale przede wszystkim jesteśmy wam za to bardzo wdzięczni. Chwała Panu za wszystko! I to jest chyba najważniejsze, że Chrystus jest między nami wszystkimi.

PP: Będziemy się starali podziękować komponując jak najlepszą muzykę.

zdjęcia: Jan Walczewski i Piotr Krzecki

RUaH w piwnicach

Marcin Jakimowicz i Grzegorz Bociański

Od grudnia 2001 w każdy piątkowy wieczór o godz. 19.30 w „Piwnicy przy Dominikańskiej" (róg z Poselską) w Krakowie odbywają się spotkania Klubu Piosenki RUaH. W ramach jednego z tych spotkań klubowych miałem poprowadzić spotkanie autorskie z Marcinem Jakimowiczem i Grzegorzem „Bocianem" Bociańskim

1 lutego 2002 wchodzimy do przytulnej piwnicy. Już na schodach przez kawiarniany gwar przebijają się pierwsze takty „Tolerancji" Soyki, jest więc swojsko. Jakiś długowłosy akustyk ustawia mikrofony na niewielkim podwyższeniu, a ja mam czas, żeby przepytać Janusza Kotarbę, jak zrodził się pomysł organizowania tych wieczorów.

„W listopadzie 2001 r., z okazji Targów Muzyków Chrześcijan zorganizowaliśmy tu konferencję prasową. Wtedy szef piwnicy zaproponował mi «pociągnięcie» takich wieczorów" – wspomina Janusz.

Propozycja ta nie była dla niego czymś zupełnie nowym. Organizował takie imprezy jeszcze w czasach studiów. W latach 80. były to spotkania z piosenką turystyczną w klubach studenckich. W latach 90. organizował w barze sałatkowym „Chimera" teatrzyk dla dzieci oraz spotkania z piosenką turystyczną i autorską. Kiedy więc zaproponowano mu to miejsce, zapalił się do tego pomysłu. *„Jeszcze rok temu nie byłoby to możliwe, bo trudno byłoby mi znaleźć ludzi, którzy chcieliby się w to zaangażować bez jakichś poważnych honorariów* – mówi. – *Wtedy jednak miałem już kontakt z Magdą Anioł i Adasiem Rymarzem. Z Pawłem Orkiszem znałem się od dawna..."*

Osoby te po kolei są gospodarzami wieczorów. *„Każda z nich bardzo lubi mieć kontakt z publicznością. To jest ich żywioł i one potrzebują czegoś takiego jak powietrza* – kontynuuje Janusz. – *Adaś jest początkującym wokalistą po Akademii Muzycznej w klasie chóralistyki. On po prostu lubi sobie pośpiewać, zawsze może tu kogoś zaprosić i przeprowadzać swoje muzyczne eksperymenty. W ten sposób zdobywa sceniczną praktykę. Magda Anioł, chociaż ma dużo koncertów, zawsze lubi wpaść do Krakowa. Z kolei Paweł Orkisz na co dzień zajmuje się rynkiem finansowym, ale od zawsze chciał śpiewać i chociaż życie mu się inaczej poukładało, lubi wracać do swoich «niespełnionych marzeń». Kwestia finansowa dla tych ludzi nie jest najważniejsza. Liczy się publiczność i muzyka..."*

Rozglądam się wokół. Wszystkie stoliki są już zajęte. Od czasu do czasu widzę kogoś, kto bezradnie rozgląda się dookoła w poszukiwaniu jakiegoś wolnego miejsca.

„Dla nas wieczory te to okazja do spotkania. Kończy się tydzień i można tu zawsze wpaść na jakiś rodzaj «podsumowania» – mówi Janusz. – *Wszystko rozstrzygało się na pierwszych wieczorach, bo jeśli by tu było drętwo, to prawdopodobnie pomysł by upadł, ale ponieważ publiczność stwarza bardzo dobrą atmosferę i każdy czuje się tu dobrze, spotkania te rozwijają się i nabierają swoistego charakteru".*

Pytam o mankamenty. *Na pewno można by to trochę lepiej nagłośnić, z racji tego, że coraz więcej jest stałych bywalców, powoli zaczyna brakować miejsca..."* – kończy Janusz.

„Kwadrans akademicki" dobiega końca i rozpoczyna się wieczorne spotkanie. Marcin Jakimowicz i Grzegorz „Bocian" Bociański biorą do rąk gitary i z głośników płyną pierwsze akordy znanej pieśni chwały. Publiczność przerywa rozmowy, niektóre osoby próbują włączać się w śpiew.

Po pierwszym kawałku „na rozgrzewkę" mogę zacząć „męczenie" gości...

„Jak zaczęła się Twoja przygoda z «Radykalnymi»?" – pytam Marcina.

„U mnie wszystko dzieje się tzw. przypadkiem – zaczyna swoją opowieść. – *Nie skończyłem ani studiów polonistycznych, ani dziennikarskich i to, że po skończeniu prawa zacząłem pracować w Wydawnictwie Św. Jacka, to był zupełny kosmos! Przez pierwsze pół roku siedziałem przy biurku, nie miałem komputera, nie mogłem serfować po internecie ani grać w gry komputerowe, toteż zacząłem się zastanawiać, czego Pan Bóg chce ode mnie, dlaczego przyprowadził mnie do tego wydawnictwa. Wychowałem się na punku i pierwszym moim koncertem w życiu, był występ Armii. Toteż, kiedy zacząłem czytać w różnych fanzinach o tym, że Tomek Budzyński się nawraca i coraz śmielej zaczyna mówić o Panu Bogu, pomyślałem sobie, że fajnie by było, gdyby ktoś w Polsce wydał książkę z wywiadami z muzykami, którzy doświadczyli czegoś podobnego. Czekałem pół roku, ale nikt tego nie robił, no to pojechałem i zrobiłem..."* (śmiech na sali, oklaski).

„Jeśli więc ktoś z was się nudzi, nie ma co robić, to może sobie wymyślić taką książkę, a potem wydać ją w nakładzie 40 tys. egzemplarzy" – komentuję.

„Śpiewałem w zespole Indian Woman, który grał bardzo ostrą muzykę – opowiada Grzegorz „Bocian" Bociański. – *W 1994 roku byliśmy laureatami festiwalu w Jarocinie. Nie będę ukrywał, że zakładając zespół chciałem być kimś lepszym. Było w tym dużo pychy. Ja nie generalizuję, bo tak naprawdę to zależy od postawy ludzi, ale wiadomo, jaka często jest otoczka wokół rock and rolla. Dla mnie był to jeden wielki bożek..."*

I tak toczy się nasza rozmowa o tym, czego Pan Bóg dokonuje w życiu ludzi, którzy starają się otwierać na Jego prowadzenie. Potem następują kolejne pieśni (także kolędy), które podejmuje już cała sala...

Patrzę na tych młodych ludzi, na ich twarze rozświetlone płomieniami lampek oliwnych, i myślę sobie, że potrzeba takich miejsc, gdzie Dobra Nowina może wybrzmiewać bez kontekstu liturgicznego. Ewangelia wpisana w życie musi ujawniać się także przy grzanym piwie z miodem i przy dobrej pizzy. Wtedy naprawdę trafi „pod strzechy".

Cezary Sękalski

In hoc signo vinces

ciężka dola Edka Hardkora

Turn or Burn !?! Magazine

W czasie wakacji 1999 r. zostałem poproszony o prowadzenie muzycznego kącika w telewizyjnym „Credo". Życzeniem prowadzącego było, abym prezentował wszelkie odmiany muzyki „chrześcijańskiej". Wiadomo - wakacje, czas odpoczynku, można na dwa miesiące program uczynić lżejszym. Udało mi się zaprezentować rewelacyjny teledysk P.O.D., amerykańskiego hardcore'owo-hiphopowego zespołu. Chrześcijańskiego oczywiście. Dostałem wtedy list (jedyny co prawda, ale nie o to chodzi) od zwolennika hard-core'u (w skrócie: HC) oburzonego na zwrot, jakiego pozwoliłem sobie użyć, a mianowicie: „chrześcijański hard-core". Według mojego adwersarza *„...coś takiego nie istnieje, bo to by znaczyło powiedzieć: «kocham cię» i przywalić siekierą w głowę".* No cóż, można by się bawić w neologizmy, nazywać tę muzykę per analogiam: christ-core („chrześcijański rdzeń"; dla porównania: hard-core - „twardy rdzeń"), ale jak już świętej pamięci Ockham zauważył, nie należy mnożyć bytów ponad miarę.

Powraca po raz kolejny spór o klasyfikowanie i nazywanie muzyki. W pełni zgadzam się z twierdzeniem, że trendy i prądy w muzyce nazywają sami dziennikarze, aby ułatwić sobie pracę. Wystarczy, że w obrębie jednego gatunku nie ma monolitycznej jedności wszystkich wykonawców, a już sypią się z rękawa nowe nazwy i pod-nazwy, żeby tylko nie zaistniało coś nowego, coś, czego nie można ująć w karby precyzyjnej definicji. Łatwiej jest operować terminami, łatwiej opisać to, co nazwane. Grą skojarzeń można załatwić wszystko.

Trudno jest pisać o emocjach, trudniej jeszcze nazwać uczucia rodzące się w duszy słuchacza. Zamiast więc opisywać różnice pomiędzy wrzuconymi do jednego wora zespołami, mamy do czynienia z **hard-core'm, emo-core'm, thrash-core'm, jazz-corem, rap-core'm** i co ostatnio wyczytałem - **SPIRIT FILLED CORE'M!** Ta ostatnia nazwa jest tak ładna („Hardkor" napełniony Duchem), że mogę jej nawet wybaczyć że jest przydługa, a dla nieznających angielskiego zbyt trudna do zapamiętania. Jednakże to ona najlepiej oddaje ducha tej właśnie muzyki.

Muzyka jest „awartościowa". Muzyka jest wartością samą w sobie, ponieważ jest nośnikiem piękna. Jest emanacją piękna, oddaje harmonię wewnętrznego świata jej twórcy. Wystarczy, że podoba się komuś, jakiejś grupie ludzi. No, bo co to znaczy, że ktoś jest hardcore'owcem? Że słucha HC, że go lubi, czy też połknął kij i ma tzw. „twardy rdzeń"? Ile minut dziennie muszę poświęcić na słuchanie HC, żeby zasłużyć sobie na zaszczytne miano hardcore'owca? Tutaj nie ma listy obecności czy dozgonnego uczestnictwa, nie płaci się składek, nie ma też króla HC i tym podobnych bzdur. Liczy się tylko muzyka. Owszem, jest to muzyka szybka, agresywna, rozdzierająca, powalająca swą mocą, eksplodująca siłą i energią, czasami wręcz skrajna w swej hałaśliwości, ale taka jest muzyka rozbrzmiewająca w sercu buntownika, gdzie rzadko słychać śpiew, a raczej krzyk, wrzask czy potępieńcze wycie. Ale czy ktoś może sobie wyobrazić, że człowiek o krwawiącym sercu, głosem Janet, za przeproszeniem Jackson, zaśpiewa *„...jestem wyrzutkiem, ale nie spisuj mnie na straty?..." (P.O.D.„Outcast").* Więc jeżeli ktoś tego typu doznania lubi, więcej, jeżeli czuje tak samo – to ja się pytam: o co chodzi?

Muzyka jest tylko nośnikiem. Może być nośnikiem idei, może być nośnikiem wiary. Można ją wykorzystać, aby zdobyć sławę i napompować swoje ego, można też używać jej, aby głosić zmartwychwstałego Chrystusa. (Tu na marginesie chciałbym dodać, że często spotykam się z zarzutem, że „połączenie tak ostrej muzyki z tekstami biblijnymi jest profanacją". Pytam się więc publicznie: profanacją czego? Tak ostrej muzyki czy biblijnych tekstów? Najczęściej na takie *dictum,* świętym oburzeniem reagują ludzie o wąskich horyzontach, dla których Wszechmogący Bóg jest istotą tak marną, że można Go czymkolwiek obrazić. Z radością wtedy konstatuję, że gdyby zachciało Mu się głosić Ewangelię przy pomocy ryczących krów, to tak właśnie byłaby nam głoszona, o ile oczywiście byłoby to zrozumiałe dla nas maluczkich). Jest to o tyle logiczne, że chrześcijanin, niezależnie od środowiska, profesji czy Kościoła, powinien mieć świadomość, że „biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii".

Jakże więc czepiać się tych wygolonych, zdredziałych, potatuowanych, obwieszonych łańcuchami chłopaków (ewentualnie dziewcząt), że z własnej nieprzymuszonej woli dzielą się z drugim człowiekiem (najczęściej swoim rówieśnikiem), dla którego cała ta otoczka estetyczno-kulturowa jest doskonale zrozumiała, co więcej, dzięki młodzieńczej autentyczności bardziej atrakcyjna niż plastikowo-żygowonowata telewizyjna papka. Albowiem Prawda jest tylko jedna, i niezależnie od tego czy ktoś się będzie jąkał, pocił, śmierdział, grał bluesa czy HC, jeżeli chce głosić Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie, to Duch Święty go nie opuści, a jego przepowiadanie wyda owoc w swoim czasie. Pamiętajmy, że piękne są stopy głoszących Dobrą Nowinę!

Amen.

Grzegorz – za przeproszeniem Wacław, aka 'Dziki

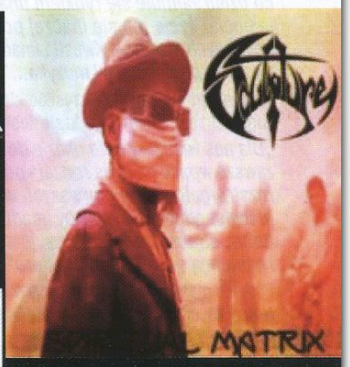

Światło w ciemności

Fenomenem muzyki HC jest to, że w momencie powstania wniosła świeżą krew do zaczynającego zjadać swój własny ogon punk-rocka. Stała się rewolucją wymierzoną w podstarzałe, zapijaczone gwiazdy punkowej rewolty, bezustannie grzęznące w marazmie nic nie wnoszącej muzyki. Niespożyta energia, brutalna i agresywna jak otaczająca ich rzeczywistość estetyka, hektolitry potu wylewane na scenie, potężne brzmienie dało początek nowemu obliczu punk-rocka, który w latach 80. ubiegłego wieku dochował się swoich własnych buntowniczych (o ironio!) epigonów. Mamy tu do czynienia z sytuacją, gdzie po raz kolejny dzieci rewolucji buntują się przeciwko tej, która dała im życie.

Minor Threat

Młodzi ludzie, którym nihilistyczna beznadzieja sztandarowego hasła punków (no future – nie ma przyszłości) przestała wystarczać, postanowili wziąć sprawy w swoje ręce.
Mówiąc w skrócie i pomijając wszelkiej maści uwarunkowania, przyjmijmy za wyjściowy – moment powstania jakiegoś zespołu. Skupia on wokół siebie grupę wiernych fanów lub zwolenników tego gatunku muzyki. Następnie powstaje wytwórnia (nikt z majorsów nie jest zainteresowany wydawaniem tego typu muzyki dla wąskiego grona fascynatów – nikt nie zainteresuje się przecież stylem, który nie rokuje obfitych zysków), pojawiają się kolejne zespoły (z sąsiedztwa, z innych miast, państw) wyznające taką samą ideologię. Grają wspólne koncerty, zyskują coraz większe grono oddanych fanów, ci zaś angażują się w różnorakie formy działalności – wydają ziny (ostatnio furorę robią strony internetowe, ale cóż, od eksplozji HC minęło już ponad 20 lat!!!), produkują koszulki, organizują koncerty, prowadzą dystrybucję płyt i kaset z muzyką, jakiej w sklepach nie uświadczysz. Tak tworzy się tzw. Scena – twór powołany przez ludzi i dla ludzi, których łączy jedno – umiłowanie ich muzyki, sposobu myślenia i wzorców życiowych. Cała ta historyjka jest o tyle ważna, że pokazuje jak kształtuje się prawdziwa oddolna działalność na peryferiach (niektórzy płacą podatki) lub poza (ci bardziej zanarchizowani) państwowymi, oficjalnymi strukturami.

STRAIGHT EDGE

O ile HC wyłonił się z punka, wnosząc weń postulaty pozytywnego myślenia, dbałość o innych, nową estetykę, polityczne zaangażowanie i samodzielne myślenie, o tyle z hardcore'a wyłonił się bardzo ciekawy ruch STRAIGHT EDGE (dla zainteresowanych: w skrócie HC X SE). Jego podstawowym założeniem stało się radykalne podejście nie tylko do muzyki, ale szerzej, do całego życia jego wyznawców.
Za prekursora HC X SE uznaje się amerykański zespół Minor Threat i jego wokalistę Ian'a McKaye, który w swoich tekstach głosił potrzebę powstrzymywania się od alkoholu, palenia i przypadkowego seksu. Zestawienie ideologiczne wprost szokujące, jeżeli spojrzeć na to, co dzieje się ze zbuntowaną młodzieżą wszelkiej maści, gdzie używki i niebezpieczny seks stają się nie tylko sposobem wyrażenia buntu, ucieczki od rzeczywistości, ale celem samym w sobie. Jak się okazało, ludzi (podkreślam – młodych ludzi!) odczuwających podobnie jak młody Ian było więcej, gdyż nurt SE stał się nie tylko integralną, ale i łatwo rozpoznawalną częścią sceny HC. Ma on swoje zespoły, swoje wytwórnie płytowe itd., itp. W skrócie: jeśli angażujesz się w życie sceny, grasz w zespole, organizujesz koncerty, robisz gazetkę lub handlujesz płytami, nie potrzebujesz chodzić „nawalony", bo wiesz, że masz coś do zrobienia i nikt ci nie wmówi, że jesteś niepotrzebny. Nie musisz się zabijać, żeby poczuć, że życie ma sens.
No i w tym miejscu nie mogę się oprzeć analogii do słów św. Pawła: *„wszystko mi wolno, lecz nie wszystko przynosi mi korzyść"*. Te słowa jednego z pierwszych chrześcijan w swoistej formie i nieświadomie, co prawda, ale jednak zostają odkryte i wcielone w życie przez ludzi, którzy sami siebie uznają za śmieci tego świata. Zabawne, że przez wiele lat symbolem SE był ukośny krzyż. Wzięło się to stąd, że w początkach ruchu bramkarze nie chcieli wpuszczać na koncerty do klubów nastoletniej młodzieży, by nie stracić licencji na sprzedaż alkoholu (w Stanach alkohol można spożywać od 21. roku życia). Ktoś wpadł na pomysł, aby nieletnim fanom malować „X" na dłoni, co dla barmana będzie znakiem, aby takiemu delikwentowi nie sprzedawać alkoholu. No i tak pomysł ten został przejęty przez samych straight-edge'owców, a ów „X" zaanektowany na symbol ruchu. Sam widziałem polskich SE malujących sobie krzyże na dłoniach przed koncertem, mimo że u nas prawo niesprzedawania alkoholu nieletnim nie jest równie rygorystycznie przestrzegane.
Co ciekawe, na przestrzeni lat HC X SE również uległ radykalizacji (jak wszystko na świecie) i to, co w zamyśle jego pomysłodawcy miało być li tylko próbą zmuszenia ludzi do myślenia, dokonywania swobodnego wyboru, stało się formą urokliwego aczkolwiek jednak zamordyzmu. W jednym z wywiadów McKaye mówił: „ ... ***don't drink***

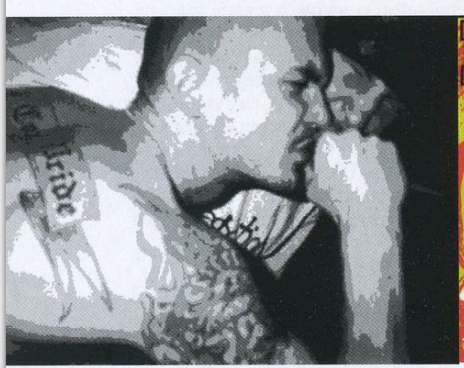

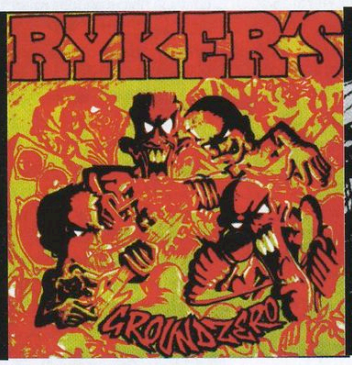

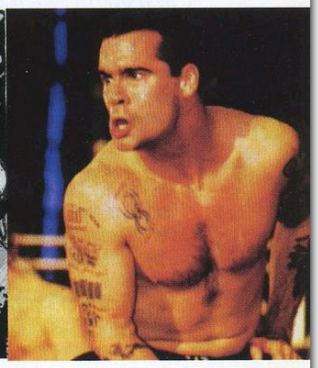

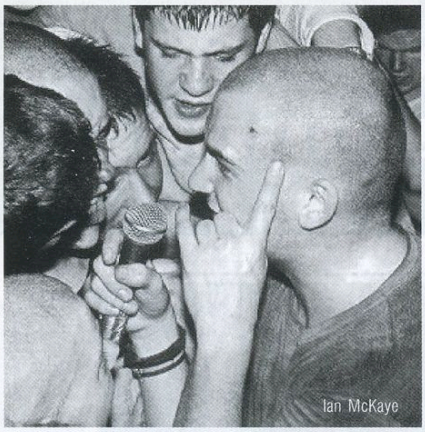
Ian McKaye

(z utworu „Out of Step/with the world") *nie znaczy: nigdy nie pić piwa. Ludzie biorą SE zbyt skrajnie... dla mnie SE to ktoś, kto jest świadomy, że skorzysta na tym, co robi... Seks z wieloma partnerami godzi w ludzi bardziej niż cokolwiek innego...".* Dzisiaj zakaz picia i palenia jest skrajnie respektowany (jak jest z trzecim – nie wiem), a także rozciągnięty na narkotyki (znak czasu!), jedzenie mięsa (wręcz veganizm, czyli powstrzymywanie się od spożywania i używania jakichkolwiek produktów pochodzenia zwierzęcego), a w sferze ideologicznej – do wystrzegania się polityki i ochronę środowiska.

Jak więc z tego przydługiego opisu wynika, muzyka hard-core'owa, a właściwie ściśle z nią związany straight-edge (nie ma metalowych albo reggae'owych straight-edge'owców!) jest chyba najbardziej zbliżony „ideologicznie" do chrześcijaństwa (nie mogę tu nie wspomnieć o tym, że wiele zespołów tego nurtu, np. **Shelter**, **108**, a w Polsce **Agnihotra,** przez wzgląd na wyznawane poglądy i ascezę życiową wiązało się z Hare Kriszna, jednakże brakuje mi informacji jak ta sytuacja przedstawia się dzisiaj.

To co w zamyśle teologiczno-moralnym jest podstawowym wymiarem życia chrześcijańskiego (nie szkodzić sobie i innym, czyli – przykazanie miłości bliźniego) i owocem darmowej łaski, jaką kochający Bóg obdarza człowieka, w świeckim świecie staje się celem usilnej pracy nad sobą i jest podniesione do rangi celu, na osiągnięcie którego trzeba usilnie pracować. W tym momencie łatwiej będzie zrozumieć na czym polega ewenement chrześcijańskiego hard-core'a. Jeśli przyjmiemy, że bunt wymierzony w konsumpcyjne społeczeństwo popycha młodych ludzi do rozmyślnego i w pełni kontrolowanego panowania nad swoimi popędami, to chrześcijanie już na samym starcie stawiają się poza nawiasem świata, którego władcą jest demon. Oni sami, jak ich Mistrz są „nie z tego świata", nie muszą się więc buntować, gdyż sami są jakby kwintesencją tego buntu. Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, nawet te wiodące przez Indie. Jedyne co im pozostaje, to jak sami mówią na łamach internetowej witryny poświęconej chrześcijańskim grupom HC o dźwięcznej nazwie A LIGHT IN THE DARK (światło w ciemności): *„Nie zamierzamy zmieniać stylu życia hard-core, mówiąc co nas faktycznie obowiązuje, co i jak powinniśmy robić. Nie chcemy nikogo na siłę nawracać, a jedynie okazać wierność i miłość do Jezusa Chrystusa. W żaden sposób nie jesteśmy doskonali i od nikogo tego nie oczekujemy"* /Spite Of Opposition/. *„...opieramy się na fundamencie Ewangelii Jezusa Chrystusa, Jedynego Syna Bożego. Naszą misją jest czerpać z łask Bożych i wypełniać wielkie dzieło Chrystusa, graną przez nas muzyką i żywym przykładem"* /Terra Firma/. *„...wszyscy zaakceptowaliśmy Jezusa Chrystusa jako naszego Pana i osobistego Zbawcę. Chociaż popełniamy wiele błędów, staramy sie żyć dla Niego najlepiej jak tylko możemy. Jeśli chodzi o muzykę, to staramy się łączyć dwie ścieżki hard core – old i new school, inspirując* ***się: Y.O.T., Gorilla Biscuits, In My Eyes, Shai Hulud, Uniform Choice****. Używając tego stylu i energii głosimy słowo naszego Pana Jezusa Chrystusa"* /Youth In Submission/.

Jest zupełnie niesamowite, w jak przedziwny, a zarazem precyzyjny sposób łaska Boża wiedziona Jego nieomylnym zamysłem trafia do poranionych, odrzuconych i zepchniętych na margines marginesu, by nieść im słowa nadziei i miłości. Jak w najbardziej nieprzewidziany sposób realizują się słowa o potrzebie Nowej Ewangelizacji, niesienia światła do ciemności. Wielką pokorą i otuchą napawa mnie myśl, że tak jak 2000 lat temu niosący chrześcijanom śmierć Szaweł, stał się gorliwym wyznawcą Chrystusa, tak dziś jeden z najbardziej radykalnych i buntowniczych odłamów muzycznych, o istnieniu którego większość księży nie ma nawet zielonego pojęcia, doczekał się swoich własnych apostołów.

Bóg o nikim nie zapomina. Ma nas wszystkich zapisanych na swoich dłoniach.

Grzegorz poroniony płód Wacław aka Dziki

muzyka, której słucham

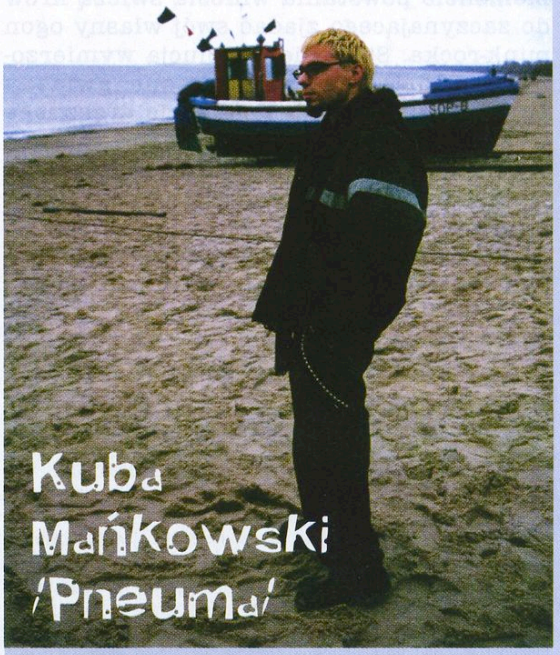

Szczerze powiedziawszy, nie mam zbyt wielu okazji do słuchania muzyki i pewnie gdyby nie fakt, że zarekwirowałem żonie walkmana, to nie miałbym ich wcale. No, ale walkman jest teraz w mojej kieszeni... A co w nim? Przez ostatnie kilka miesięcy najnowsza płyta Machine Head – „Supercharger", która przy pierwszym przesłuchaniu nieco mnie rozczarowała, ale jest to jedna z tych płyt, przez które muszę się przegryzać. Powaliła mnie swoim brzmieniem, produkcją, rozwiązaniami aranżacyjnymi i przede wszystkim – podejściem do linii wokalnych. Zresztą Flynn to mój faworyt, jeżeli chodzi o śpiewanie, o ile to jeszcze jest śpiew... Generalnie z wyjątkiem kilku zespołów, którym ufam i wiem, że na ich kolejnych płytach się nie zawiodę, nie ciekawi mnie specjalnie co dzieje się w „branży".

Drugim moim „Nr 1" jest Metallica, a zwłaszcza płyta „S&M", nagrana z orkiestrą. Urzekła mnie, bo jest pełna tego, czego szukam w muzyce: emocji i nastroju. Przy każdym jej przesłuchaniu ciarki przechodzą mnie po plecach. Lubię tę panującą równowagę mimo mnóstwa wykonawców. No i głos wokalisty – to, że jest on kolejnym instrumentem.

Bardzo często wracam też do kasety „Sh'ma Yisrael" – tyle, że nie wiem, czy to tytuł płyty, czy nazwa zespołu. Są tam przepiękne melodie żydowskie, pełne jakiejś niewypowiedzianej tęsknoty za Bogiem, pełne emocji i nadziei. Bardzo lubię tę płytę, zwłaszcza kiedy słucham jej wieczorami. Lubię ją też dlatego, że przypomina mi twórczość Jamesa Hornera, człowieka, którego cenię za majsterszytk, jakim jest muzyka do filmu „Braveheart". Jest to kolejna płyta, której słucham i do której lubię wracać.

A ostatnio – na święta – pod choinką znalazłem kasetę Linkin Park. I choć ostrożnie podchodzę do grup, które używają elektroniki, to w przypadku Linkin Park nie drażni mnie to w ogóle. Ciekawie się słucha dwóch wokalistów śpiewających kompletnie inaczej. To doskonały patent. Ale to, co w ich płycie podoba mi się najbardziej, to twórcze operowanie nastrojami, takie „od szeptu - w krzyk" i wyczucie, jeśli chodzi o użycie technologii cyfrowej – mam na myśli te wszystkie elektroniczne smaczki. Zresztą, za płytą tej kapeli przemawia fakt, że ma uspokajający wpływ na mojego synka...

Wypada jeszcze wspomnieć o jazzowych płytach różnych wykonawców, które Yahoo, basista Pneumy, puszcza w drodze na koncerty. Tak więc jazzu też czasem posłucham, nie z własnej inicjatywy, ale lepszy rydz niż nic. Wśród moich preferencji jest jeszcze jeden zespół – Dikanda. Dostałem od nich płytę z okazji ślubu, na którym zresztą zagrali wspaniały koncert. Ciężko mi powiedzieć cokolwiek o muzyce Dikandy poza tym (powtórzę się), że jest pełna nastrojów.

Kaseta, którą nie tak dawno kupiłem, to ostatnia płyta Anouk – „Urban..." Kobieta ma niesamowity głos i niesamowitych muzyków w zespole. Oprócz tego John Lee Hooker, stary Kravitz... ale to już zupełnie inna bajka...

wokół pieśni postnych

nieco wspomnień

Przypominamy płytę, która na rynku w Polsce jest pozycją klasyczną. O jej powstawaniu mówi autorka

Tak naprawdę z pieśniami wielkopostnymi zetknęłam się po raz pierwszy w L.O. ss. Niepokalanek. Siostra Bogdana uczyła nas śpiewać je na tzw. śpiewach. A że posiadała zdolność otwierania oczu, uszu i serca (robiąc to tak naturalnie, jakby zbierała kwiaty na łące), to i moje serce i uszy zostały otwarte. Pewne drzwi jakby się uchyliły i tak znalazłam się w przedsionku nawracanych z tobołkiem pieśni.

Dziesięć lat temu Janusz Kotarba zaproponował mi nagranie jakiegoś religijnego materiału. Poczułam, że zrodziła się możliwość realizacji marzenia, które, choć tego nie wiedziałam, tkwiło gdzieś wewnątrz mnie. I tak narodził się pomysł nagrania pieśni postnych. Chciałam, żeby były ascetyczne. Tylko bębny, kołatki, instrumenty perkusyjne. Miałam też wewnętrzną dedykację. Dedykowałam taśmę wszystkim cierpiącym. Przyjechałam do Krakowa, który kojarzył mi się z samymi dobrymi przeżyciami. Tu przyszłam na świat. Tu zaczęłam śpiewać. Poznałam Edka Sosulskiego. Nastrój jego studia, to, jakim był człowiekiem, pełnym ciepła, oddania, otwartym na pomysły, a do tego głęboko duchowym, dopomogło bardzo w tej realizacji.

Pieśni nagrywałam w ciemności. Do współpracy zaprosiłam bębniarza, który ze względu na to, że nie był z mojej drogi, użył tylko swojego imienia – Jurek.

Mam wrażenie, że pomysł nawiązania z nim współpracy przyszedł z góry. Tak więc zaczęło się poszukiwanie tego, co łączy, nie dzieli. Swoista ludzka harmonia, która w kompozycji taśmy była momentem śmierci Pana Jezusa. Przyszliśmy ze studia Edzia do domu mojej Cioci – Danusi Krzysztoń (gdzie się zatrzymaliśmy na czas nagrań). Przy kolacji Jurek powiedział, że te nagrania są potwornie dołujące, że są wyłącznie przekazem cierpienia ponad miarę. Uwierzyłam mu. Strasznie wyczerpana, godzinę później leżałam w wannie, łzy mieszały się z wodą. Postanowiłam. Przerywam nagrania. Gdyby kolega nie stwierdził rano, że przemyślał, że trzeba skończyć, co zaczęliśmy – kasety by nie było.

Minęły lata, miewałam propozycje, by śpiewać pieśni postne w kościele, ale odmawiałam, bo nie wiedziałam jak to zrobić.

Jednak pewnego dnia w Gdańsku, w Centrum Kultury, które znajdowało się w starym, pięknym opuszczonym kościele, zaśpiewałam je. Śpiewałam w ciemności. Był tylko oświetlony pęknięty ołtarz i krzyż. Odtąd śpiewałam je twarzą do ołtarza, w ciemnościach. Nie wiem kiedy i skąd pojawił się pomysł użycia płótna, na którym odbiłam wielokrotnie powiększoną twarz z całunu. Oświetlony tylko całun. Te „koncerty" były charytatywne, z przeznaczeniem zbiórki pieniężnej na hospicjum mieszczące się w danym mieście, w którym śpiewałam.

Trzy lata temu Monika Zytke, dyrygentka, pani profesor, „kierowniczka" chóru zaproponowała, żebyśmy kilka „koncertów" zrobiły wspólnie z jej chórem.

Odtąd mniej więcej dwa „koncerty" spośród tych, które śpiewam, wykonuję z chórem Moniki – miłej, ładnej, serdecznej dziewczyny. Czekamy na te spotkania, a zbliżający się post wyznacza je.

W zeszłym roku „zbieraliśmy" na Dom Ulgi w Cierpieniu (projekt związany oczywiście z duchowością Ojca Pio).

Gdzie jeszcze zaprowadzą mnie i moich przyjaciół pieśni postne – nie wiem. I ta wędrówka trwa. Tobołek pod pachą, a w sercu prośba, byśmy wytrwali i dotarli, towarzyszy mi cały czas.

Antonina Krzysztoń

PS. Dziękuję Januszowi Kotarbie z całego serca za ten jego pomysł sprzed 10 lat. Jurkowi za piękną współpracę i dzielenie się tym, co najlepsze. Edziowi za wszystko, co robił dla mnie i dla pieśni.

T E L E G R A M

Tu i teraz krótki telegram,
tu i teraz krótka wiadomość,
Tu i teraz telefon dzwoni,
tu i teraz krótki telegram,
STOP! Śmierci już nie ma!
Daj mi być jako narzędzie,
daj mi być jako Twój znak,
Daj mi być jako świadectwo,
biada mi, gdybym nie mówił tak,
STOP! Śmierci już nie ma!

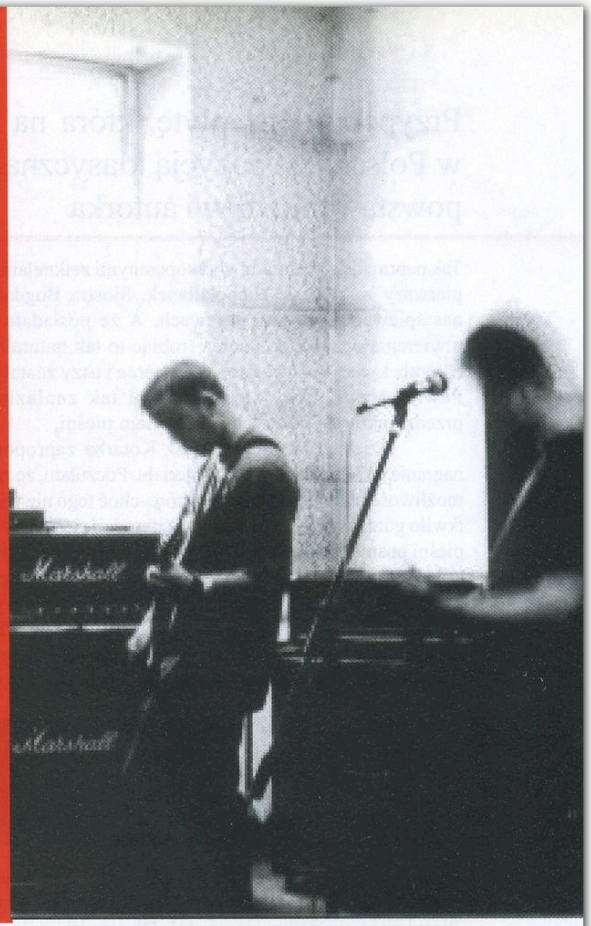

Synowie Grzmotu

Razu jednego Darka Malejonka spotkawszy, taką ci anegdotyję posłyszałem: „Bacz ino, zacny panie Grzegorzu – Malejonek powiada – wieźlim ci ostatnimi czasy z miasta Torunia, z wielką famą się cieszącego festiwalu, Song of Songs zwanego, młodzika. Nic by w tym dziwnego nie było, bo to godzi się piechura strudzonego w kompaniję przyjąć, trudowi jego ulżywszy. Bacz ino, iż się jemu gęba całą drogę nie zamykała, a jedynymi słowy, jakich używać raczył, były: Radiostacja, Triquetra i - ale czad". Z niejakim zdumieniem skonstatowałem, że jest to nie kto inny, jak tylko legendarny, pomimo swojego młodego wieku, w kręgach zbliżonych do, jak to nazywam, młodzieżówki chrześcijańskiej, członek zespołów Masakra i Boanerges, czyli niejaki Kosa. Jako że wspomniany Boanerges (hebr.: *Synowie Grzmotu*) – bodajże piąty w Polsce zespół o tej nazwie (stąd tytuł artykułu, trzeba się jakoś zareklamować, he he he) jest zespołem, w którym sam gram, a znaczenie terminu Radiostacja tajemnicą dla mnie nie jest, postanowiłem na najbliższej próbie zapytać Piotrusia (Kosę), czymże owa tajemnicza Triquetra jest.

Tak się złożyło, że w owym czasie (dokładnie 18.09.2001AD) na warszawskim Torwarze odbywał się organizowany przez Fundację KARAN dwudniowy koncert pod hasłem „Stop Przemocy". W krótkich żołnierskich słowach zostałem przez Kosę poinformowany, że oczywiście Triquetra na tym koncercie ma grać, jedynym problemem było to, że koncert był przeznaczony tylko i wyłącznie dla gości zaproszonych na wspomnianą konferencję, nie był reklamowany i biletowany. Jednym słowem – porażka! Wtedy to właśnie okazało się, że Kosa jest przedstawicielem (coś w rodzaju managera o okrojonym zakresie obowiązków) Triquetry na Warszawę, i że w pierwszym dniu koncertu jego siostry występowały z zespołem Dzieci z Brodą, tak więc nie będzie problemów z wprowadzeniem mnie i 40. innych osób na listę gości.
Wiem, że brzmi to dość niewiarygodnie, ale widok zastawionego w większości pustymi krzesłami Torwaru był równie niewiarygodny, zwłaszcza że grał jeszcze Tymoteusz i inne zespoły, niepokrywające się z linią programową niniejszego pisma, wobec czego zmilczę. W każdym razie znalazłem się w kanciapie...
Jakież było serca mego rozradowanie, gdy po tak długim czasie niewidzenia spotkałem wszystkie te mordeczki, za którymi tęskniłem: Robo, Budzo, Andżela... Radość była wielka, krzynkę pogadalim, pokazałem zdjęcia dzieci, alem smutny był wielgachnie, a przyczyną smutku mego była dość długa już rozłąka z moją rodziną (wysłałem żonę z dziećmi do teściów na czas przeprowadzki, która przeciągała się w nieskończoność) i brak styczności ze Słowem Bożym, albowiem natłok obowiązków sprawiał, że zaniedbałem obecność na wspólnotowych liturgiach. Tym większa była moja radość, gdy Litza sięgnął

Jeśli na szaber, to tylko do nieba

Historia rozpoczyna się w Ostródzie w grudniu 1998 r. po rozpadzie zespołu, w którym wcześniej grała część składu. Już w trzy miesiące później Podol, Kobzyk, Ignaś i Paluch pod nazwą Triquetra nagrywają „Demo'99" – swoje pierwsze wydawnictwo, które znika w pomroce dziejów. Z dostępnych danych wynika, że nagrane na jeden mikrofon na strychu zawierało materiał tak czadowy, że mógł on zafascynować jedynie fanów skrajnego undergroundu. Pocieszające jest to, że niektóre kawałki z tamtego okresu zostały umieszczone w nowych wersjach na ich ostatnim wydawnictwie. W tak zwanym międzyczasie zespół zaczyna koncertować (do dziś około 40 koncertów) i zdobywać nagrody na różnego rodzaju konkursach i festiwalach (dla dokładniejszych informacji zapraszam na stronę internetową zespołu www.triquetra.kdm.pl).

W 2000 r. w olsztyńskim studiu Kortowo nagrywają zawierający cztery utwory „Szaber" z wstrząsającym – moim zdaniem – Samuel'em (Mów, Panie, mów, sługa słucha Twoich słów), a w sierpniu 2001 najnowsze wydawnictwo: „Telegram". Ten sześcioutworowy samizdat (Na czas na pewno, Telegram, 100% darmo, Droga nostra, Tryumf, God is great) wywarł wielkie wrażenie na wszystkich, do których dotarł, także muzykach, do czego na pewno przyczyniło się dwóch realizatorów ze studia Rampa. Ciągle można go kupić za pośrednictwem Kosy (e-mail: opd1@wp.pl lub reza7@poczta.onet.pl - Podol).

Po zapoznaniu się z materiałem dowodowym w postaci koncertu i demówek, śmiało można powiedzieć, że Triquetra jest jednym z najciekawszych zespołów młodego pokolenia, zarówno w warstwie muzycznej, jak i tekstowej. Jedno jest pewne, będziemy się przypatrywać ich dalszym dokonaniom i z utęsknieniem wyczekiwać pełnowymiarowego CD. A miało nie być wazeliny, sorry Kuba!

GW

S Z A B E R

Krok przez noc, przez lęk w butach o siedem mil,
skok przez noc przez płot na szaber do raju
Gaz przez noc, radary śpią, wciśnięty do dechy,
włam przez noc, u bram z wytrychem do nieba

Umocnij mnie, umocnij mnie, nie wszystko stracone,
umocnij mnie, umocnij mnie
bym siebie zwyciężyć mógł

triquetra

po psałterz i rzekł: „Pomódlmy się, bo sił brak...". Zastanawiacie się pewnie, drodzy czytelnicy, co to ma wspólnego z ową tajemniczą Triquetrą, o której niby ten artykuł z Bożej łaski jest. Ano ma o tyle, że gdy chłopaki sięgnęli po gitary i zaczęli gromkimi głosy wielbić Pana psalmami, zauważyłem tam młodzieńca w pomarańczowej kurtce, judajską biżuterią obwieszonego, głosem mocnym wielce śpiewającego. Jak się wkrótce okazało, był to Kuba Podolem zwany i w Triquetrze gitarą i śpiewem posługę wykonujący. Od razu więc Kosa nas poznał i tak się datuje moja z Triquetrą znajomość. Wiedziałek już jak Podol śpiewa, wielcem był ciekaw jak od strony muzycznej kondycja zespołu się przedstawia, co więcej, Malejonków ptci obojga swą ciekawością zaraziłem, i jak tylko grać poczęli, pod scenę sursum corda się udalim. A tam, panie dziejku, dziać się dziwy poczęły. Zespół niby młody, a odważnie poczyna sobie. Widać ogranie wielkie, z wielką swobodą muzyków się poruszających, bez krępacji nijakiej instrumentów swych używających. Jako bębniarza, szczególnie gra perkusisty mnie urzekła, wielcem rad tak dobrego rzemieślnika, mimo niktej postury, tak dzielnie sobie poczynającego widzieć.

Młodzież oczywiście szalała podskakując i wszelakie możliwe wygibasy, od moshingu do headbangingu wyczyniając – znaczy muzyczka do gustu przypadła, i nie dziwota, bo zespół sprawnie wymiatawszy czad wielki, perkusją i gitarami czyniwszy melodie tyleż skoczne, co łatwo w ucho wpadające, do tego stopnia, iż wychwyciwszy jeden z ładniejszych momentów, z wokalistą śpiewać poczęliśmy, aż do kawałka zakończenia, co on usłyszawszy pochwalił ciepłymi słowy, do niejakiego britpopu się odwołując (kto zacz ów Britpop jest, nie wiemy, ale wielkiego moresu wśród muzykantów być musi, iż się tak tęgo nim mitygują).

Tak więc będąc naocznymi świadkami tego wydarzenia, skromnie swoją osobą świadczymy, iż uciechę z onego grania mieliśmy wielką, a w młokosach onych, gdy im lat i doświadczenia stanie, godnych następców niejakiego imć Tymoteusza upatrujemy. A nam wszystkim, niechaj Duch Święty łaski nijakiej nie skąpi, byśmy żywota niecnego dokonawszy, w bramy niebieskie stopy swe postawić mogli. Na szaber oczywiście.

Grzegorz Wacław

„Nierecenzuralna Recenzja”

Faktycznie, pierwszy kawałek – „Na czas” – pokazuje, że Triquetra jest zespołem czadowym (cokolwiek by to miało oznaczać). Mocne brzmienie gitar, gitarzyści umiejący odróżnić riffy od brzdąkania. Kawałek narasta, narasta, czuć w nim napięcie biegnące ku kulminacji, robi się coraz gęściej, a w końcówce tempo zwalnia, wszystko się klaruje i wyjaśnia. Czysto i precyzyjnie, tak że nawet nie zdajemy sobie sprawy, że w ogóle jest tam jakaś zmiana tempa.

Zmiany tempa to chyba znak firmowy zespołu, w „Telegramie” puls utworu wyznaczają właśnie zmiany tempa pomiędzy zwrotką a refrenem. Na dodatek piękny, liryczny motyw kończący niezbyt spokojny kawałek. Zadziwiające, jak to się dzieje, że nie gryzą się między sobą te fragmenty, a odnosi się wrażenie, że po chwilowej nerwówce przychodzi uspokojenie. No i ten refren: „Stop – śmierci już nie ma”, od którego ciarki przechodzą po plecach, brrr...

Z kolei „100% darmo” to już murowany hit. Transowy riffik, czadująca perkusja punktowana zastopowaniem, zmniejszeniem dźwięku do minimum i nagle wszystkie instrumenty przywalają jak pięścią w głowę. Czad! Potem gitara grająca tylko na delikatnym wzbudzeniu, a nad tym spokojnie unosi się wokal. No i ten melodyjny zaśpiew, który decyduje o tym, że kawałek wpada w ucho jak najlepszy radiowy przebój i że chce się go śpiewać. Polecam wszystkim mężczyznom do nucenia pod nosem podczas golenia.

Kolejny, „Droga nostra” leci już z górki, falujące gitary, perkusja punktująca transowy, jakby zapętlony wokal. Kawałek jest jakby bardziej monolityczny i skondensowany, ale zakończenie znowu zaskakuje, wycisza rozbudzone emocje.

Onirycznie, gitarowym motywem, w którym pobrzmiewa dalekie echo Bliskiego Wschodu, zaczyna się „Tryumf”, mój ulubiony, zaraz po „Telegramie”, kawałek z tej płyty. Przywala, a jakże, i jest to uderzenie miłe memu uchu. Myślę, że podobnie czuli się strażnicy świątynni padający na ziemię pod słowami Jezusa „Ja jestem”. To ostatni czadowy kawałek na tej płycie, gdyż ostatni, „God is great” jest już kawałkiem reggae. Może troszkę kwadratowy na początku, z czasem pięknie zaczyna pulsować, a gdy Kuba zaczyna nawijać w stylu raggamuffin (chyba po hiszpańsku na dodatek) to już wymiękam.

Świadomość tego, że nagrali ten materiał w kanciapie, tylko przy użyciu komputera, powala. Brzmi to naprawdę doskonale. Czyste, klarowne brzmienie, tak ważne w tego rodzaju muzyce, powoduje, że płyta mimo szybkiego, czadowego grania pozwala słyszeć selektywnie instrumenty, nie zaciemnia obrazu muzyki. Jeżeli macie już dość słuchania zespołów brzmiących jak setna kopia Korn czy Sepultury, zachęcam do sięgnięcia po nią. Co prawda wydana jest chałupniczym sposobem i nie ma na niej podobizn waszych przyszłych idoli, ale brzmi świetnie i sam byłem zdziwiony, że nie jest to studio.

Osobną sprawą są teksty. Jeżeli zwracasz uwagę na przekaz w muzyce, której słuchasz (nie mam pewności czy Triquetra uznaje się za zespół stricte chrześcijański, ewangelizacyjny), to możesz być spokojny. Wystarczy się w nie wsłuchać, by zrozumieć, dlaczego ich strona internetowa znajduje się na KDM. Wstrząsające wrażenie zrobiły na mnie zwłaszcza „Telegram” i „Tryumf”, mówiące o Jezusie Chrystusie, o tym, że zwyciężył śmierć, więc nie musimy już się jej bać, i o powtórnym Jego przyjściu – czyli o końcu świata. Sami przyznacie, że są to tematy niezbyt często (jeżeli w ogóle) spotykane w piosenkach tzw. świeckich zespołów. Pozostaje mieć nadzieję, że tak, jak śpiewają w drugim kawałku: „daj mi być jako narzędzie, daj mi być jako Twój znak, daj mi być jako świadectwo...”, **Pan uczyni z nich swoje narzędzie ku nawróceniu wielu, a nam ku uciesze. Amen.**

Vat Zlav aka Dziki

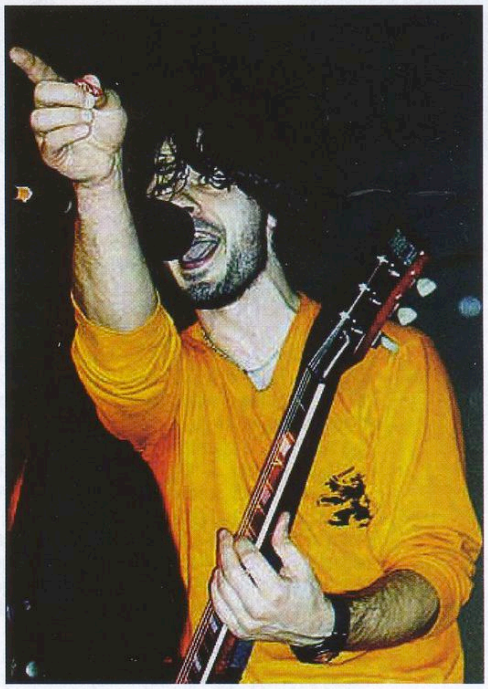

S A M U E L

Cicho, cicho sza, za zębami wiatr dzieli język w pół,
dzieli język w dwa,
chociaż wielu miecz pociągnął w śmierć,
zaciągnął w śmierć,
wielu więcej już zginęło od słów z fałszywych ust.
Łgarz- imię, które sam mogę sobie dać,
łgarz- mocą swą mogę tylko tak siebie zwać,
chociaż wielu miecz pociągnął w śmierć,
zaciągnął w śmierć,
wielu więcej już zginęło od słów z fałszywych ust.
Panie mój, Panie, mów, sługa słucha Twoich słów.
Mów do mnie, mów, sługa słucha Twój, Twoich słów,
mów do mnie mów sługa słucha Twój życia słów,
sam z siebie nikt, sam z siebie nikt nie poczyni nic,
bez łaski nikt, bez łaski nikt nie poczyni nic.
Panie mój, Panie, mów, sługa słucha Twoich słów.

EMMAUS

Upalny dzień już się skończył, a gorący wieczór jeszcze się na dobre nie zaczął. Kilka tysięcy młodych ludzi z różnych krajów szybko wypełniało olbrzymią halę głównej fabryki Fiata w Turynie we Włoszech. Hala była naprawdę ogromna, a ludzie przybywali i przybywali. Zaczął się właśnie otwarty wieczór na kilkudniowym zgrupowaniu młodych ludzi z różnych krajów przed mającym się niedługo odbyć Światowym Dniem Młodych w Rzymie. Celem tego wydarzenia było zebranie w jednym miejscu najbardziej zaangażowanych w pracę kościelną młodych ludzi z różnych krajów świata, z różnych ruchów, wspólnot, organizacji itp. Ludzi, którzy naprawdę szczerze wierzą w Boga i są gotowi dzielić się tą wiarą z innymi. Był to kolejny już Youth Arise Festival, który miał przygotować tych ludzi do spotkania z milionami na Światowym Dniu Młodych i zachęcić ich do głoszenia Jezusa i do trwania w Nim – po prostu. Tego właśnie wieczoru miał wystąpić na scenie zespół EMMAUS. Spośród wielu różnych zespołów, które występowały w trakcie tego festiwalu, ich zapamiętałem najbardziej. I chyba nie dlatego, że podarowali mi swoją płytę w prezencie, ani dlatego, że „fajnie grali", ale dlatego, że ich koncert zostawił coś we mnie - dał coś mojemu duchowi. Coś, czego nie da się zmierzyć, ale czuje się to, po prostu. Gdy grali, słowa ich piosenek wywierały często takie wrażenie, jakby to Bóg mówił wprost do mojego serca, przyspieszając jego bicie, a drżenie w żołądku nie było tylko wibracją potężnie wzmocnionego basu.

EMMAUS – to nie tylko zespół muzyczny. Członkowie tego zespołu należą do wspólnoty wierzących, cieszących się i dzielących swoją wiarą, niekoniecznie bardzo młodych ludzi. Wspólnota Emmaus to międzydenominacyjna, charyzmatyczna wspólnota z Irlandii, niosąca chrześcijańskie przesłanie przez muzykę i sztukę. Powstała w 1990 roku z grupy modlitewnej. Obecnie ma bazę w Dublinie i większość pracy poświęca na ewangelizację wśród irlandzkiej młodzieży. Członkowie tej wspólnoty zobowiązują się do chwalenia Boga, wspólnej modlitwy, obecności na spotkaniach całej wspólnoty i małych grup, do dzielenia się między sobą nowym życiem, jakie dał im Jezus, oraz do ewangelizacji młodzieży. Jak sami mówią, ich powołaniem jest tworzenie wspólnoty ludzi, którzy chcą kochać Boga, kochać siebie nawzajem i służyć kościołowi poprzez muzykę i sztukę.

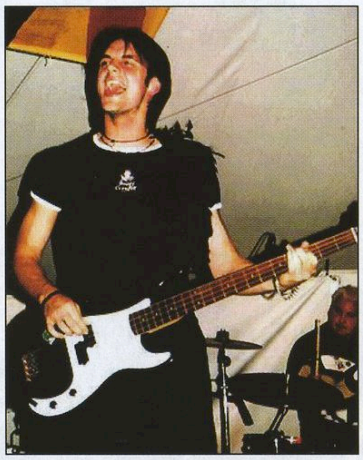

Zespół EMMAUS gra koncerty modlitewne, ewangelizacyjne, prowadzi różnego rodzaju warsztaty na temat wykorzystywania muzyki w celu oddawania czci Bogu oraz do komunikowania się z młodymi ludźmi. Charakterem muzycznym starają się trafić do bardzo konkretnych grup ludzi. Kiedyś zdumiałem się, gdy usłyszałem, że zupełnie inaczej nagrywają tę samą piosenkę dla młodzieży między 16 a 18 rokiem życia w Stanach, a inaczej dla tej samej grupy wiekowej młodzieży z Irlandii. Wydali kilka płyt. Między innymi koncertową „Live at the Temple Bar Theatre. DUBLIN". Najnowsza płyta „Closer Nearer" - nagranie studyjne – posiada jednak tą niepowtarzalną atmosferę żywej muzyki, gdyż jest to właściwie rejestracja autentycznej modlitwy w studiu. W zamyśle autorów było to, by każdy mógł posłużyć się tą płytą do wyrażenia jego osobistej modlitwy. Nie mają też nic przeciwko korzystaniu z ich piosenek podczas modlitwy uwielbienia na spotkaniach wspólnot i grup modlitewnych.

Grali wielokrotnie w wielu krajach, m.in. w Anglii, Francji, Niemczech, Włoszech, USA, na Malcie, Litwie, no i oczywiście w Irlandii. W tym roku będą w Polsce, na festiwalu SOS w Toruniu oraz na Spotkaniu Muzyków Chrześcijan „Strefa Chwały" w Rytychbłotach niedaleko Torunia. Może i my się tam spotkamy?...

Damian Dekowski

STREFA CHWAŁY

SPOTKANIE MUZYKÓW CHRZEŚCIJAN

30.06. – 4.07.2002

(bezpośrednio po SONG OF SONGS!)

miejsce:

RYTEBŁOTA

–ośrodek wypoczynkowy
na Pojezierzu Brodnickim
(60 km na płn.-wsch. od Torunia):
jezioro, czysta woda, las, cisza, świeże powietrze, piękne ścieżki spacerowe

w programie:

- wspólna modlitwa i uwielbienie
- sesje poświęcone nauczaniu Słowa Bożego
- prezentacja doświadczeń muzyków zaangażowanych w uwielbienie i ewangelizację
- wymiana refleksji na temat dotychczasowego rozwoju muzyki chrześcijańskiej w Polsce
- i dzielenie się inspiracją Ducha Świętego w związku z wyzwaniami przyszłości

prowadzenie:

- irlandzki zespół EMMAUS
- Piotr Płecha
- New Live M

i inni

koszt:

250 zł od osoby (z własnym śpiworem)

LICZBA MIEJSC OGRANICZONA!

zgłoszenia

do 30 maja 2002
na adres: Wspólnota Ewangelizacyjna
przy parafii św. Maksymiliana
ul. Wyszyńskiego 7/9
87-100 Toruń

Zaliczka w wysokości 50,00 zł.
na konto: Alina Ciechanowska
Lukas Bank 19401076-46319353
87-100 Toruń
z dopiskiem „STREFA CHWAŁY"

Zapraszamy wszystkich, którzy chcą współtworzyć środowisko chrześcijańskich muzyków w Polsce, zarówno zespoły, jak i służby muzyczne we wspólnotach

INFORMACJE: TEL. (0*56) 648-76-57
e-mail: promisja@poczta.onet.pl

kupon zgłoszenia na stronie 38

Sekcja dęta zeskoczyła ze sceny. Przeszła wśród zgromadzonych ludzi wygrywając reggae'owy numer: „Jezus Chrystus moim Panem jest, Alleluja! On kocha mnie, On kocha mnie, Alleluja!" Była już prawie dwunasta i impreza się kończyła. Prawie wszyscy byli zmęczeni, ale przy takim kawałku nie można ustać w miejscu. Nogi same się poruszają. Niestety, nic, co dobre, nie trwa wiecznie. Koncert z okazji pięciolecia Good Religion (GR) też musiał się skończyć.

GOOD RELIGION

5 lat jak jeden dzień

Pięć lat. Jak to szybko mija! Kiedy spotkali się po raz pierwszy, nie wyobrażali sobie przyszłości. Poznali się na uczelni, na warszawskim ATK (obecnie UKSW).

Gonek (Tomek Gonciarz): – Nie powiem, że przypadkowo, ale po prostu się spotkaliśmy. Byłem bardzo osamotniony na wykładach. Zobaczyłem, że jest Gałąź (Piotrek Gałązka) i Pawciu (Paweł Urbański), choć jeszcze wtedy nie wiedziałem, że to są oni, ale podpasowali mi bardzo. Postanowiliśmy coś zakombinować. **Gałąź:** – Spotkaliśmy się w szkole: ja, Paweł i Gonek. Powiedzieliśmy sobie: kurczę, trzeba zacząć coś grać. Graliśmy już wcześniej we własnych zespołach, takich bez żadnego przekazu. Pomyśleliśmy, że przydałoby się coś zrobić wspólnie, i tak się wszystko zaczęło.

Pierwszej próby nie pamiętają dokładnie. Pewne jest, że odbyła się w kanciapie u Gonka.

Gonek: – Okazało się, że wszyscy gramy na basie. Trzeba było coś z tym zrobić. Wcześniej grałem z Leonem, który teraz gra z Good Religion, i często grałem na perkusji. Zdecydowałem się więc, że nadal będę grał na perkusji. Gałąź wcześniej grał trochę na gitarze, to grał na gitarze. A Pawciu grał na basie już dosyć długo i tak to już zostało.

Koncert z okazji pięciolecia zespołu odbył się w małym warszawskim klubie „B 65" (dawne „Kotły"). Nie obyło się bez przeszkód. Pierwszą były straszne korki na drogach spowodowane awarią wiaduktu. Przez to wiele osób się spóźniło. Kiedy już wszystko miało się rozpocząć, zepsuła się konsoleta. Próbowano przywieźć nową, ale ta niestety nie pasowała. Publiczność tymczasem z niecierpliwością oczekiwała muzyki na żywo. I tak po około dwóch godzinach na scenie pojawił się pierwszy support - Frog On, a po nim - Zjednoczenie. Wreszcie na małej scenie zrobiło się gwarno od muzyków z Good Religion.

Gałąź: – Na pierwszej próbie było nas troje, później doszła Kinia (pierwsza wokalistka), dalej Madzia (Magda Zalewska) i skład się powiększał. Teraz jest nas dwanaście lub czternaście osób, nawet nie umiem policzyć. **Madzia:** – Byliśmy na tych samych studiach i kiedyś

w czasie przerwy puścili w auli przez mikrofon swoje nagranie. Zainteresowałam się tym. Poszłam z nimi pogadać. Potem wzięli mnie parę razy na próby, dla towarzystwa. I zaczęłam z nimi śpiewać. **Gonek:** – Początki były trudne, ale z czasem wychodziło nam wszystko coraz lepiej. **Gałąź:** – Pamiętam pierwszy koncert, choć trudno nazwać go koncertem. To był raczej przedsmak koncertu. Zagraliśmy na naszej uczelni, na inauguracji pierwszego roku. Graliśmy akustycznie. Śmieszne jest, że my, stare chłopy, dostaliśmy kwiaty od arcybiskupa. Ten koncert bardzo się ludziom podobał, byli zachwyceni wszystkim, co tam się działo.

Za pierwszy oficjalny koncert uznają ten u michaelitów – na Bemowie, a pierwszy poważniejszy to występ na festiwalu w Giżycku.

Gonek: – Łasiłem się jak pies, aby gdzieś zagrać. Pytałem, gdzie się da, czy możemy przyjechać za zwrot kosztów lub nawet za własną kasę. Na koncert w Kotłach przybyło ponad dwieście osób. Mimo problemów ze sprzętem, muzycy nie zawiedli. W końcu tylko raz zdarza się taka rocznica. Tym bardziej, że na scenie obok tych, co obecnie grają w zespole, zagrali również ci, którzy odeszli. A publika dobrą zabawą i gromkimi brawami nagradzała wszystkich.

Rok 1996 minął im bardzo szybko. Na wiosnę następnego roku do zespołu doszedł Squpek (Robert Biskup), później sekcja dęta w składzie: Dany (saksofon), Maurycy (trąbka) oraz Marek (puzon) i w końcu Michael (Michał Stasiak).

Michael: – Dany wiedział, że gram na bongosach i zaprosił mnie na próbę. Bardzo dobrze wspominam tamte czasy. Próby graliśmy gdzieś w ciepłowni, w piwnicy internatu. To było takie bardzo spokojne, koleżeńskie granie.

Zdecydowanie ważnym wydarzeniem w życiu zespołu było spotkanie Gonka z Darkiem Malejonkiem.

Gonek: – Dzięki temu, że spotkałem Darka, zaczęliśmy grać więcejkoncertów, zdobywaliśmy jakieś kontakty, trochę zaczęliśmy wyjeżdżać.

I tak zespół stawał się coraz bardziej znany. W kwietniu 1998 roku weszli do studia i nagrali kasetę „Natural Vibration". Mieli dużo propozycji koncertów w Polsce i za granicą. I nagle stało się coś, czego nie oczekiwali. Gonek, który był jakby podporą zespołu, postanowił odejść.

Magda: – Kiedy Gonek powiedział, że odchodzi, zespół o mało się nie rozpadł. Na szczęście pojawił się Leon (Andrzej Leoniuk – obecny perkusista), który nam pomógł. **Gałąź:** – Gonek założył zespół i wszystkim kierował. Był jakby menagerem. Kiedy odszedł, myśleliśmy że to będzie koniec, że nie będziemy dalej grać. Spotkaliśmy się jednak, porozmawialiśmy i stwierdziliśmy, że chcemy to dalej ciągnąć. **Gonek:** – Darek (Malejonek) zaprosił mnie na katechezy neokatechumenalne. Kiedy wszedłem do wspólnoty, życie zaczęło się zmieniać. Momentami były to zmiany dramatyczne, włącznie z tą, że odszedłem z zespołu. **Gałąź:** – Odejście Gonka wszystkich nas trochę zabolało. Teraz nie mam już żalu. **Gonek:** – Było nas dziewięcioro, a ja byłem odpowiedzialny za wszystko i zbyt dużo rzeczy na mnie spoczywało. Poza tym miałem problemy z alkoholem, przyszedł czas, że musiałem przestać. Nie powiem, że się upijałem, a później leżałem w rynsztoku, ale trochę za dużo piłem. Uświadomiłem to sobie dzięki Gosi, mojej obecnej żonie. W tamtym czasie miałem też mocne doświadczenie krzyża i przeżywałem to tak bardzo, że w pewien sposób dezorganizowało to moje funkcjonowanie. Czułem, że na pewien czas muszę sobie odpuścić i zrezygnować z grania. Chciałem też pomyśleć poważnie o związku z Gosią. I tak wiele rzeczy złożyło się na to, że musiałem odejść z zespołu. Nie była to dla mnie łatwa decyzja i na początku w jakiś sposób żałowałem, ale musiało tak być.

Mimo tego, że koncert trzeba było skrócić, GR zagrali wszystkie swoje hity, a publika chętnie dośpiewywała refreny. Największą popularnością cieszyły się: „Siubi dubi", „Idą, idą" i finałowy „Jezus Chrystus moim Panem jest".

Madzia: – Mój ulubiony utwór to „Światło". Cały tekst jest mój, z mojego serca, to wszystko, co we mnie tkwiło. Lubię też „Siubi dubi" i „Syjon", czy „Gore" z nowego materiału. Ale „Światło" odgrywa ważną rolę, bo gdy śpiewam: „Twoje światło pobudza mnie do życia", to rzeczywiście mnie pobudza. **Michael:** – Lubię najbardziej te najwolniejsze reggae'owe. Nie punkowe, nie ska, tylko spokojne reggae: „Father", „Bojownik". Lubię je, bo można w nich poczuć muzykę. Jak jest za szybko, to czasami słychać nie wiadomo co. **Gonek:** – Ze starych kawałków bardzo dobrze mi się gra „Father". W ogóle bardzo dobrze czuję się w

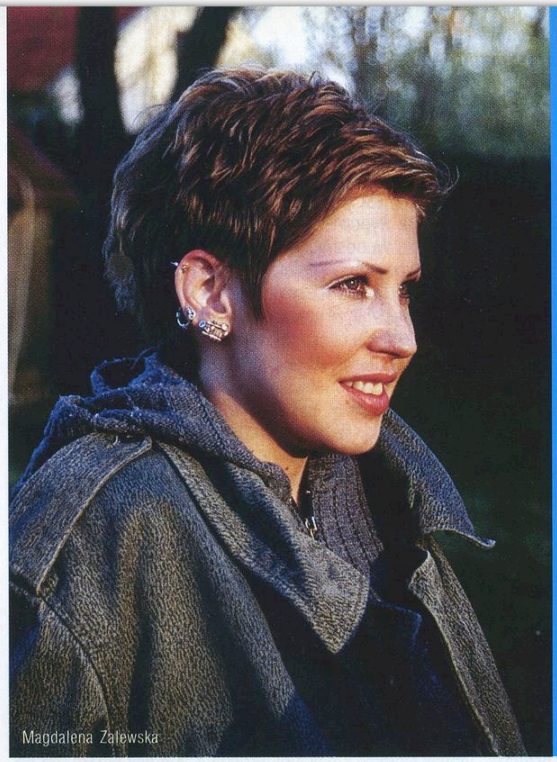

Magdalena Zalewska

reggae. Tej muzyki zacząłem słuchać dzięki Sąpkowi i Ga-łęziowi. Wcześniej słuchałem tylko punka i hard core'a. Dzięki chło-pakom polubiłem reggae. Zacząłem grać z kasetami, żeby się tego nauczyć. I wszystkie utwory roots reggae'owe bardzo mi się podobają. Dziś graliśmy „Father'a" i dla mnie było super. **Gałąź:** – „Jezus Chrys-tus Panem jest". To nie jest nasz utwór, ale jest w miarę znany. Wszyscy się przy nim dobrze bawią. **Leon:** – Nie mam ulubionego utworu. Wszystkie traktuję na równi, choć może generalnie te nowe kawałki, w których uczestniczyłem twórczo, które robiłem razem z kolegami.

Od lipca 2001 roku zespołowi patronuje Stowarzyszenie Kulturalne Fronda, a menagerem zespołu jest Paweł Filipiak, pracownik Frondy. Ostatnio udało im się też nagrać w studiu PSALM płytę demo.

Gałąź: – Wydaje mi się, że ta płyta jest lepsza od poprzedniej. Zaczęliśmy się rozwijać. Poza tym jest lepiej nagrana, choć pewnie też można coś w niej poprawić. **Madzia:** – Nagrywało mi się ciężko, bo z pracy musiałam jechać do studia. Byłam trochę spięta, a wszystko trzeba było nagrywać szybko. Nie było czasu, takiej swobody na to, aby móc poeksperymentować, poćwiczyć. Jest we mnie taki niedosyt, że można było coś inaczej zrobić. Ale chyba nikt nie jest nigdy do końca zadowolony ze swego materiału. **Gałąź:** – Praca w studiu jest ciężka. Trzeba się męczyć, męczyć i jeszcze raz męczyć, ale jak się usłyszy efekty, to naprawdę jest miło. Coś powstało, stworzyło się w bólach, trudzie załatwiania spraw. Bo dzwoni się do wszystkich: – Kiedy będziesz? – Nie mogę dzisiaj. – Ja nie mogę jutro. – I gdy w końcu te dziesięć osób się zbierze i nagra coś takiego, jest to niesamowite wydarzenie.

W nagraniu owej płyty wzięli też udział dwaj nowi członkowie zespołu, grający na klawiszach: Piotrek i Kuba.

Piotrek: – Z Pawłem znam się od dawna, bo razem graliśmy w innym zespole. Teraz zaprosił mnie do współpracy z GR. Nagrałem z nimi materiał i zagraliśmy wspólnie koncert z okazji pięciolecia zespołu. **Kuba:** – GR nagrywało płytę w studiu u mojego taty, gdzie też pracuję. Gdy nagrywali partie klawiszy, trochę im pomogłem. I zaprosili mnie, abym zagrał z nimi w „Kotłach". **Gałąź:** – Z Piotrkiem i Kubą bardzo dobrze się gra. Na koncercie po raz pierwszy graliśmy z nimi, wcześniej tylko nagrywali z nami w studiu. Myślę, że dodali dużo przestrzeni naszej muzyce.

Good Religion rzadko występuje w pełnym składzie. Trudno jest zebrać wszystkich na koncert. Pracują, uczą się, studiują i grają. Tym razem byli wszyscy, ale nieraz gra tylko podstawowy skład - gitary, wokale, bas i perkusja oraz choć jeden z trębaczy. Lubią grać koncerty. Mają z nich różne wspomnienia.

Madzia: – Za każdym razem, gdy jest jakiś koncert, budzi się we mnie jakaś iskierka życia i nadziei. **Gałąź:** – Bardzo mile wspominam nasz koncert na Song of Songs w Toruniu. Bardzo mi się podobała atmosfera i odbiór publiki. Takich pozytywnych przeżyć było bardzo wiele. **Piotrek:** – To jest zespół, który tryska energią na koncertach i bardzo mi ta forma wypowiedzi artystycznej odpowiada. **Madzia:** – Podczas Przystanku Woodstock graliśmy obok, na Przystanku Jezus. Przyszła grupka ludzi, którzy chcieli ponabijać się z tych, co śpiewają o Bogu. I zdarzyło się coś niezwykłego. Po koncercie podszedł do mnie chłopak i powiedział, że nasze granie zrobiło na nim niesamowite wrażenie i że przeszła mu chęć, aby się z tego nabijać. Później utrzymywaliśmy kontakt i mówił, że pewne rzeczy w nim się budzą, choć jeszcze je tłumi. Ale ważne jest, że coś się dzieje. **Leon:** – Zawsze, gdy jeździliśmy na koncerty, była ładna pogoda. Deszcz przestawał padać i świeciło słońce. W tym chyba coś jest. **Michael:** – Jak się czuję, kiedy gram koncerty? Czuję się tak, jak zawsze. Tak jak chodzę, jak śpię, tak gram. Ale to jest oczywiście bardzo pozytywne przeżycie. Zresztą wszystko jest bardzo pozytywnym przeżyciem, a nawet jak jest negatywne, to jest pozytywne, bo musi być jakimś zaczątkiem czegoś innego.

Ich muzyka to głównie reggae i ska, choć są też mocniejsze kawałki. Ich piosenki mówią o tym, co ich spotyka w codziennym życiu. Mają dać nadzieję, mają powiedzieć, że miłość istnieje, dać radość życia. Jest sporo tekstów o Bogu. Na nowej płycie jest psalm.

Gałąź: – Jesteśmy osobami poszukującymi. Jak każdy człowiek grzeszymy i czasem jest nam ciężko. A że śpiewamy takie rzeczy, to spoczywa na nas duża odpowiedzialność. Czasem mnie to trochę przeraża. Jednak staramy się w tym nie gubić. Ale jest ciężko, bo jak mówią Malejonek czy Litza - trzeba być po prostu radykalnym. A z tą radykalnością jest nieraz trudno, bo czasem trzeba przerzucić wszystko do góry nogami. **Leon:** – Mnie przekaz w ogóle nie interesuje, ja nawet nie znam słów. Kiedy gram, nie słyszę tekstów. To znaczy, coś tam słyszę, ale generalnie nie słucham tego. Nie jest tak, że z założenia nie słucham. Słucham tego, co sam gram i nie interesuje mnie reszta. Pojmuję to jako całość, wszystko naraz. Może mnie ktoś przez to uważać za kogoś gorszego, ale mówię prawdę. **Madzia:** – Teksty są dla mnie ważne. Pan Bóg jest Kimś, kto mnie kilkakrotnie uratował. Zwłaszcza w sytuacjach, kiedy Go najbardziej odrzucałam, On mnie najbardziej przyciągał do siebie. Jest Kimś, kto mnie nigdy nie zawiódł. Nawet w takich sytuacjach, gdy czułam, że jest już ze mną zupełnie beznadziejnie, że już mi się wszystko wali, On zawsze przychodził. Przychodził, jeśli nie z pomocą w konkretnej sytuacji, to z pomocą, aby to wszystko przetrzymać. **Gałąź:** – Jest miłość, jest zbawienie i trzeba do czegoś dążyć. Trzeba się zmieniać, nawracać. To nie jest oryginalne, ale myślę, że to jest prawda ponadczasowa. **Leon:** – Kiedyś spaliłem stół w miejscu, gdzie graliśmy. Zostawiliśmy świeczkę na stole, a tam było dużo różnych rzeczy: jakieś papiery, plastikowe elementy, zegarki, kosmetyczka. Świeczka była włożona w papierową serwetkę i stała w plastikowym lichtarzyku. Kiedy dopaliła się do końca, zapaliła się serwetka, lichtarzyk i wszystko na stole. A nad stołem wisiały firanki, bo stół stał przy oknie. Paliło się chyba przez całą noc. Gdy obudziłem się rano, zauważyłem spalony stół. Z zegarka różne śrubki, sprężynki powypadały na cały pokój. Uznałem, że to był cud, że się nie spaliliśmy. Wtedy o mało nie uwierzyłem w Boga. **Gałąź:** – Bóg jest dla mnie ważną Osobą. Czasem błądzę i robię różne rzeczy Jemu na przekór. Ale jest na pewno ważną Osobą, która jest blisko mnie, nawet gdy ja jestem od Niego bardzo daleko.

Koncert się skończył. Publiczność opuściła ciasny klub. Muzycy spakowali sprzęt.

Gałąź: – To cud, że ten koncert się udał. Jestem w szoku. Od początku chodziłem strasznie zdenerwowany, bo wiadomo, te pięć lat. .. A tu jeszcze problemy z panem akustykiem i jeżdżenie po konsolę. To było coś strasznego. Ale teraz jestem bardzo szczęśliwy, że jednak wyszło. I jestem też bardzo zmęczony. Już ledwo zipię. **Kuba:** – Występowałem z nimi pierwszy raz. Koncert bardzo mi się podobał. Nie spodziewałem się, że GR tak fajnie gra. **Piotrek:** – Z większością utworów zetknąłem się dziś po raz pierwszy. Była to dla mnie wielka improwizacja, ale starałem się wszystko jakoś łapać. **Gonek:** – Było spoko, fajnie. **Madzia:** – W porządku, było wiele znaków. **Leon:** – Koncert mi się podobał. Ostatnio było kilka fajnych imprez, ale ogól-nie to chyba jest dół. Ale może to związane z sytuacją gospodarczą kraju.

Anka „Ostra" Ostrowska

zdjęcia: Robert Biskup

GOOD RELIGION
od lewej:
Magdalena Zalewska
Piotr Gałązka
Robert Biskup
Paweł Urbański
Andrzej Leoniak

NADMORSKIE GOSPELOWANIE

Junior Robinson znowu w Polsce!

Monika Zytke

W poprzednim numerze RUaH sporo było o muzyce Gospel. I trzeba przyznać, że coraz jej w Polsce więcej, głównie za sprawą kilkorga solistów z Londynu, którzy coraz chętniej i częściej odwiedzają nasz kraj. A każdy z tych pobytów to nowe inspiracje dla tych, co zostają...
Kiedy w październiku zeszłego roku rozmawiałam w Danii z Juniorem Robinsonem, powiedział mi, że nigdy nie był w naszej części Europy, a bardzo go tu ciągnie. Chciałby tu przyjeżdżać, koncertować, spotykać się z ludźmi. Okazało się, że marzenia spełniają się czasami nadzwyczaj szybko – dwa tygodnie później nieoczekiwanie spotkaliśmy się w Krakowie. Junior otrzymał nagle propozycję zastąpienia jednego z muzyków amerykańskich na warsztatach gospel.
Jednak wtedy nie wiedziałam, że przyjdzie nam potkać się na dłużej. Od ponad dwóch lat myślałam o daniu możliwości poznania tej muzyki moim studentom (pracuję w Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku, na kierunku muzycznym). Chór śpiewa głównie klasykę, co bardzo cenię i czym sama się zajmuję. Czułam jednak, że przydałaby im się dawka tego rodzaju emocji, innego podejścia do śpiewania, tym bardziej że ta muzyka ich ciągnie (widać to choćby po repertuarze na dyplomach), a nie zawsze tak naprawdę wiedzą, jak się za nią zabrać. Zdawałam sobie sprawę, że jest tylko jeden sposób, by dojść do źródeł – zaprosić kogoś z „rdzennych" muzyków i dać im możliwość wspólnego popracowania. Rozmawiałam o tym projekcie z kilkoma zaprzyjaźnionymi solistami gospel, jeszcze zanim poznałam Juniora. Jednak kiedy wszystko zaczęło się konkretyzować, nie mogłam z nikim z nich znaleźć wspólnego terminu. Wtedy zadzwoniłam do Juniora. Usłyszałam: *„Jeszcze się pytasz? Pewnie!"*
Dwa miesiące zawziętego mailowania, dogadywania różnistych szczegółów (od programu koncertów do prognozy pogody w Polsce i czy jedna czapka wystarczy), aż wreszcie pewnego styczniowego poranka jadę na gdańskie lotnisko. Junior jest bardzo zmęczony, na szczęście dziś mamy tylko „proszoną kolację" w Kwidzynie. Mijany po drodze zamek w Malborku robi na moim gościu spore wrażenie.
We wtorek jedziemy do Słupska i właściwie zaraz zaczynamy pierwszą próbę. Studenci są trochę stremowani, ale lody szybko pękają. Zwłaszcza kiedy nasz solista zaczyna śpiewać... Pracujemy ostro. Junior ma różne uwagi, przede wszystkim zawzięcie usiłuje „odkleić" studentów od nut – oczywiście na koncertach ich nie będzie, ale próby jeszcze są tak wspomagane. *„Tam jest wprawdzie napisane, CO macie śpiewać, ale nic nie ma o tym, JAK. Jeśli będziecie patrzeć w nuty, a nie na dyrygenta, to będą tylko dźwięki. Cała emocja jest poza nutami"*. Z anielską cierpliwością poprawia angielski, czasem proponuje swoje interpretacje.
Trzy dni mijają niepostrzeżenie i zbliża się pierwszy koncert. Mam trochę obaw – czy ludzie się otworzą, czy jest możliwe, by był czytelny przekaz. Przecież na co dzień spotykamy się na zupełnie innej płaszczyźnie – ja tam pracuję, dla studentów chór jest przedmiotem z indeksu. A jednak od dwóch lat, odkąd zaczęłam o tych warsztatach myśleć, miałam wrażenie, że wielu osobom bardzo by to mogło pomóc – i to nie tylko z muzycznej strony. Im więcej było przeciwności, tym bardziej czułam się popchnięta do zrobienia tego, nie mając na dodatek żadnych funduszy, poza wpływami z biletów. Tak więc licząc, że to nie tylko moja robota, mam nadzieję, że będzie dobrze.
Koncerty okazują się prawdziwym zaskoczeniem. Otwierają się ogromnie wszyscy – i studenci, i publiczność. Ta muzyka wyzwala emocje, a przez to oczyszcza. I to jest nasze zadanie – dać taką przestrzeń, gdzie ludzie będą mogli się otworzyć. A reszta już nie do nas należy... Nasłuchaliśmy się potem wiele ciepłych słów. Ale kilka wypowiedzi było dla mnie szczególnych: *„Wydaje mi się, że tu jest coś więcej niż muzyka". „Przez te dwie godziny nie miałam wszystkich moich problemów, choroby, niczego. Najzwyczajniej w świecie o nich zapomniałam. Jutro przyjdę jeszcze raz, z całą rodziną". „Często chodzę na koncerty i zazdroszczę tym ludziom na scenie, bo w ogóle nie umiem śpiewać. A tutaj każdy się mógł włączyć. Czułem się jednym z was". „Pierwszy raz w życiu zrozumiałam, co to znaczy modlić się śpiewem". „Jeszcze nie byłem na takim koncercie – wykonawcy się nie popisywali, tylko naprawdę cieszyli, że mogą śpiewać". „Po angielsku umiem tylko powiedzieć „hamburger", ale przesłanie tej muzyki odbiera się nawet z innego języka. Jakby było choćby po chińsku, a z takim przekazem, to też by pewnie do mnie dotarło. Niesamowite!"*.
Piątek, za kwadrans siódma. Jeden ze studentów podchodzi do mnie i głosem jak z zaświatów stwierdza: *„Wie pani, ja już wczoraj przyszedłem chory i, o - zupełnie głos straciłem"*. Kiwam głową ze zrozumieniem i zapraszam go na widownię. Za dwie siódma. Stoimy gotowi do wyjścia na scenę. Za kulisy wbiega ten sam student: *„Wie pani, ja nie wytrzymam na widowni. Ja chociaż poudaję, ale żeby być z wami. Mogę?"*. Była jeszcze jedna studentka z chrypą. Na widowni wytrzymała do przerwy...

Roztańczony chór, roztańczona, rozśpiewana publiczność. Gdzież się podziali ci sztywni studenci z głowami w partyturach, których jeszcze kilka dni temu nie mogliśmy „odkleić" od nut?
W sobotę opuszczamy Pomorze. W drodze do Warszawy zahaczamy o Gdańsk, ale starcza nam czasu tylko na krótkie posłuchanie oliwskich organów. W stolicy mamy zaproszenie z programu „Otwarte drzwi" w TVP1. Junior opowiada krótko o swoich polskich doświadczeniach, o tym, jak muzyka gospel może być mostem między kulturami i wyznaniami, potem śpiewa „Could It Be So True". Z Warszawy rozjeżdżamy się w różne strony, ja wracam na uczelnię (termin zaliczeń...), Junior ląduje u naszych wspólnych przyjaciół w Krakowie. Będzie też na próbie Krakowskiego Chóru Gospel.
Ponownie spotykamy się po 4. dniach i jedziemy do Sarbinowa – małej mieścinki nad samym morzem (koło Koszalina), gdzie co miesiąc spotykam się na weekend z moim chórem Et In Terra. Jako że pracujemy teraz nad programem gospel na koncerty z Grażyną Łobaszewską i Mietkiem Szcześniakiem, obecność Juniora będzie nam nieocenioną pomocą. Nasz gość trochę z nami śpiewa, trochę instruuje, poprawia angielszczyznę, tłumaczy, jak istotne jest całe ciało w śpiewaniu i przekazie, uczy klaskania w różnych rytmach *(„no, jak się tego nauczycie, to będziecie w tej kwestii drugim białym chórem w Europie")*. Weekend mija nam pracowicie, a na koniec zmieniamy nieco klimat i w Koszalinie śpiewamy Akatyst z liturgii cerkiewnej - na zakończenie tygodnia ekumenicznego. Bez problemu przestawiamy się z „Praise the Lord" na „Gospodi pomiłuj". I potwierdza się stara prawda – jeśli muzyka ma duszę, to każdy, kto ma duszę, odnajdzie się w niej. W każdym gatunku. Doświadczymy tego ponownie na następnej próbie, gdzie program gospel będziemy ćwiczyć obok pieśni postnych, na koncerty, jakie od kilku lat śpiewamy na rzecz hospicjów w różnych miastach z Antoniną Krzysztoń (w tym roku będzie to Wrocław i Legnica).
Ostatni polski punkt naszej z Juniorem podróży to Trójmiasto. W Gdańsku spotykamy się z ludźmi ze wspólnoty akademickiej San Damiano. Spotkanie jest kameralne, koło 30. osób. Junior mówi swoje świadectwo, trochę śpiewa, trochę śpiewamy razem. Wszyscy. Ludzie są poruszeni. Jak zawsze...

* * *

A jaki był ten czas dla naszego gościa? Nie omieszkałam zapytać...

„Przez ten czas wiele się dla mnie wydarzyło. Nowi ludzie, miejsca, spotkania, praca z różnymi chórami. Bardzo cieszę się z koncertów w Słupsku, z Twoich studentów. Byłem naprawdę szczęśliwy widząc, jak bardzo ludzie byli poruszeni tym, co tam się działo. Miałem wrażenie, że wyszli z tych koncertów inni. To jest dla mnie najważniejsze. Wiem, że większość nie znała języka, ale myślę, że mimo to rozumieli, o czym śpiewałem i mówiłem. Wiem, że nikogo nie zbawię, ale mam nadzieję, że przez to, co się działo na scenie, i że przynajmniej myśmy się modlili, Bóg mógł działać, czyjeś serce mogło się otworzyć. Niesamowite, jak ludzie reagowali, jak oni w to wszystko weszli, to jest nie do opisania, sama wiesz... Tak, Słupsk był pięknym doświadczeniem. I ludzie z chóru – zdaję sobie sprawę, że być może mały procent to chrześcijanie, ale mam nadzieję, że te dwa koncertowe wieczory dotknęły ich serc. I może nawet teraz, po czasie, my tu sobie siedzimy w restauracji, a w sercu któregoś z nich coś się dzieje. Kto wie...
Następnie Kraków i ludzie z ekipy przygotowującej październikowe warsztaty. Było mi miło znów trochę z nimi pobyć, pogadać, wreszcie zajrzeć na próbę krakowskiego chóru. Szczególnie mnie ucieszyło, że dali mi pograć na bębnach (nie było akurat perkusisty), co bardzo lubię, a nieczęsto mam taką okazję. No i lubię sam Kraków – piękne miasto, naprawdę.
A potem długa podróż na północ do Sarbinowa (takie wolne te pociągi...). To też był dobry dla mnie czas, choć – przyznaję – byłem zmęczony i nie dałem chyba z siebie tyle, ile mógłbym. Ale pięknie było widzieć, że masz chór ludzi z różnych miast, z różnych wyznań, którzy tu przyjeżdżają i śpiewają razem Panu Bogu na chwałę. Modlę się o to, by każdy z nich rozumiał powody, dla których tam jest, i zda-wał sobie sprawę, jak bardzo można pomóc innym przez tę muzykę, w której ludzie się otwierają, czytelne są ich emocje i przekaz".

* * *

Tak kończą się pracowite, lecz bardzo owocne dwa tygodnie pobytu w Polsce Juniora Robinsona. To jednak nie koniec naszego spotkania. Jutro wyruszamy razem do Rosji, ale to już zupełnie inna historia...

Monika Zytke

PS: Junior otrzymał i wstępnie przyjął dwa następne zaproszenia do Polski: na Festiwal Kerygmat do Kwidzyna w czerwcu i Komeda Jazz Festival w listopadzie w Słupsku.

zdjęcia: Bartosz Arszyński

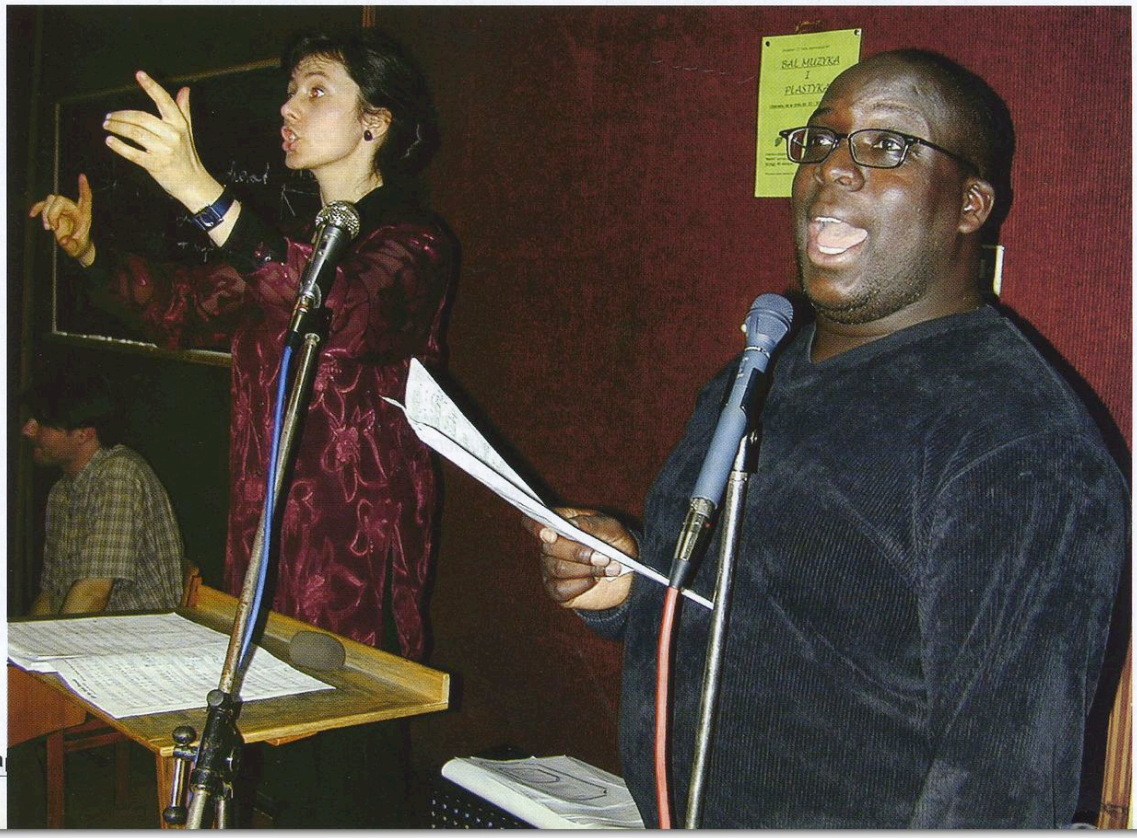

SZEWCZYK

muz. Jerzy Wysocki
sł. Bolesław Leśmian

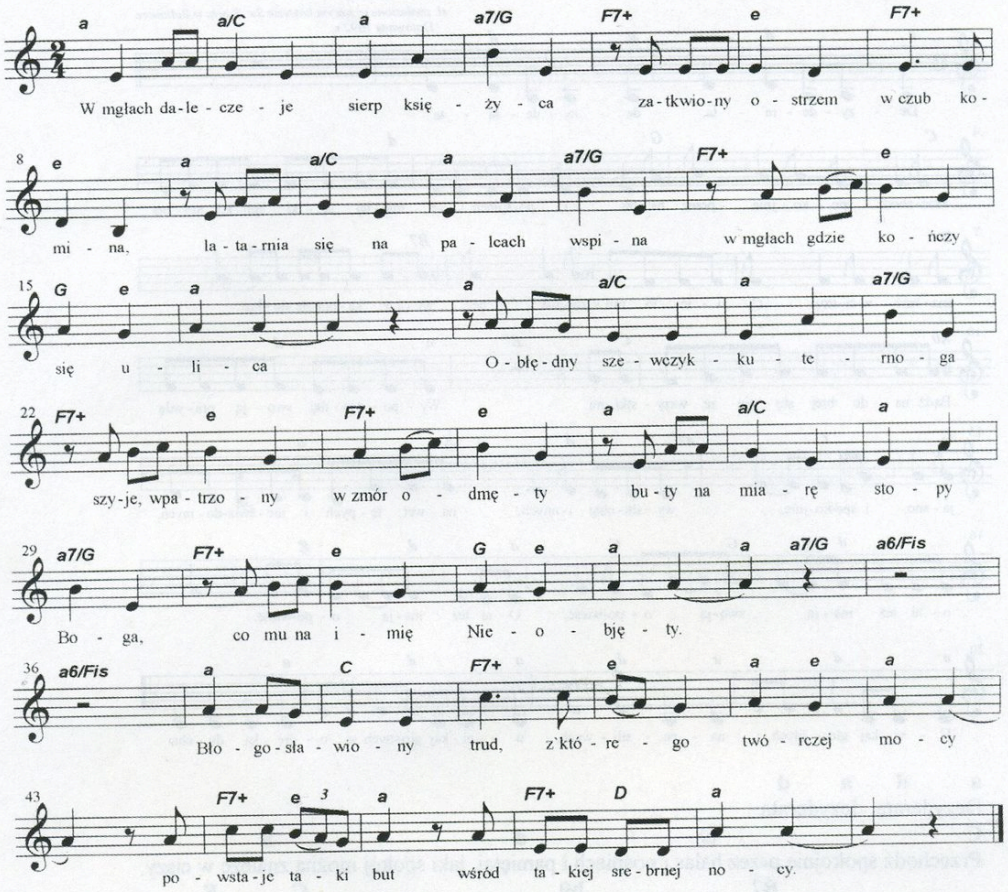

a a/C a a/G F7+ e F7+ e
1. W mgłach daleczeje sierp księżyca zatkwiony ostrzem w czub komina,
a a/C a a7/G F7+ e G e a
Latarnia się na palcach wspina w mgłach, gdzie kończy się ulica.
a a/C a a7/G F7+ e F7+ e
Obłędny szewczyk kuternoga szyje wpatrzony w zmór odmęty
a a/C a a7/GF7+ e G e a a7/G, a6/Fis, a6/Fis a
Buty na miarę stopy Boga co mu na imię Nieobjęty.
a C F7+ e a e a
Ref. Błogosławiony trud z którego twórczej mocy
F7+ e a F7+ D a
Powstaje taki but wśród takiej srebrnej nocy.

2. Panie obłoków, Panie rosy naści z mej dłoni dar obfity,
Abyś nie chadzał w niebie bosy i stóp nie ranił o błękity.
Niech duchy paląc gwiazd pochodnie powiedzą kiedyś chmur powodzi,
Że tam gdzie na świat szewc przychodzi Bóg przyobuty bywa godnie.

Ref. Błogosławiony trud...

3. Dałeś mi Panie kres istnienia, co mi na całą starczy drogę.
Przebacz, że pośród mroku cienia nic Ci prócz butów dać nie mogę.
W szyciu nic nie ma oprócz szycia, więc szyjmy póki starczy siły
W życiu nic nie ma oprócz życia, więc żyjmy aż po kres mogiły.

Ref. Błogosławiony trud... *x5*

DEZYDERATA

muz. Piotr Walewski
sł. znalezione w starym kościele Św. Pawła w Baltimore
Datowane 1692 r.

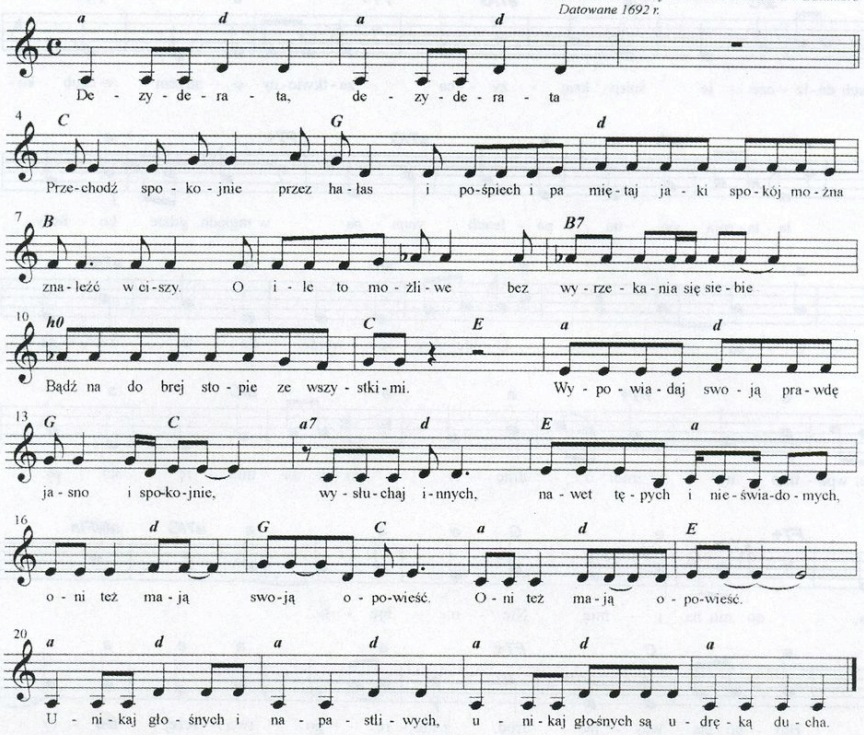

a d a d
Dezyderata, dezyderata
C G d B
Przechodź spokojnie przez hałas i pośpiech i pamiętaj, jaki spokój można znaleźć w ciszy.
B7 h0 C E
O ile to możliwe bez wyrzekania się siebie bądź na dobrej stopie ze wszystkimi.
a d G C a7 d E
Wypowiadaj swoją prawdę jasno i spokojnie, wysłuchaj innych, nawet tępych
a d G C a d E
i nieświadomych, oni też mają swoją opowieść. Oni też mają opowieść.
a d a d a d a
Unikaj głośnych i napastliwych, unikaj głośnych są udręką ducha.

Niech twoje osiągnięcia zarówno jak plany będą dla ciebie źródłem radości.
Bądź ostrożny w interesach, bądź ostrożny w interesach, na świecie bowiem pełno oszustwa.
Bądź sobą, zwłaszcza nie udawaj uczucia ani też nie podchodź cynicznie do miłości,
bo ona jest wieczna jak trawa, bo ona jest wieczna.
Unikaj głośnych i napastliwych, unikaj głośnych są udręką ducha.
Przyjmij spokojnie, co ci lata doradzają z wdziękiem wyrzekając się spraw młodości.
Jesteś dzieckiem wszechświata, nie mniej niż drzewa i gwiazdy. Masz prawo być tutaj.
A więc żyj w zgodzie z Bogiem, czymkolwiek On ci się wydaje.
W zgiełkliwym pomieszaniu życia zachowaj spokój.
W zgiełkliwym pomieszaniu życia zachowaj spokój ze swą duszą.
Przy całej swej złudności znoju i rozwianych marzeniach
jest to piękny świat, jest to piękny świat.
Znalezione w starym kościele świętego Pawła w Baltimore.
Datowane - tysiąc sześćset dziewięćdziesiąty drugi rok.
Przy całej swej złudności znoju i rozwianych marzeniach } *bis*
jest to piękny świat, jest to piękny świat.

Piosenki pochodzą z 6-płytowego albumu „Piwnicy pod Baranami". Są to pierwsze w Polsce publikacje tych piosenek z nutami!

Grajkowie, czary i kobieta-wąż

średniowiecze jak świeże bułeczki

17/20

pisze Jacek Kowalski

W pradawnych, średniowiecznych opowieściach o Raju – nie w tych z Pisma Świętego, ale w tych, które dyktowała fantazja świeżo nawróconych barbarzyńców – czytamy o Pałacu Boga, który ma tysiąc okien, i w którym wokół Pańskiego Tronu muzykują rozradowani grajkowie. Na ścianach katedr oglądamy posągi pociągających smyczkami po strunach Starców Apokalipsy i Aniołów grających na piszczałkach i luteńkach. W rymowanych powieściach czytamy o wesołych „żonglerach", radujących publiczność brzmieniem wiol, gęśli, piszczałek, rott i pieśniami o miłości lub bohaterskich czynach. To jednak nie koniec rozmaitych ról grajków i śpiewaków.

Pewnego dnia na dwór króla Artura w Karlionie przybył młody rycerz-sierota, nieznający ani swego imienia, ani imienia swego ojca. Król Artur, zauroczony ogładą i elegancją młodzieńca, nazwał go Pięknym Nieznajomym i zaprosił do grona rycerzy Okrągłego Stołu. Zaledwie jednak Piękny Nieznajomy usiadł, do pałacu wstąpiła nikomu nieznana, urodziwa panna. W dostojnej przemowie zaczęła błagać rycerzy o pomoc dla swojej pani, królewny krainy Galles. Piękny Nieznajomy natychmiast odpowiedział na ten apel i wyruszył w drogę.

Po długiej wędrówce stanął u wrót dziwnego zamku. Napotkany po drodze rycerz uprzedził go, że za murami zamku ujrzy marmurowy pałac, w nim tysiąc okien, zaś w każdym oknie bogato odzianego grajka, siedzącego przy zapalonej świecy. Każdy z grajków będzie muzykował na innym instrumencie i śpiewał cudnie jak syrena. Kiedy jednak grajkowie grzecznie pozdrowią rycerza, należy im odpowiedzieć: „a niechajże was Bóg pozbadnie!" – i oczekiwać zbrojnego przeciwnika.

Piękny Nieznajomy postanowił uczynić, jak mu radził rycerz. Była już noc, gdy wstąpił do jasno oświetlonej sali o tysiącu okien. Przeklął grajków, po czym starł się z tajemniczym jeźdźcem, którego zmusił do ucieczki. Wtedy blask świec przygasł i śpiew grajków ucichł – ale już po chwili znów rozbłysło światło i zabrzmiały instrumenty, tak jakby muzykanci pragnęli uśpić czujność rycerza. On jednak miał się na baczności – i słusznie. Oto bowiem z czeluści zamkowych wychynął kolejny przeciwnik, czarny rycerz galopujący na koniu buchającym ogniem. W śmiertelnej walce Piękny Nieznajomy ugodził go w głowę, a ten oddał ducha wyziewając kłęby dymu. W tym momencie grajkowie porwali swoje świece i powyskakiwali z okien, czyniąc taki łoskot, jakby cały pałac się walił. Nastały ciemności.

Wtem w mroku otwarła się tajemna „szafa" i wypełzł z niej potworny, wielki a oślizgły wąż o koralowych wargach, cały świecący i zionący płomieniami. Skłonił się rycerzowi uprzejmie, po czym, wykorzystując jego nieuwagę, nagle... pocałował go w usta, po czym powtórnie skrył się w „szafie". I wówczas tajemniczy głos obwieścił Pięknemu Nieznajomemu, że jego prawdziwe imię brzmi Guinglain, i że spłodził go największy rycerz świata, pan Gowen. Jednak Guinglain nie zdołał przemyśleć tej informacji, bo zmęczony walką zasnął pośrodku sali.

Gdy zbudził się, był już dzień, a u jego boku stała przepiękna panna, księżniczka Jasnowłosa. To ona właśnie była owym wężem, to ona prosiła o pomoc, to ona dzięki pocałunkowi odzyskała ludzką postać. A straciła ją za sprawą czarów, gdy po śmierci jej dobrego ojca – króla krainy Galles – przybyli na jej dwór Mabons i Ewrans, dwaj bracia-czarnoksiężnicy, w towarzystwie tysiąca grajków. Wszyscy oni pospołu zaczarowali całą krainę, za sprawą zaklęć burząc stolicę królestwa. Kiedy zaś księżniczka odmówiła poślubienia Mabonsa, zamienili ją w węża. Teraz dzięki bohaterstwu Guinglaina moc czarów została złamana, a oboje młodzi mogli wreszcie pobrać się i panować długo i szczęśliwie.

Ta „Opowieść o Pięknym Nieznajomym" (streściłem tu co prawda tylko jej część), została zrymowana w końcu dwunastego stulecia przez pewnego francuskiego rycerza, Renalda z Beaujeu. Zwracam uwagę szanownych czytelników, że muzykanci z zamku Jasnowłosej mogli zaciągnąć się na służbę ciemnych mocy zapewne dlatego tylko, że byli artystami genialnymi. Ich sztuka omamiała zmysły ludzkie, Bóg dał im bowiem – jak wielu innym muzykom – władzę nad uczuciami słuchaczy. Niemalże tą samą muzyką mogli pociągać ku życiu i chwale Boga, jak i ku śmierci, piekłu, potępieniu. Guinglain nie ugiął się wobec ich sztuki jedynie dzięki wielkiej sile woli. No cóż! Nie na darmo średniowieczny Kościół napominał, że godni zaufania pobożnych chrześcijan są tylko ci grajkowie, którzy „cantant gesta principum et vitam sanctorum" (czyli „opiewają czyny władców i żywoty świętych"). Ta zasada może się dziś wydać bardzo „średniowieczna" w złym znaczeniu tego słowa, czyż jednak nie jest logiczna? Czyż piękna sztuka, która sprowadza szatańskie konsekwencje, godna jest zaufania? Myślę z niepokojem, że naszej epoce brak odwagi do nazywania rzeczy po imieniu. Dziś mało kto na przymilny ukłon czarnoksięskich grajków potrafiłby odpowiedzieć tak, jak na to zasługują: „a niechajże was Bóg pozbadnie!" Oczywiście nie po to, aby pozbawić ich zbawienia i sprowadzić na nich nieszczęście – lecz aby pozbawić mocy ich szatańską sztukę. Co i samym muzykom wyszłoby tylko na dobre.

STAWIAM NA SZCZEROŚĆ

z

Eleonorą Niemen

rozmawia Monika Zytke

foto Mateusz Ofiernika

Jesteś w trakcie przygotowywania swojej solowej płyty. Jak idzie praca? Masz już tytuł?

Tytułu jako takiego nie będzie. Płyta będzie promowana jako debiut Eleonory Niemen. Będzie 12 piosenek, moje teksty i w większości moje kompozycje. Piękne aranżacje zrobił Rafał Gorączkowski, z którym współpracuję od ponad dwóch lat. Bardzo czujne gitary nagrał Bolo Pietraszkiewicz, reszta to elektronika, którą bardzo zresztą lubię. Pisałam już od dobrych kilku lat, trochę do szuflady. Bardzo się cieszę, że płyta powstaje, że ktoś – czyli MIX Studio Dźwięku – chciał to wydać. Przymierzamy się też do koncertów w pełnym składzie: Rafał Gorączkowski (klawisze), Bolo Pietraszkiewicz (gitary), Sebastian Urban (perkusja), Michał Fijalski (bas). Marzę też o stałym akustyku, który będzie znał dokładnie materiał i będzie wiedział, co z nim robić na koncertach.

Ta płyta jest Twoim pierwszym solowym przedsięwzięciem, uczestniczyłaś w wielu projektach innych muzyków. Opowiedz trochę o tych spotkaniach – każde z nich przecież miało jakiś wpływ na Twoją muzyczną drogę. Od kogo zaczniemy? „Ósmesmake"?

Oni grali funk, bardzo fajne teksty i muzykę pisał Paweł Prochenko. Śpiewałam z nimi przez dobrych parę lat. Graliśmy głównie w klubach w Warszawie, to było ciekawe doświadczenie. Ćwiczyliśmy, mieliśmy próby dwa razy w tygodniu. Byliśmy taką odjechaną warszawską kapelą.

Natalia Kukulska?

Z Natalią zaczęłam śpiewać chyba w III klasie liceum. Chodziłyśmy razem do szkoły, stąd się znałyśmy. Natalia raz zaproponowała mi zastępstwo i tak to się zaczęło. Najpierw koncerty, potem chórki na płycie „Światło". I, po przerwie, płyta „Puls" i trasa. Dla mnie to była świetna szkoła. Koncertów było dużo, przede wszystkim mogłam praktykować śpiewanie z odsłuchami, w różnych warunkach akustycznych.

A Piasek?

Piasek zaprosił mnie na swoją pierwszą płytę solową – „Piasek". Tam były chórki, była też jedna piosenka w duecie z nim. Potem jeszcze jakiś występ w „Planecie".

Piotr Szczepanik?

Pan Piotr zaprosił mnie do udziału w nagraniu płyty „Guziki". Coś zupełnie dla mnie nowego, poważna tematyka, poezja Zbigniewa Herberta, Osipa Mandelsztama, Jana Lechonia i Leopolda Staffa.

Piotr Nazaruk?

Śpiewałam z TGD na płycie „Hosanna", również solo w piosenkach: „Czekam chwili" i „Nikodem". Potem Pedro zaprosił mnie do udziału w swoim solowym albumie „Bilet do raju". Zaśpiewałam chórki i jeden duet – „Czekaj na wiatr". Dobrze mi się z nim pracowało. Piotrek jest świetnym dyrygentem, muzykiem z wyobraźnią i z dobrym smakiem.

Tomek Żółtko?

Tomka mogłam bliżej poznać przy nagraniach do jego ostatniej płyty „Nienasycenia", na której śpiewam „Dziewczęcą balladę". Piosenka mówi o tęsknotach dziewczyny, kobiety, która czeka na miłość, ale wie, że najlepsze, co może zrobić, to poświęcić wszystko Chrystusowi i czekać... To piosenka o ważnych wyborach i bardzo odzwierciedla moją duszę.

Missio Musica?

Pierwszy raz śpiewałam z nimi zdaje się w 1998 roku na jednej ewangelizacji w Warszawie i tam poznałam Tomka Michalaka. Za rok zaprosił mnie do nagrania dwóch piosenek na płycie „Czy to nie ty?" – „ Przyjdźcie do mnie" i „Jeśli ktoś".

Eleonora na Festiwalu S.O.S.
1999 w Toruniu
/fot. Jan Walczewski/

PAN JEST MOIM ŚWIATŁEM

Przyjdź Boże mój jak ogień
Kiedy myśl goni myśl
Ty przyjdź jak ogień
Przyjdź
Bo Światłem moim jesteś
I Ogniem

Wojtek Pilichowski?

Na jego płycie „Lodołamacz" – Pilich und Funk, zaśpiewałam piosenkę zespołu the Police „Message In A Bottle". Potem jeździliśmy na koncerty, znowu trochę praktyki scenicznej i dużo fajnego zespołowego grania.

Opowiedz jeszcze o pobycie w Byhojskolen...

To taka szkoła muzyczna w Arhus w Danii. Pojechałyśmy tam na kilka miesięcy z moją siostrą. Indywidualne lekcje śpiewu, gra na instrumentach perkusyjnych, taniec, był też chór. Ale podstawą była praca w zespole – do wyboru: afro, jazz, rock, funk, latino i czysto wokalny. Ja wybrałam latynoski, Natalia – afro. cztery godziny prób dziennie. Bardzo intensywna przygoda z muzyką.

Masz też na swoim koncie muzykę filmową...

Zawsze chciałam to robić... Mój kolega Jaś Holoubek poprosił mnie o zrobienie muzyki do jego filmu „Obce ciało". Wykorzystałam elektroniczne brzmienia, wyobraźnię i w ścisłej współpracy z reżyserem osiągnęliśmy zamierzony efekt.

A muzyka na żywo?

Lubię bardzo żywe granie, kiedy słyszę, że muzycy współgrają ze sobą, kiedy czuć jedność i instrumenty ze sobą rozmawiają. Chodzi tu głównie o świadomość muzyków.

Grasz jeszcze na oboju?

Nie bardzo... Mam instrument, ale nie mam stroików. Czasami gram na pianinie.

A słuchasz klasyki?

Tak. Bardzo cenię Jana Sebastiana Bacha. Ostatnio słucham „Hvodath Hakodesz", „Song Of Songs", „Sweet Psalmist Of Izrael" Leonarda Bernsteina. Rewelacja. Tak. Lubię klasykę, zwłaszcza na żywo.

Wróćmy jeszcze do Twojej płyty. O czym są teksty?

To takie przemyślenia o tym, gdzie jestem, gdzie chciałabym być, o mojej relacji ze światem, z ludźmi, z Panem Bogiem.

Jak Go spotkałaś?

To było w 1996 roku. Ja wcześniej bardzo dużo poszukiwałam Boga – najpierw w przeróżnych religiach, potem w sobie. I tak się tym przejęłam, że stwierdziłam, że jestem bogiem dla siebie samej, że kreuję rzeczywistość, że wszystko ode mnie zależy. Ale to mi też nie wystarczyło. Wreszcie wydarzyło się w moim życiu coś, czego nie byłam w stanie skontrolować, i stwierdziłam, że to już musiała być Boża ingerencja, że to musi być On. Ale nie umiałam Go nazwać po imieniu. Wtedy dalej brnęłam w New Age. W księgarni zobaczyłam książkę opisującą właściwości kamieni i zaczęłam kupować sobie różne minerały, medytować z nimi, poznawać tego rodzaju moc. Ale cały czas szukałam w tym wszystkim Prawdy. I szybko okazało się, że czczenie rzeczy stworzonych przez Stwórcę jest po prostu fałszem. Po jakimś miesiącu spotkałam człowieka, który zwiastował mi Ewangelię. To było niesamowite, bo kiedy zaczął mi opowiadać o Jezusie, o Biblii, stwierdziłam, że dokładnie takiego Boga szukałam. Powiedziałam mu: „Słuchaj, ja już wierzę, że Jezus był, że Jezus zmartwychwstał, że żyje, ale ja chcę mieć z nim kontakt na co dzień." Na to on opowiedział mi, jak Pan Bóg go stale prowadzi – i już nie miałam pytań... Nie miałam też powodów, by mu nie wierzyć. Wtedy otworzyło się moje serce. To było w 1996 roku w czerwcu.

A potem ?

A potem? Droga – jak to droga... Najpierw dużo chęci i zapału. Miałam wtedy taką dość wojowniczą postawę, dużo chciałam zmienić sama w sobie i w innych. Poznając Boga, kochałam Go coraz bardziej, ale wtedy jeszcze nie potrafiłam rozróżniać Jego woli. Często zużywałam siłę na pozornie dobre działania, ale nie mieszczące się w Bożym planie względem mnie. Szybko więc przyszło zmęczenie, zapomnienie... Tak jak w Starym Testamencie Bóg przestrzega, żeby Izrael nie zapomniał, co On dla niego zrobił. Ja już wiem, że jak się zapomni, życie trochę się wali. Ale Boża łaska trwa i Bóg daje siłę, żeby dalej iść po nowe doświadczenia ku poznaniu Prawdy. Dla mnie najważniejsze jest, by móc Ją ciągle rozpoznawać. Nie muzyka, nie śpiewanie. To tylko pretekst do poznania. Stawiam na szczerość przed Panem Bogiem, ludźmi, przed sobą.

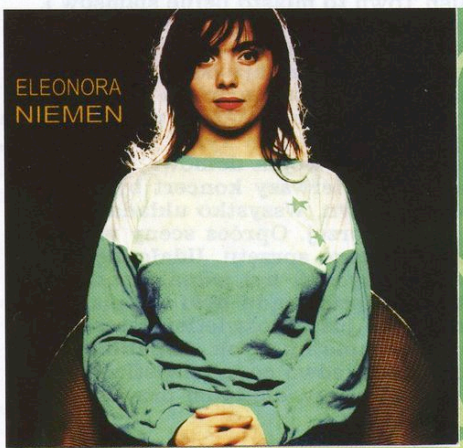

MALEO

prosto z Jamajki...

Jamaican Tour 2001

odc.2

Przygoda zaczęła się wcześniej, niż się spodziewałem. Jako że na Jamajkę lecieliśmy przez Londyn, nadarzyła się okazja, by odwiedzić starych znajomych Agnieszkę i Simona, którzy mieszkają w Brixton – Jamajskiej (sic!) dzielnicy Londynu. Następnego dnia rano dojechaliśmy na lotnisko Gatwick i okazało się, że panuje tu kompletny chaos. Zawiesił się system komputerowy British Airways na całym świecie. Tłumy pasażerów bezradnie czekały na samoloty, które były opóźnione o kilka godzin. Na samolot do Miami dostaliśmy się po 6 godzinach, stamtąd, po 6 kolejnych spędzonych na lotnisku polecieliśmy wreszcie do Kingston. 30 godzin bez snu. Po 1.00 w nocy wylądowaliśmy na lotnisku w Kingston, które wyglądało jak podmiejski dworzec PKS. Nie mieliśmy żądnego kontaktu z Davidem Pierce'm, żadnego adresu czy telefonu, na lotnisku żadnej informacji. Znaleźliśmy pierwszy lepszy motel i rzuciliśmy się z Elą wykończeni do łóżek.

Następnego dnia David cudem sam nas odnalazł i szczęśliwi z tego powodu pojechaliśmy do Spanish Town, gdzie mieszkała cała załoga No Longer Music. Spanish Town to miasto pełne slamsów i niebezpiecznych rewirów. Tu rządzą gangi „rude boys" i bardzo nie lubi się białych. Jamajka ma jeden z najwyższych wskaźników przestępczości na świecie. W zeszłym roku od kuli i noży w porachunkach zginęło 9 tysięcy osób! Tylko w państwach, w których trwa wojna domowa, ginie więcej ludzi. Pierwszy koncert był właśnie w Spanish Town. Wszystko układało się w nim jak najgorzej. Oprócz sceny nie było nic z obiecanego sprzętu. Udało się go w końcu wypożyczyć, był jednak fatalnej jakości. Napięcie prądu było tak małe, że nie starczyło już na oświetlenie sceny. Panował kompletny mrok. Zapaliliśmy świece, które ledwo co ją oświetlały. Nie było widać twarzy, ale ludzi przyszło dużo.

Zagrałem kilka piosenek Marleya tylko z gitarą akustyczną, a potem zaczęło się przedstawienie No Longer Music (podobne do tego w Polsce). Podczas drastycznych scen rock opery słychać było śmiechy, a podczas ukrzyżowania aplauz i jakieś dzikie odgłosy, że skóra cierpła mi na plecach... Chcieli więcej krwi. A nie było żadnej ochrony i było groźnie. Jednak kiedy David zaczął mówić i zszedł do tłumu trzymając w ręku świecę, poczułem jak na niego i wszystkich obecnych spływa Duch Święty. *„To, co powiem, jest prawdą. Jezus jest Synem Bożym!".* Widziałem jak wielu najgroźniej wyglądających facetów z jointami między palcami klękało i modliło się w ciemnościach, oddając życie Jezusowi. To było zwycięstwo Jezusa, który okazał swoją moc w naszej słabości. Grając w jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc, Bóg nas ochronił, a wielu modliło się o przyjęcie Jezusa. Następny koncert miał odbyć się w Kingston, w getcie, w którym wychował się Marley.

CDN

zdjęcia: Elżbieta Malejonek

Dać Bogu miejsce Jemu należne

Rozmowa Andrzeja Bujnowskiego OP

z Piotrem Płechą

Recabite Band

Muzycy z kręgów chrześcijańskich znają cię jako znakomitego muzyka, gitarzystę basowego. Od kiedy grasz na basie?

Od 11-tego roku życia. Właściwie rozpocząłem od śpiewania i gitary z plastiku. Pierwszy koncert zagrałem dla... karpi, które moja mama kupiła na Boże Narodzenie. Miałem wtedy 5 lat. W wieku 7 lat miałem już prawdziwą gitarę. Pierwsze prawdziwe koncerty śpiewałem w wieku 9 lat. Później grałem z moim bratem Grzegorzem w zespole młodzieżowym. Kiedy miałem 19 lat, miesiąc po maturze, zacząłem grać na basie z Budką Suflera. To był 83 rok.

Jesteś więc związany z Lublinem?

Urodziłem się w Kraśniku. To niewielkie miasto na Lubelszczyźnie. Wcześnie jednak, jako młody chłopak wyjechałem do Lublina.

Czym (lub kim) jest Budka Suflera, wszyscy dobrze wiedzą, więc był to chyba ważny epizod w twoim życiu, od niego zaczął się pewnie twój kontakt z estradą i zawodowymi muzykami...

Dokładnie. Z dnia na dzień wszedłem w rzeczywistość profesjonalnego rynku muzycznego w Polsce, korzystając z dziesięcioletniego już doświadczenia kolegów z Budki. Był to też dla mnie specyficzny okres życia duchowego, który po 3 latach zakończył się szczerym szukaniem Jezusa i osobistym spotkaniem z Nim.

Sprowokowała cię do tego Budka Suflera?

Myślę, że Duch Święty. Czas grania w Budce był okresem mojego zagubienia duchowego. Bóg, który jest wierny, upomniał się jednak o mnie, więc zacząłem Go szukać bardzo intensywnie.

Czy masz wciąż kontakt z Budką Suflera?

Rozstaliśmy się w przyjaźni. Później kontakt trochę się rozluźnił, ponieważ wyjechałem z Polski, ale jesteśmy przyjaciółmi i od czasu do czasu się spotykamy.

Ja poznałem cię w Ludźmierzu, w połowie lat 90. Niby nie tak dawno, a wydaje się, jakby minęła cała epoka... Pojawiłeś się na Spotkaniach Muzyków Chrześcijan. Jak się tam właściwie znalazłeś?

Po osobistym spotkaniu z Jezusem przestałem w ogóle grać. Zrozumiałem, że jest jeden Bóg prawdziwy, dla którego chcę żyć – Jezus Chrystus, więc bożka, dla którego żyłem, tzn. muzykę, muszę po prostu wyrzucić do śmieci. Myślałem, że nigdy do muzyki nie wrócę. Poszedłem do zakonu. Jako zakonnik, Mały Brat Jezusa, pracowałem w hucie i na poczcie. Jednak po latach, pragnienie uwielbienia Boga przez muzykę zaczęło pulsować coraz mocniej w moim sercu. Bracia we wspólnocie poradzili mi więc, abym słuchał głosu serca. Wtedy zostałem zaproszony na Spotkania Muzyków w Ludźmierzu i tam doświadczyłem tego, że Bóg sam po siedmiu latach oddaje mi muzykę, którą kiedyś Mu dałem. Tyle że kiedy Bóg nam coś oddaje, jest to zupełnie przemienione, uświęcone.

Czy uwielbianie Boga przez muzykę odkryłeś właśnie wtedy?

5 lat wcześniej widziałem amerykański zespół uwielbieniowy i zapragnąłem wielbić Boga tak jak oni. Nie potrafiłem jednak. Za każdym razem kiedy próbowałem grać, muzyka przypominała mi moje stare życie, które pozostawiłem. Modlitwa zaś prowadziła mnie do Boga. Widziałem, że to nie jest to samo umieć grać na instrumencie i uwielbiać Boga poprzez muzykę. W Ludźmierzu, kiedy grałem na basie, doświadczyłem cudu: Bóg sam wprowadził mnie przed swój Tron! Od tego czasu nie miałem wątpliwości, że pragnienie uwielbienia, które miałem w sercu, to dar Boga dla mnie i moje powołanie życiowe.

Uwielbienie, o jakim rozmawiamy, jest duchowym „odkryciem" ruchów charyzmatycznych. Czy wcześniej lub później miałeś jakiś kontakt z Odnową w Duchu Świętym?

Wcześniej nie, później cały czas (śmiech). Przez ponad 2 lata grałem z New Life Music i po tym czasie wyjechałem do Włoch, do katolickiej charyzmatycznej wspólnoty Koinonia Jan Chrzciciel. To był kilkuletni czas wzrastania nie tylko w posłudze uwielbienia, ale również w innych posługach modlitwy, głoszenia słowa i w ogóle w miłości braterskiej.

Powinniśmy tu może uściślić, co należy rozumieć przez „uwielbienie", bo przecież mogą być nim tradycyjne pieśni śpiewane w kościołach, adoracja Najświętszego Sakramentu czy modlitwa brewiarzowa...

Właśnie. Używamy tych samych słów, które często mają różne znaczenie. Uwielbienie to esencja, cel naszego życia, bo list do Efezjan mówi, że jesteśmy stworzeni ku chwale majestatu Boga, po to więc, żeby go uwielbiać (Ef 1,12). To nasza przyszłość przez całą wieczność. W niebie już nie będzie ewangelizacji ani uzdrowień. Uwielbienie jednak będzie! To jest również pragnienie, które Ojciec nosi w swoim sercu. Bóg poszukuje czcicieli w Duchu i prawdzie (J 4,23). Kiedy mówię o uwielbieniu, chodzi mi o szczere oddanie siebie Bogu i poszukiwanie Jego samego. Nie chodzi, powiem tak obrazowo, o poszukiwanie Jego dłoni, Jego błogosławieństwa, ale o szukanie

Jego oblicza – tego, Kim On jest. Chodzi o poznanie przez miłość. O to, aby położyć głowę na Jego piersi i słuchać rytmu Jego serca. Możemy wyrażać uwielbienie w różny sposób, przez muzykę, słowo, gest, taniec, pantomimę itp. Niekoniecznie na profesjonalnym poziomie. O ile mi wiadomo, ani Jezus, ani apostołowie nie byli zawodowymi muzykami! W ogóle chodzi o to, aby całe nasze życie było uwielbieniem, aby każdy nasz oddech mógł oddawać chwałę Bogu.

To „charyzmatyczne" uwielbienie, jak sama nazwa wskazuje – jest specyficzne. Jest nim glosolalia oraz radosny śpiew wywodzący się z praktykowanych w Średniowieczu tzw. jubilacji, a zatem modlitwa, której towarzyszy duch zgromadzeń pierwotnego Kościoła. Zastanawiam się, czemu przez wieki duch ten jakby się wyciszył... i dopiero w ostatnich dziesiątkach lat wrócił do nas za pośrednictwem wspólnot... protestanckich, a konkretniej mówiąc – zielonoświątkowych...

Oni po prostu zaczęli wzywać Ducha Świętego. Modlili się wiele miesięcy, wiele godzin dziennie, a kiedy Duch Święty zamanifestował swoją obecność, dali Mu po prostu miejsce. O, gdybyśmy mieli więcej wytrwałości i miłości w modlitwie i więcej odwagi, aby dać miejsce Duchowi Świętemu... Zbyt często zapominamy o tym, że nie tylko Jezus jest Panem, ale również Duch Święty. A wyznajemy to przecież w Credo co niedzielę na Eucharystii!

Uwielbienie w Kościele było zawsze obecne, bo zawsze był Duch Święty, który krzyczy w nas: Abba, Ojcze i uwielbia Jezusa. Swoisty jednak „boom" uwielbienia we współczesnym Kościele na całym świecie jest, według mnie, związany z pragnieniem samego Boga, który chce objawiać nam swoją Chwałę bardziej niż do tej pory. On nam się objawia, kiedy my zajmujemy nasze właściwe miejsce - stworzeń uwielbiających Stwórcę. Wtedy On zajmuje swoje miejsce: naszego Boga, Pana, Zbawiciela, Wszechmocnego Lekarza, Wyzwoliciela, Hojnego Dawcy... Można stworzyć dłuuugą listę. Język uwielbienia... My jesteśmy ludźmi XXI wieku, dlatego nasz język będzie językiem XXI wieku. Posługujemy się instrumentami i stylami muzycznymi właściwymi dla XXI wieku, ale nie tylko. Zauważyłem, że Duch Święty odnawia również stare pieśni. Jesteśmy w stanie śpiewać pieśni typu „Veni Creator Spiritus" czy „Wszystko Tobie oddać pragnę" w zupełnie nowym duchu. Słowo Boże napomina, zachęca: „Śpiewajcie Panu pieśń nową" (Ps 149,1), dlatego jest pragnieniem moim i moich przyjaciół, z którymi gram, aby nasze uwielbienie było ciągle nowe, bez względu na to, czy gramy coś nowoczesnego, czy jakąś starą, tradycyjną pieśń, czy też zupełnie spontaniczną, która powstaje bez żadnego przygotowania.

Byłoby piękną rzeczą widzieć niedzielną wspólnotę Kościoła w radosnym uwielbianiu Boga, ale myślę, że poziom muzyczny naszego społeczeństwa nie jest zbyt wysoki, a i świadomość wspólnej modlitwy pozostawia wiele do życzenia. W kościołach często widzi się ludzi zmęczonych, niepotrafiących otworzyć się na prawdziwe uwielbianie przez muzykę, śpiew, przez pieśni. Dlaczego tak się dzieje? Czy jest to możliwe tylko w małych, kameralnych wspólnotach, w których wszyscy się znają?

Wspólnota prawdziwie rozmodlona może dużo pomóc, ale zawsze potrzeba, aby to sam Bóg przełamał serce człowieka, a to jest bardzo osobistym dialogiem pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Dopiero wtedy jesteśmy uwolnieni do prawdziwego uwielbienia i w samotności, i we wspólnocie. Większość „operacji" mojego serca odbyło się w samotności i były naprawdę bolesne. Chodzi o to, aby dać Bogu miejsce Jemu tylko należne. Do tego jest wezwany każdy człowiek. To jest daleko więcej niż zwyczaj chodzenia do kościoła. Daleko więcej nawet niż osobista relacja z Bogiem. Powiem tak, że mężczyzna może znać wiele kobiet, ale tylko z żoną może mieć relację intymną. Tak samo jest z Bogiem. Możemy wejść na osobisty poziom relacji z Nim, ale jesteśmy zaproszeni, żeby wejść dalej, w intymność serc taką, że On już nie musi do nas krzyczeć po to, byśmy Go słyszeli, ale mówi szeptem, a kiedy my do Niego mówimy, dotykamy Jego serca. I to również jest uwielbienie.

Uwielbienie może naprawdę przemienić człowieka?

Kiedy przebywamy w intymności z Bogiem, stajemy się do Niego podobni. Poznajemy Go Jego oczami i nawet siebie zaczynamy widzieć tak, jak On nas widzi, a to jest naprawdę lepsze i bardziej interesujące od naszego spojrzenia. Myślę, że nie każdy, kto chodzi do kościoła, zdaje sobie z tego sprawę, i pragnieniem mojego serca jest to, żeby w wierzących i w niewierzących budzić głód spotkania z Bogiem, dlatego że nie tylko my potrzebujemy intymności z Nim, ale On jako Ojciec poszukuje intymności z nami.

Czy ta intymność nie wyraża się bardziej przez milczenie niż muzykę?

Intymność ma różne oblicza. Jest w niej czas na całkowite milczenie, jest czas na łzy wzruszenia, radości, jest czas na łzy pokuty, jest czas na śpiew cichy, jest na śpiew głośny, jest czas na śpiew w języku zrozumiałym – po polsku na przykład, jest czas na bardzo swobodny śpiew Ducha Świętego, tzn. śpiew w językach. Jest czas na muzykę bardzo głośną i również na bardzo cichą. Bóg jest doskonałą pełnią. My jako ludzie możemy w jednym momencie dotknąć tylko jednego aspektu Jego manifestacji. Muzyka w swojej różnorodności może jakby malować różne formy ekspresji manifestacji Boga. Warto pamiętać, że księga Apokalipsy jest pełna opisów „hałasu" uwielbienia. Ciszy jest tam jedynie pół godziny. Cóż, niebo to bardzo hałaśliwe miejsce! Nie mam absolutnie nic przeciwko modlitwie w milczeniu. Modliłem się tak wiele lat, szczególnie w zgromadzeniu Małych Braci Jezusa. Czasami nawet w tygodniowej samotności w pustelni. Bóg ma swoje tajemnice, które objawia swoim przyjaciołom w ciszy. Zbyt często jednak mylimy prawdziwe oczekiwanie na Boga w milczeniu, lub prawdziwy milczący zachwyt Jego obecnością ze zwyczajnym lenistwem duchowym, milczeniem grobu zimnego serca ludzkiego.

Piotr Płecha

Często myślę, że ludziom z Odnowy Charyzmatycznej dana jest większa wiedza o uwielbieniu, jego istocie, niż tym, którzy nigdy się z nią nie zetknęli. Czy sądzisz, że modlitwa tych ostatnich jest przez to gorsza, mniej zaangażowana?

Ja nigdy nie wziąłem formalnie udziału w seminarium Odnowy w Duchu Świętym (śmiech). Zauważyłem; że kluczem do uwielbienia jest szczerość serca przed Bogiem. To jest możliwe dla każdego. Nigdy nie słyszałem o tym, żeby apostołowie należeli do Odnowy w Duchu Świętym. Na pewno jednak byli odnowieni!

Jesteś „człowiekiem z gitarą basową" (ostatnio też z „klawiszem"), który w prosty sposób potrafi poprowadzić z ludźmi modlitwę uwielbienia, mówiąc językiem „Odnowy" - liderem uwielbienia z prawdziwego zdarzenia. Wiesz jak poruszyć modlących się, by wyzwoliła się w nich prawdziwa radość i energia, lub by po prostu spontanicznie wydali z siebie głos na cześć Boga... Wracając do Spotkań Muzyków kilka lat temu... Gdybyś się tam nie znalazł, co robiłbyś obecnie? Czy stanięcie z gitarą na scenie i poprowadzenie modlitwy z nieznanymi ludźmi, i to na dodatek w różnych krajach, wspólnotach, miejscach, nie byłoby problemem?

Trudno mówić o tym, „co by było, gdyby było". Wiem, że pragnieniem Boga jest to, żebym uwielbiał Go przez muzykę. Gdyby nie Ludźmierz, na pewno wymyśliłby coś innego. Wiem jednak, że gdybym nie zaczął uwielbiać Boga przez muzykę, nigdy bym do muzyki nie powrócił,

Marion Van Essen i Jee Kim (Recabite Band)

ponieważ ona bez Boga stała się dla mnie zupełnie bezwartościowa. Całą swoją wartość odzyskała w Nim. A jeśli chodzi o prowadzenie uwielbienia, to tutaj znowu trzeba mówić o Duchu Świętym. On jest prawdziwym liderem uwielbienia! Jeśli cokolwiek dobrego zdarzyło się na spotkaniach, które dane mi było prowadzić, to tylko wtedy, gdy byłem w stanie usłyszeć w moim sercu, jakie jest pragnienie Ducha Świętego i byłem w stanie przy Jego pomocy to przekazać. Człowiek sam z siebie nie jest w stanie zrobić nic dobrego. Może manipulować tłumem, ale nie może zapalać serc do uwielbienia.

Przechodziłeś w ostatnich latach różne etapy, nazwijmy je – kolejnymi duchowymi „krokami", dzięki którym Duch Święty stawał ci się coraz bardziej bliski i coraz lepiej chyba Go rozumiałeś. Możesz krótko powiedzieć co działo się po „Ludźmierzu"?

Później była prawie trzyletnia współpraca z New Life Music. Ciągłe potwierdzanie, że uwielbienie przez muzykę to właściwa droga dla mnie. Potem było jednak ogromne pragnienie życia we wspólnocie. Razem z New Life Music znalazłem się we włoskiej wspólnocie Koinonia Jan Chrzciciel i zdecydowałem się tam pozostać. To był czas wzrastania w relacji z Bogiem, z braćmi, wzrastania w modlitwie, w posłudze charyzmatycznej, w posłudze poprzez głoszenie Słowa. Później było roczne doświadczenie Afryki, duuuużej samotności przed Bogiem, „remanentu" mojego serca i doświadczenia uwielbienia. Ostatni rok to współpraca z międzynarodowym zespołem Recabite Band, Peterem Helmsem i Donem Potterem. To ludzie o wielkim doświadczeniu duchowym i muzycznym. Wspaniali przyjaciele.

„Afryka" – to temat na oddzielny wywiad, na razie go zostawmy. Chciałem cię zapytać, jak spotkałeś wspomnianą na końcu ekipę muzyków? Kim są, z jakich środowisk się wywodzą?

Zostałem zaproszony do zespołu przez klawiszowca, z którym grałem część koncertów w Afryce. Recabite Band jest złożony z ludzi z 4 kontynentów, dosłownie, z Afryki Południowej, Kanady, Korei Południowej, Holandii, no i z Polski. Mamy też bardzo bliski kontakt z Donem Potterem. Jest to gitarzysta, wokalista, lider uwielbienia z USA. Niegdyś znany muzyk sesyjny ze studiów nagraniowych w Nashville. Lista topowych artystów, z którymi współpracował, byłaby naprawdę długa. Dziś Don Potter to znana postać w środowisku chrześcijańskim w Stanach Zjednoczonych. Dziękuję Bogu za to, że możemy razem pracować.

Jak to się dzieje, że odnajdujecie wspólny język, mimo że każdy z muzyków jest z innego kraju, a nawet z różnych kościołów?

To tylko Duch Święty może zrobić (śmiech). Jestem jedynym katolikiem w zespole. Uwielbienie jednak nie dotyczy wyznań, kościołów. Dotyczy samego Boga. Kiedy szukamy Jego samego, doświadczamy prawdziwej jedności w Duchu Świętym, szacunku w naszych różnicach i możemy cieszyć się Jego namacalną niemal obecnością w naszej posłudze.

W jakich krajach występujecie?

Graliśmy w Holandii, Belgii, Szwajcarii i w Niemczech. Plany na rok bieżący to 6 miesięcy na trasie. Będziemy jeszcze w Szwajcarii, Niemczech i Holandii, później w Stanach, w Kanadzie, w RPA i jeszcze raz w Kanadzie.

Grasz już z nimi od prawie roku. I czego się od nich nauczyłeś? Jak czujesz się w tym zespole?

Kochany i przyjęty również jako katolik. Wszyscy mamy świadomość, że to jest wspólne dzieło świadczenia o tym, że jako Kościół Chrystusa jesteśmy rzeczywiście jedno. Praca w zespole jest cały czas wzajemnym wzrastaniem, ciągle nowymi doświadczeniami i najwięcej przekonuję się o mocy Boga, który objawia się, gdy Go uwielbiamy.

Skoro nie znacie się dobrze, jak w praktyce wygląda wspólne uwielbianie Boga? Czy zawsze jest to improwizacja? Musi być w nim, jak sądzę, jakaś jedność myślenia, działania, jedność głoszenia Ewangelii...

Zdajemy się przede wszystkim na Ducha Świętego. Jest oczywiście lider, Don Potter lub Peter Helms. Każdy z muzyków jednak ma swój aktywny udział. Mamy swój program. Jest to spektakl, można powiedzieć, muzyczno-taneczno-świetlny, ale wszystko, tj. warstwa tekstowa, muzyczna i taneczna jest poddana Duchowi Świętemu w spontanicznej, proroczej improwizacji. Nigdy jeszcze nie zagraliśmy takiego samego koncertu. Bardzo często na koncertach pojawiają się zupełnie nowe, spontaniczne pieśni i utwory instrumentalne. Podczas koncertu zmieniamy aranżacje piosenek już wcześniej zaaranżowanych. Właściwie nigdy nie wiadomo, jak piosenka się zakończy. Szukamy, wierzymy w to, że Bóg ma coś świeżego i aktualnego na konkretny dzień dla konkretnej grupy osób, dlatego największą uwagę zwracamy na to, co On chciałby uczynić danego dnia. To wymaga od nas odwagi, jakby chodzenia po wodzie, nasłuchując ciągle z uwagą głosu, muzyki Bożej w sercu.

Kto was zaprasza, gdzie gracie?

Najczęściej w małych i dużych kościołach protestanckich. Na najbliższe trasy zaplanowane są również zupełnie świeckie teatry. Niezapomnianym przeżyciem były dla nas uwielbienia podczas „Leviten Camp" w Szwajcarii latem ubiegłego roku. Nie tyle z uwagi na ponad siedmioipółtysięczny tłum na widowni, ale na jego jakość: posługujący w uwielbieniu zgromadzeni z całej Europy. Trudno opisać to, co się tam działo.

Wiem, że z zespołem tym pojawisz się w marcu w Polsce. Jak zachęciłbyś ludzi, żeby przyszli na wasz koncert?

Zupełnie biblijnie: „przyjdźcie, a zobaczycie". 14 marca we Wrocławiu, 15 w Głogowie. Oprócz proroczego charakteru muzyki Recabite Band, chciałbym podkreślić warstwę taneczną. W zespole na stałe tańczy Jee Kim z Korei Południowej. Dość trudno opisać słowami to, do czego Bóg stworzył właśnie taniec. Również dlatego „przyjdźcie, a zobaczycie". Tym bardziej, że w Polsce taniec nie jest zbyt znaną formą uwielbienia. Dodam tylko, że Jee przygotowała cały balet do ostatniego, jeszcze nie edytowanego video Rona Kenoly. Poza tym jest cały aspekt proroczej improwizacji w Duchu Świętym, myślę, że w Polsce temat mało znany. Mało kto ma odwagę wyjść i zagrać coś, czego nigdy w życiu jeszcze nie zagrał – nawet jeśli gra na instrumencie od 40 lat. Cóż dopiero cały zespół. Wtedy jednak dzieją się najpiękniejsze rzeczy, duchowo i muzycznie.

I na koniec – przyjechałeś do Polski niedawno i chcesz zatrzymać się tu na dłużej, właśnie – we Wrocławiu. Jakie są twoje plany na najbliższą przyszłość?

Ostatnio ożeniłem się. Tak, jak to powiedziałem wcześniej, kiedy oddałem Bogu muzykę, po 7 latach On mi ją oddał zupełnie przemienioną. Ale w tym samym momencie kiedy oddałem Bogu muzykę, oddałem Mu również pragnienie małżeństwa, a po 14 latach On mi je również oddał. Bóg jest naprawdę dobry! Moja żona Agnieszka będzie również ze mną pracować jako manager naszej służby. Pragniemy przyczynić się do rozbudzenia uwielbienia w polskim Kościele. Chcemy docierać wszędzie, do kościołów i daleko poza nie. Nie ma takich miejsc, gdzie uwielbienie jest „nie na miejscu". Byle forma była odpowiednia. Poza czasem tras z Recabite Band, będziemy pracować z różnymi muzykami w Polsce. Mamy też nadzieję być świadectwem jedności chrześcijan również w naszym kraju.

Czy można już mówić o konkretnych zespołach, czy to raczej na razie tajemnica?

Zagrałem kilka koncertów z New Life M i było to dla nas wszystkich bardzo piękne i głębokie doświadczenie. Planuję stworzyć zespół, z którym mógłbym realizować projekty noszone od dawna w sercu. Jestem też otwarty na pracę z innymi muzykami w ich projektach. Zbyt wcześnie byłoby wymieniać nazwiska. Obserwuję z zachwytem jak Bóg sam toruje drogę.

Życzę ci, żeby Duch Święty cię w tym wszystkim wspierał i obyś z Jego pomocą zapalał nas ku prawdziwemu uwielbianiu Boga!

Tytuł „Witryna Tygodnia" dla RUaH!

Serwis „Panorama Firm/Religie" przyznał tytuł „Witryna Tygodnia" RUaH-owi (zobacz: http://www.panoramafirm.com.pl/serwis/religie/). Powstała pół roku temu strona www.ruah.pl z każdym miesiącem publikuje coraz więcej informacji o zespołach, wydarzeniach, koncertach. Toczą się na niej także ciekawe dyskusje, jak np. o piractwie płytowym (patrz str. 66-68 niniejszego numeru).

Na Wielkanoc nowa płyta Arki Noego

Nowy album Arki Noego ukaże się na święta Wielkiej Nocy – zapowiedział w rozmowie z KAI Robert 'Litza Friedrich, lider zespołu. Płyta w całości będzie poświęcona historii Zbawienia: od stworzenia świata aż do dnia, w którym „śmierć została zwyciężona". Tytuł krążka to „Hip hip hura, Alleluja!". „Nie bazie i buraczki z chrzanem, ale Zmartwychwstały Chrystus stoi w centrum Świąt Wielkanocnych. Ta płyta ma o tym przypomnieć" – podkreśla 'Litza. Album zawiera 10 pieśni chwały, a wśród nich dwie tradycyjne: „Chrystus zmartwychwstan jest" oraz „Zwycięzca śmierci" w wersji reggae. Prawdopodobnie krążek CD, tak jak ostatni album z kolędami, będzie dołączony do kilku gazet. – „Chętnie udostępnimy ją za darmo dziecięcym gazetom katolickim" – zachęca Robert. – „Jednak wszystko zależy od wydawcy albumu. My sami już nie będziemy wydawać płyt. Nie zależy nam na zarabianiu na nich. Chcemy, by były pomocą w ewangelizacji najmłodszych i całych rodzin. Najlepiej, gdyby każdy mógł taką płytę dostać za darmo. Tak jest z opłatami za wykorzystywanie piosenek Arki Noego. Każdy może je emitować, wykonywać i śpiewać bez żadnych opłat. Nie ma ZAiKS-u na Dobrą Nowinę" - ucina krótko 'Litza. Być może nakręcony zostanie także program telewizyjny z nowymi piosenkami. Robert podkreśla, że nie chodzi tu o promowanie albumu: „Zmartwychwstania nie trzeba promować. Zmartwychwstanie trzeba przeżyć!" Arka Noego 4 kwietnia leci do USA grać dla Polonii. W trasę po Polsce wyruszy dopiero w czerwcu. Wśród dalszych swoich planów 'Litza wymienia również powołanie do życia zupełnie nowego projektu. – „Chcemy z Darkiem Malejonkiem nagrać płytę reggae. Jest już kilka osób zainteresowanych graniem z nami. Być może zajmiemy się tym przed wakacjami" – dodaje.

Magda Anioł

Nowa płyta Magdy Anioł

Magda Anioł przystępuje do nagrywania nowego materiału wykonywanego już od pewnego czasu na koncertach. Płyta zatytułowana będzie „Ani oko, ani ucho". Wydawcą będzie **paganini**, a patronem medialnym RUaH. Koncert promujący płytę z udziałem znakomitych gości zaplanowano na 3.06.02 w Teatrze Rozrywki w Chorzowie. Pod patronatem RUaH działa strona Magdy: www.aniol.g.pl, która zawiera historię, skład zespołu, teksty piosenek, MP3, zdjęcia, skany do WinAMP, tapety i artykuły z prasy.

STREFA RADOŚCI we Wrocławiu

19 kwietnia w stolicy Dolnego Śląska w ramach Diecezjalnego Dnia Młodych odbędzie się wielki koncert-maraton prezentujący grupy chrześcijańskie w Polsce. W hali „Orbita" zagrają: Andy W. + Brothers & Sister, Chily My, Deus Meus, i Magda Anioł. Sponsorem imprezy o nazwie „Strefa Chwały" jest firma budowlana INTAKUS, która zaprasza na imprezę nie tylko młodzież Wrocławia i okolic, ale przedstawicieli władz miasta.

strefa radości 2002

Warsztaty Gospel w Przemyślu organizuje w dniach 27-28.04.02 o. Lech Dorobczyński OFM. Prowadzący: Ruth Lynch – Wielka Brytania i Peter Steinvig – Dania, koszt – 50,00 zł, zapisy do 10.04.02, kontakt: gospelprzemysl@wp.p lub telefony: 0609 12 48 09 (o. Lech); 0609 32 59 54 (Lucyna Rudawska)

Piotr Płecha na ślubnym kobiercu

Były gitarzysta Budki Suflera i New Life M – Piotr Płecha (patrz wywiad z nim na str. 48) zawarł ostatnio związek małżeński z Agnieszką Gieysztor i zamieszkał (podobnie jak Mateusz Otremba i Natalia Niemen) – we Wrocławiu. W marcu br. (14-15) usłyszymy go i zobaczymy w roli gitarzysty basowego słynnego na Zachodzie (u nas nieznanego) Recabite Bandu, którego liderem jest gitarzysta Don Potter. Zespół (o międzynarodowym składzie) wystąpi z dwoma koncertami – we Wrocławiu i Głogowie.

Piotr Płecha i Agnieszka Gieysztor

Lista nad Listami w TVP 1

Do 7 minut zostało skrócone wydanie „Listy nad Listami" – w audycji Patrycji Michońskiej, prezentującej muzykę chrześcijan (w ramach magazynu dla młodzieży RAJ). Jej trzecie notowanie (pierwsza dziesiątka): 1. Pan mnie strzeże - PRZYSTANEK JEZUS / 2. Psalm 40 – 2 TM 2,3 / 3. Osiem błogosławieństw - ARKA NOEGO / 4. List do Ciebie piszę - GRAŻYNA ŁOBASZEWSKA i MIECZYSŁAW SZCZEŚNIAK / 5. Niedzielny przelot - CHILI MY / 6. Kiedy dusza śpiewa - MAGDA ANIOŁ / 7. Ten Kto przychodzi - GOSPEL RAIN / 8. Przyjdź, powiedz mi, że... - BARTEK JASKOT / 9. Coolenda - TGD / 10. Ziarnko - OWEYO.

„Ostre granie dla Jezusa"...

...to roboczy tytuł koncertu organizowanego przez Wydawnictwa RAFAEL i RUaH w ramach Chrześcijańskich Dni Żaka w Krakowie 16 maja. Wydarzenie będzie mieć miejsce w Klubie '38 na Miasteczku Studenckim. Wystąpią zespoły, których piosenki znajdują się na płycie dołączonej do niniejszego numeru RUaH.

mate.o

Nowa płyta Mate.O

Mate.O jest w trakcie pracy nad nową płytą, która ukaże się na przełomie maja i czerwca tego roku. Jak twierdzi Mateusz Otremba, płyta będzie kontynuacją projektu „Totalne Uwielbienie". Obok Mirka Stępnia zagrają: Irek Głyk na perkusji, Paweł Zarecki na pianie, w chórkach usłyszymy Natalię i Norę Niemen.

Dzieci z Brodą dla dzieci, Sega Band dla dorosłych

Na 16 marca zapowiedziano premierę pierwszej płyty zespołu Dzieci z Brodą. Zawiera ona 16 piosenek i 2 teledyski - większość znana jest z telewizyjnego programu „Ziarno". Płytę wyprodukował Joszko Broda, razem z dziećmi śpiewają: Kayah, Antonina Krzysztoń i Darek Malejonek, a ilustracje do książeczki wykonał Józef Wilkoń. Promocyjna trasa koncertowa planowana jest na czerwiec.

Od 20 lutego jest w sprzedaży nowa płyta zespołu Sega Band „Skoro jesteś Ty" wydana w częstochowskiej Edycji Świętego Pawła.

23 marca ukaże się płyta MIETKA SZCZEŚNIAKA z serii „Złota Kolekcja". Znajdą się na niej najdawniejsze, nie zawsze publikowane piosenki, jak „Przyszli o zmroku", którą to Mietek wygrał opolskie „Debiuty", a także dobrze znane utwory z ostatnich płyt, np.: „Zaczekam", „Prababcia" czy „Spoza nas". Będzie też „Twoja miłość" z New Life M., „Twoje miłowanie" z Chili My, coś z pierwszej płyty „Niby nowy", trochę jazzu z Walk Away, duety z Lorą Szafran i Edytą Górniak („Dumka na dwa serca") – z muzyki filmowej jeszcze piosenka z „Dzwonnika z Notre Dame" zatytułowana „Kiedyś". Wydawcą jest Pomaton EMI.

newsy: JK, AB, MZ, MP

Eugeniusz Mucha

Chusta Weroniki (Dziękuję Ci ,Weroniko) 1974

ŚWIAT ŚWIĘTY – ŚWIAT OSWOJONY

Mieczysław Szewczuk

Jest jednym z najwybitniejszych współczesnych polskich twórców malarstwa o tematyce sakralnej. Eugeniusz Mucha urodził się 31.03.1927 r. w Niewodnej koło Krosna. W latach 1946-1948 uczył się w liceum plastycznym w Krakowie; w latach 1949-1955 studiował malarstwo w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowniach profesorów Wojciecha Weissa, Adama Marczyńskiego, Wacława Taranczewskiego; dyplom otrzymał w pracowni Tadeusza Łakomskiego. Mieszka i pracuje w Nowej Hucie.

Zajmuje się malarstwem sztalugowym i ściennym. Zrealizował polichromie w kościołach w Niewodnej, Rzeszowie (kościół Św. Józefa na Staromieściu), Potoku Jaworowskim, Lublinie (Katolicki Uniwersytet Lubelski), Łętowni, Lutczy, Lublińcu Starym, Niechobrzu i Oleszycach.

Brał udział w ponad 70 wystawach zbiorowych malarstwa w kraju i za granicą; m.in. uczestniczył w wystawach organizowanych w latach 80. w kościołach i przy kościołach przez „ruch kultury niezależnej", jego dzieła zajmowały tam zawsze ważne miejsce i od tego czasu sztuka ta zaczęła wzbudzać szersze zainteresowanie.

Obrazy prezentował też na ponad 20 wystawach indywidualnych, w Nowej Hucie i Krakowie, Lublinie, Rzeszowie, Opolu, Zakopanem, Sopocie, Myślenicach, a za granicą w Seinäjoki w Finlandii oraz w Bergkamen i Bonn w Niemczech. W roku 2000 odbyły się jego trzy wystawy indywidualne w Krakowie, ostatnia z nich w Galerii ZPAP w Sukiennicach zorganizowana została z okazji przyznania artyście Nagrody Okręgu Krakowskiego ZPAP im. Witolda Wojtkiewicza przyznawanej przez samych artystów. (Jest czwartym laureatem tej nagrody, przed nim byli Janina Kraupe, Zbysław Maciejewski i Jerzy Nowosielski). W roku 2001 jego dużą wystawę prezentowało Muzeum Sztuki Współczesnej w Radomiu, na przełomie roku można ją było obejrzeć w Olsztynie.

Eugeniusz Mucha tworzy własne interpretacje tematów sztuki sakral-nej (*Boże Narodzenie, Pocałunek Judasza, Pieta, Ukrzyżowanie, Ukrzyżowanie św. Piotra*) i metaforyczne przedstawienia losu i roli człowieka (*Matka, Ojciec, Spacer, Huśtawka, Siewca*). Wracał do tych tematów wielokrotnie, zawsze tworząc dzieła o wielkim napięciu emocjonalnym.

Jego odrębny dziś, indywidualny styl malarski nawiązuje do prowincjonalnego malarstwa barokowego i sztuki ludowej.

Posługuje się formą naiwną. Krystyna Czerni, krytyk sztuki, nazwała jego malarstwo żartobliwie sztuką „korzenną" (od hasła: powrót do korzeni); co *oznacza twórczą trawestację rodzimych motywów, odważną mieszankę tradycji z nowoczesnością, jazzu z folkiem, prowincji z awangardą.*

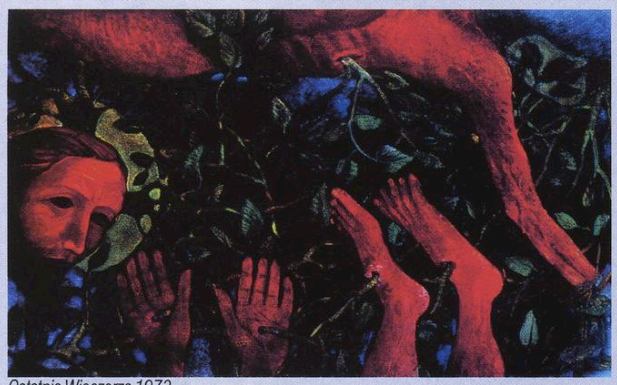

Ostatnia Wieczerza 1973

Przedstawiając malarstwo Muchy czytelnikom pisma muzycznego, zacytowałem to zdanie, aby mogli łatwiej zrozumieć charakter tej sztuki. Przyszły malarz wychował się na wsi, widział malarstwo w wiejskich kościołach, dzieła ludowych twórców. Nawiązał do tej sztuki po ukończeniu Akademii jako świadomy artysta. Ale to tylko jedno za źródeł tej sztuki, bogatej, wzbudzającej w jednych entuzjazm, ale w innych krytycyzm.

Ale wspaniała kolorystyka tych obrazów, nasycona, oparta na kontrastach (malarz ma odwagę zestawiać kolory nie do zestawienia i uzyskuje efekt harmonii!) – budzi zachwyt.

Twórczość Eugeniusza Muchy jest bardzo osobistym świadectwem wiary, indywidualnego czytania Ewangelii, pytań; jednym z najważniejszych tematów jest rozmowa człowieka z Chrystusem (dobrego łotra, świętego Piotra); w obrazie „Pocałunek Judasza" połowy twarzy Chrystusa i Judasza tworzą jedną twarz. Temat grzechu to kolejny z najważniejszych tematów. Aby mówić o tym bardzo osobiście, tworzy nową ikonografię, jako twórca nowych rozwiązań ikonograficznych jest nowatorski.

Krystyna Czerni pisała: *Artysta wychowany na Biblii i żywotach świętych porusza się po tej przestrzeni z zaskakującą swobodą, interpretuje odwieczne wątki suwerennie twórczo. „Zwiastowanie" to cykl brzemiennych Madonn z Chrystusem ukrzyżowanym w łonie; „Emaus" Zbawiciel łamie chleb z Leninem i Hitlerem; „Frasobliwy" w górskim pejzażu przysiadł na zielonym, kuchennym taborecie; Adam z „Narodzin Ewy" śpi w pozie rycerza z renesansowych nagrobków. W „Bożym Narodzeniu" naga Matka rodzi ukrzyżowanego, drewnianego Chrystusika. Czas święty miesza się z czasem powszednim, dzieje rodziny z historią biblijną. „Siewca" ma twarz zmarłego brata rolnika; „Matka" tuli do siebie bukiet dzieci, jak średniowieczna*

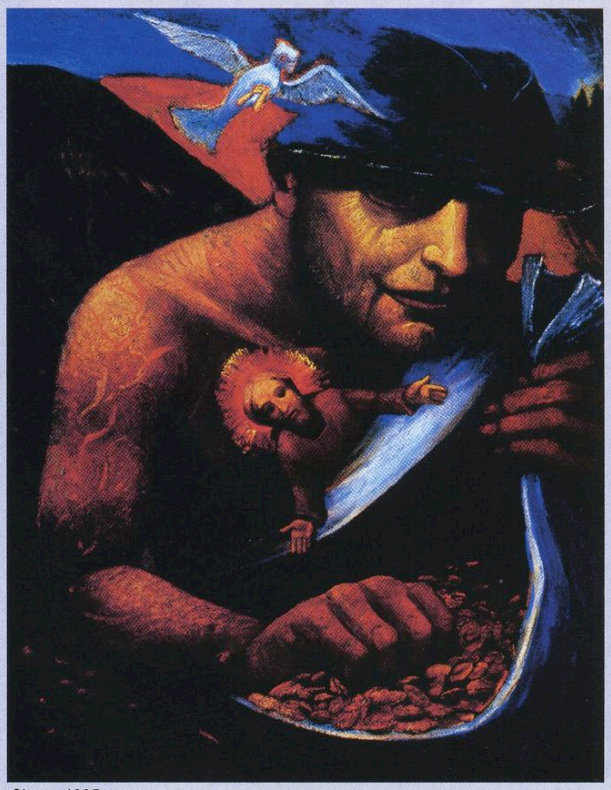

Siewca 1995

wotywna Madonna; w „Spacerze", czyli „Pierwszych krokach Kaina" rodzicom wyrastają anielskie skrzydła. Wszystkie te obrazy mają silne piętno „cudowności", ich świat jest jeden, tożsamy: święty, a równocześnie oswojony. Nagość jest bezceremonialna, traktowana z naturalną prostotą. „Teatr życia" staje się „ołtarzem życia"; zwyczajne ludzkie sytuacje, spacer, uczta, pocałunek nabierają powagi sakralnego rytuału. Czas też jest jeden: kosmiczny, dlatego śmierci towarzyszą narodziny, zwiastowaniu ukrzyżowanie, cierpieniu nadzieja. Jak w życiu. Nawet w koronę cierniową „Veraikonu" wplecione są róże zmartwychwstania.

Mieczysław Szewczuk

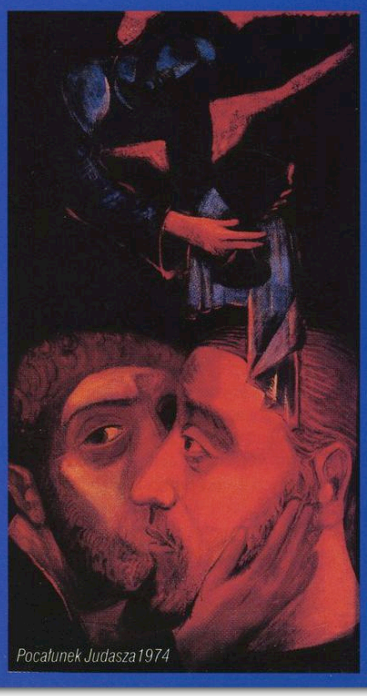

Pocałunek Judasza1974

Niesienie krzyża 2000

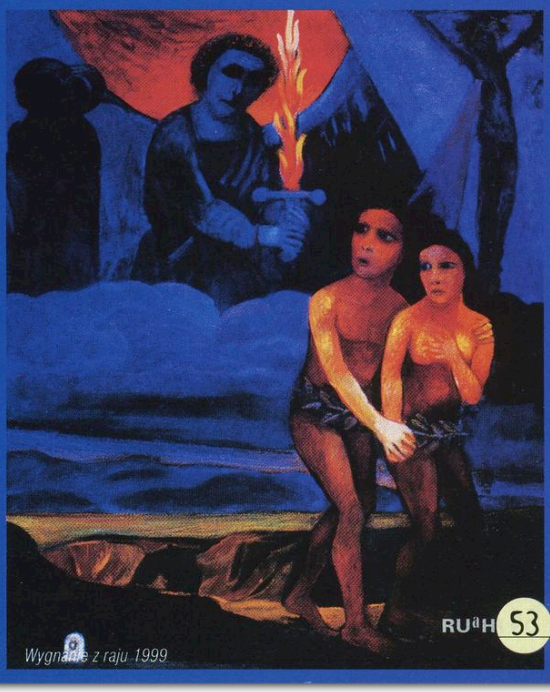

Wygnanie z raju 1999

naszą motywacją jest miłość i pasja

TEATR LOGOS

O teatrze i współczesnej kulturze z **ks. Waldemarem Sondką** założycielem i dyrektorem Teatru Logos, działającego przy kościele środowisk twórczych w Łodzi, rozmawia **ks. Grzegorz Ułamek**

Wasza najnowsza 27 premiera w Teatrze Logos to spektakl „Przejazd tam", o czym opowiada?...

O życiu. To zaproszenie do podróży, może się ona odbywać w takim czy innym wehikule – na scenie znajdujemy się w przedziale pociągu. Poddajemy się temu rytmowi życia, które nas otacza. Tak, jak wyglądamy przez okno pędzącego pociągu, widzimy mnóstwo obrazów, a każdy z tych obrazów ma swoją treść. I jest zapisany w planach Bożych. W swoim życiu osobistym nad wieloma rzeczami przechodzimy bardzo obojętnie. Wydaje się nam, że nie są ważne. Chrystus jest Bramą, ale każdy chrześcijanin musi znaleźć własną furtkę, własne drzwi, i musi do nich „przybić swoje nazwisko". Człowiek musi się z tą podróżą z Chrystusem identyfikować. Nie możemy zapomnieć o tym, że w nas jest stary i nowy człowiek, mimo że jesteśmy ludźmi ochrzczonymi. W tym spektaklu widzimy bardzo wyraźnie profanum. Pokazana jest chora kobieta, od której wszyscy się odsuwają. W innej scenie jednocześnie jest pogrzeb i zabawa. Tak jak w życiu. Ewa Wycichowska zrobiła to w taki sposób, że każda z ośmiu postaci jest w spektaklu jednym trybem w machinie. Spektakl pokazuje różne odsłony życia kobiety i mężczyzny w grze poszczególnych postaci. Wyjątek stanowią tylko ksiądz i „pokuśnica", którzy wsiadają do pociągu, ale tworzą indywidualne postacie.

„Przejazd tam" to szukanie wyjścia z obszaru profanum do sacrum...

To jest próba odnalezienia obszaru życia w łasce. Wszystko jest łaską. Pan Bóg nawet ze zła potrafi wyprowadzić dobro. Kiedy otwieramy drzwi na łąkę, czyli na łaskę Pana, wtedy na wszystko to, co nas spotkało w życiu, patrzymy zupełnie inaczej, z perspektywy Ewangelii. Druga premiera była 11 września, w dniu ataku terrorystycznego na USA. Kontekst tego spektaklu jest przejmujący. Ludzie niektóre sceny czytają właśnie przez pryzmat tych wydarzeń. Wielu określa nasz najnowszy spektakl jako alternatywny czy eksperymentalny. W tym spektaklu jest po prostu wiele nowatorskich pomysłów. Reżyser robi spektakl, żeby go oglądać, a nie o nim mówić. Kompozytor pisze muzykę, żeby jej słuchać, a nie o niej mówić... Zrobiliśmy spektakl, który trzeba zobaczyć. Aktualny repertuar jest na naszej stronie internetowej – www.logos.art.pl

Czym jest dla was ta najnowsza premiera?

To przede wszystkim kolejna przygoda, którą przeżyliśmy nieprzypadkowo. Nie ma przypadków. Pan Bóg w swej Opatrzności stawia ludzi, którzy na siebie oddziaływują, otwierają się na tę samą łaskę I tak się stało z twórcami tego przedstawienia. Wcześniej Bogusław Kierc realizował „Komedyje", później „Salome" z muzyką Jacka Wierzchowskiego, gdzie Ewa Wycichowska realizowała ruch sceniczny. Po tamtym doświadczeniu zaproponowałem, by ten sam skład przygotował kolejny spektakl. Bogusław Kierc jest wykładowcą w Szkole Teatralnej we Wrocławiu, aktorem Teatru Współczesnego. Specjalnie dla Ewy Wycichowskiej na podstawie tekstów Helmuta Kajzara przygotował libretto. Ewa, reżyser najnowszego obrazu, jest dyrektorem Polskiego Teatru Tańca w Poznaniu. Muzykę powierzono Jackowi Wierzchowskiemu ze Szczecina, który bardzo przejął się tą rolą. Nie tylko przygotował muzykę, ale w czasie warsztatów dogrywał każdy szczegół do tej ostatecznej wersji. Jacek

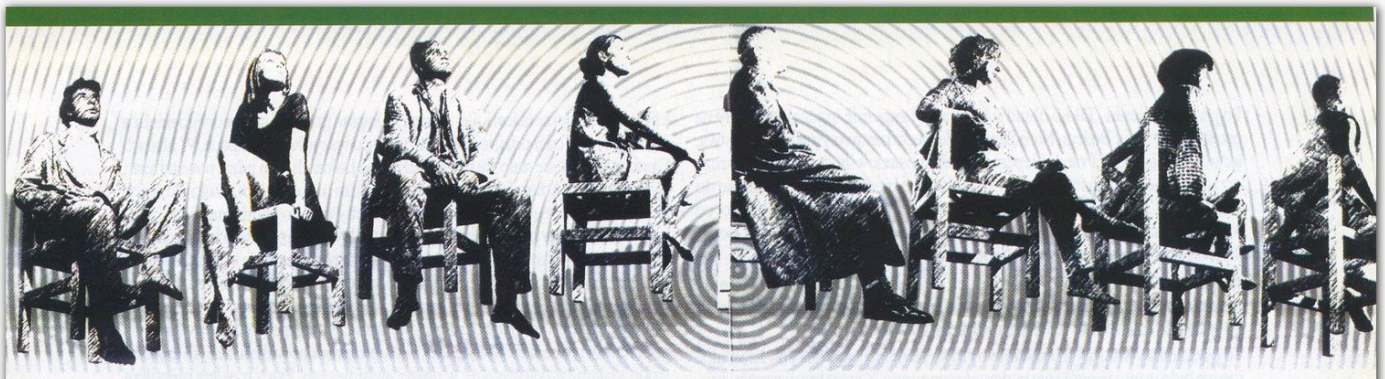

to jazzman, kompozytor, gra w Filharmonii Szczecińskiej. Tutaj scenografia, plastyka ruchu, tańca, muzyka, słowo – przenikają się i wszystkie te czynniki mają jednakowe znaczenie. Nie można powiedzieć, że któraś z tych warstw jest ważniejsza. One wzajemnie się dopełniają...

Teatr może być pewną syntezą sztuk...

Jest to dla teatru pewna szansa. Jednak nie każdy spektakl musi być taki. Są spektakle, gdzie muzyka w ogóle się nie pojawia, są spektakle, gdzie słowo jest dominujące, i takie, w którym nie pada ani jedno słowo. Każda dziedzina sztuki jest szansą dla innych.

Tak przecież powinno być w teatrze...

To też jest cel Duszpasterstwa Środowisk Twórczych (DŚT). Każdy twórca jest szansą dla drugiego artysty, ponieważ może i powinien być inspiracją. W DŚT pojawiają się przedstawiciele wszystkich środowisk twórczych naszego miasta. To nie jest tylko teatr, tylko muzyka czy tylko plastyka. Jak idziemy na premierę filmową, to widzimy filmowców i aktorów, jak jest wernisaż, to mamy tylko świat plastyki. Wytwarzają się takie getta. To jest zamykanie na to, co powinno uskrzydlać, zapładniać. Co powinno prowadzić do kolejnych dzieł. Dobrze się dzieje, że teatr Logos działa przy kościele środowisk twórczych. W ten sposób skupia ludzi nie tylko z Łodzi, ale także z innych miast, czego najlepszy dowód mieliśmy przy okazji ostatniego spektaklu.

Jak pracujecie nad nowym spektaklem?

Rok temu po premierze „Salome" podjęliśmy decyzję, że będziemy nad tym pracować. Bogusław Kierc przygotowywał tekst libretta. Potem wysłałem ten tekst do kompozytora i do Ewy Wycichowskiej i później zdecydowaliśmy się na warsztaty, na które przyjeżdżają wszyscy zainteresowani. Przez trzy tygodnie pracowaliśmy po kilkanaście godzin dziennie. Na miejscu w Łodzi takiego spektaklu byśmy nie przygotowali. Nie ma możliwości zdyscyplinowania ludzi, ponieważ każdy ma wtedy coś innego. Tam poza posiłkami i chwilą relaksu po obiedzie aktorzy cały czas są do dyspozycji realizatorów. To jest „rzeźbienie" pod kątem wizji obrazów reżysera i choreografa. Nie zrealizowalibyśmy tego, gdyby nie wspólna poranna Eucharystia. Wszyscy przystępowali do Komunii świętej. Tworzyliśmy wspólnotę. Zarówno zespół, jak i realizatorzy poświęcili swoje urlopy. Mam nadzieję, że w przyszłym roku ci sami realizatorzy przygotują z nami kolejną premierę – „Powrót tu".

2 listopada w Zaduszki Teatr obchodził 14 urodziny - zaczęliście 15 sezon. Teatr Logos jest pewnym fenomenem w skali Polski i Europy, trudno bowiem znaleźć drugi podobny zespół chrześcijański. Skąd pomysł na powstanie teatru?

Pomysł jest od Ducha Świętego... Kiedy pracowałem w różnych parafiach diecezji łódzkiej, przygotowywałem różne spektakle teatralne czy parateatralne i zasadniczo wszędzie spotykały się one z żywym odzewem. I odkryłem, że teatr jest wspaniałą formą integracji. I oprócz tradycyjnych form duszpasterskich starałem się ewangelizować również poprzez sztukę. Były to najpierw luźne, pojedyncze próby. Kiedyś zaświtała myśl, że warto powołać grupę, która by nie tylko okazjonalnie, ale systematycznie starała się służyć innym. Wspaniały klimat był na Bałutach (dzielnica Łodzi – przyp.red.) i tam powstał Teatr Logos. Początki są związane z podziemiami kościoła pw. Wniebowzięciecia NMP, gdzie proboszczem był obecny biskup Adam Lepa. Ks. Lepa stworzył dobry klimat i mogłem powołać do życia teatr. Tam zespół działał przez siedem lat. W podziemiach tego kościoła była aula, którą przystosowaliśmy na potrzeby teatru. I tak się zaczęło. 2 listopada 1987 roku zrobiliśmy pierwsze misterium „Zaduszki" – wieczór poświęcony pamięci tych, którzy zginęli, aby Polska była Polską. Drugi spektakl „Betlejem Polskie" - L. Rydla był dedykowany proboszczowi z racji przyjęcia sakry biskupiej. Potem następne premiery. Do tej pory zespół przygotował 27 premier. Zagraliśmy 1050 spektakli. Nawiązując do pytania muszę powiedzieć, że teatr zawsze jest związany ze świątynią. Ten nurt teatru jest bardzo szeroki. Weźmy choćby teatr grecki czy teatry szkół przyklasztornych. Natomiast teraz rzeczywiście na mapie trzeba szukać teatrów działających przy kościele. Często dzieje się tak, że przy parafii czy przy jakimś zgromadzeniu zakonnym jest stała tradycja tworzenia misteriów związanych z rokiem liturgicznym, np. w okresie Bożego Narodzenia wystawiane są jasełka, natomiast w okresie Wielkiego Postu męka Pańska.

Skąd u księdza to zainteresowanie sztuką?

To jest tak jak z tym pociągiem, do którego wsiadamy. Uczestniczymy w różnych doświadczeniach, poznajemy mnóstwo osób, które mają wpływ na to, co robimy. Dom rodzinny jest bardzo istotny. Mama jako polonistka zabierała mnie do teatru, do opery, na koncerty, na wystawy. Moja mama pracowała w Biurze Wystaw Artystycznych i część plastyków, z którymi jestem związany, poznałem przez nią. Miałem wspaniałą polonistykę Barbarę Reimschüssel w XV LO, później doskonałego polonistę Jana Pogonowicza w Seminarium Duchownym. To były postacie, które zaważyły na mojej postawie humanistycznej. Nie można być księdzem nie będąc humanistą. Musi być fascynacja człowiekiem i musi być fascynacja Chrystusem. Bez Chrystusa człowieczeństwo jest bardzo trudne do pojęcia.

Teatr jest po to, by dotykać tego człowieczeństwa...

Teatr i w ogóle sztuka ma pomagać w odnalezieniu prawdy i miłości. Ojciec Święty mówiąc o kulturze powiedział, że jest ona tym, dzięki czemu człowiek staje się bardziej człowiekiem.

Przez teatr można ewangelizować?

Na pierwszym miejscu chcę wspomnieć o osobach, które były w naszym teatrze, a które dawały świadectwo, że Logos pozwolił im odnaleźć się w życiu. Wiele osób miało konkretne przeżycia po obejrzeniu danego spektaklu.

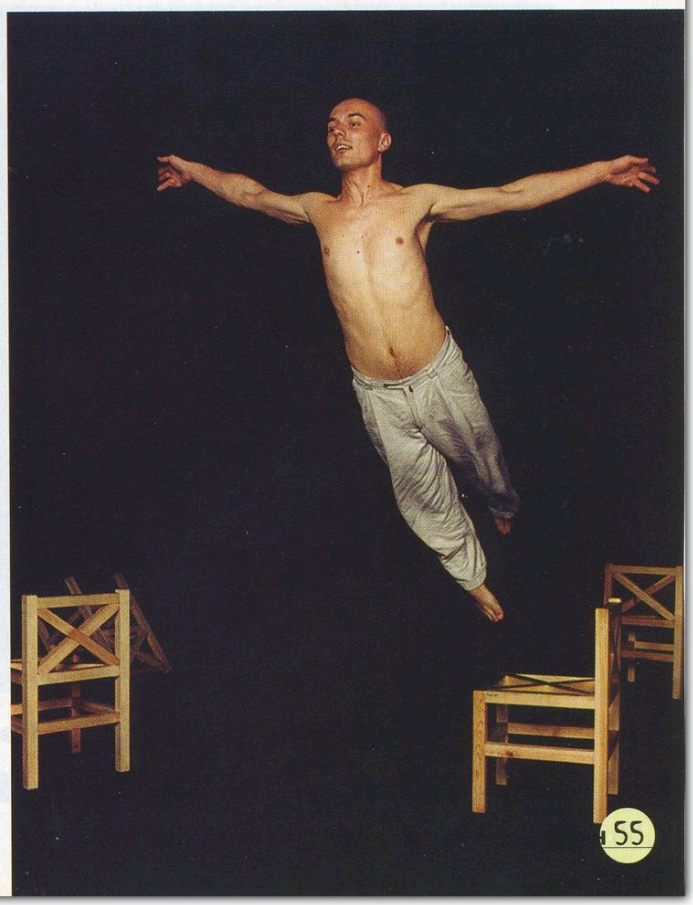

Po przedstawieniu „Długi obiad świąteczny" zupełnie inaczej spojrzały na przeżywanie świąt Bożego Narodzenia w domu rodzinnym. Znam małżeństwa, które po obejrzeniu „Przed sklepem jubilera" postanowiły, że spróbują jeszcze raz utrzymać małżeństwo, mimo że po ludzku biorąc, sytuacja była nie do uratowania. To są pewne głosy, które docierają. Nigdy nie wiemy jak to, co robimy na scenie, rezonuje w duszy tych, co zasiadają na widowni. Osoba, która tu przychodzi współtworzy spektakl.

Jak to się stało, że z tych podziemnych początków nagle znaleźliście się w swoim własnym miejscu. Dysponujecie przecież kościołem środowisk twórczych, macie salę teatralną z infrastrukturą...

To podziemie w tamtym kościele było świetne. Do niektórych spektakli można było w nim w ogóle nie budować scenografii. Klimat był niesamowity... Muszę powiedzieć, że nawet z pewnym rozrzewnieniem rozstawaliśmy się z tamtym miejscem. Natomiast przed kilkoma laty odpowiedziałem na propozycje ks. arcybiskupa Władysława Ziółka i zostałem duszpasterzem twórców kultury w Łodzi. Później przejąłem kościół pojezuicki, który jest kościołem środowisk twórczych, kościołem artystów. Logos przeszedł oczywiście razem ze mną i jesteśmy u siebie. Myślę, że nie byłoby tego Logosu przy Skłodowskiej Curie, gdyby nie było tamtego wcześniejszego. W kościele - jeśli chodzi o sztukę bolało mnie, że czasami można było spotkać się z prezentacjami, które delikatnie mówiąc były przeciętne, by nie powiedzieć bardzo słabe. Niektóre wręcz uwłaczały miejscu. Jeżeli chcemy pewne rzeczy traktować poważnie, jeżeli uważamy, że poprzez sztukę – teatr, plastykę, muzykę możemy innym przybliżać drogę do Pana Boga, jeżeli sztuka może być pomostem dojścia do drugiego człowieka, to wymaga bardzo odpowiedzialnego podejścia. Niestety, jeśli słyszymy: „teatr parafialny", „teatr amatorski" ...

...kojarzy się to źle.

Ma to wydźwięk pejoratywny. Od razu nasuwa się inny termin: „parafiańszczyzna", „amatorszczyzna". A przecież „amator" to ten, który kocha, który się pasjonuje. Cieszę się, że moi przyjaciele, którzy ze mną ten teatr tworzą, bawią się, pracują i fascynują tym teatrem. Bawią się, ale przy tym ciężko harują. Teatr traktują rzeczywiście bardzo poważnie, a inspiracją, motywacją i swoistym kopem jest miłość i pasja.

Często tak bywa, że ktoś zaczyna pewne działania w kościele, potem to powoli cichnie, a nawet umiera..

W różnych miejscach w Polsce księża zajmują się jakimś odcinkiem sztuki, czy to teatru, czy to plastyki, czy poezji... Wokół tego wytwarza się środowisko, klimat, a później taka jest kolej rzeczy, że kapłan przenosi się z jednego miejsca na drugie i gdy odchodzi, to w danym miejscu wszystko się rozpada. W planach Opatrzności tak się stało, że proboszczem na Bałutach, tam gdzie powstał teatr, był ks. biskup Adam Lepa, który jest wielkim miłośnikiem sztuki i kultury. Powiedział, że jego marzeniem było to, żeby tam powstał teatr. Mnie jako wikariuszowi tam pracującemu było łatwiej. Byłem tam siedem lat. To dawało pewną ciągłość. Ani ja, ani nikt z zespołu nie przypuszczał, że to przyjmie takie kształty, że tak się rozwinie, że tak długo będzie trwać, ponieważ należało oczekiwać, że po mojej zmianie wszystko się skończy. Dużo zależy też od tego, kto przyjdzie na miejsce danego księdza i czy będzie kontynuował to, co poprzednik rozpoczął. Ksiądz arcybiskup zaproponował mi, żebym zajął się środowiskami artystycznymi w naszej archidiecezji. Przez trzy lata mówiłem „nie" wyjaśniając, że jeżeli ma to być duszpasterstwo twórców z prawdziwego zdarzenia, a nie ograniczać się tylko do spotkania opłatkowego, to nie da się tego pogodzić z pracą w parafii. W pewnym momencie arcybiskup zaproponował mi tę pracę, jednocześnie tworząc warunki, by moje wizje zrealizować. Od 1993 roku właściwie jestem w tym utwierdzony, że to był bardzo dobry trop. Swój czas poświęcam twórcom i artystom naszego miasta. Wracając do teatru. Gdy Arcybiskup przekazywał twórcom kościół przy Skłodowskiej-Curie, powiedział, że teatr jeśli chce to może przejść ze mną do nowego miejsca. Stąd jest ta kontynuacja, i poczucie odpowiedzialności za tych ludzi i dzieło. To trzeba ciągnąć.

Ze swoimi spektaklami odwiedziliście kilka krajów...

Zagraliśmy 138 spektakli za granicą. Kilkakrotnie byliśmy na Litwie, Łotwie, Białorusi, w Anglii, Walii, Niemczech, Szwajcarii, Holandii i Włoszech.

Czy kapłaństwo poświęcone sztuce nie jest kapłaństwem straconym?

To jest prowokacyjne pytanie. Jeśli jesteśmy w stanie przybliżyć jednej osobie Chrystusa i pomagamy jej odnaleźć się w życiu, pomagamy w odnalezieniu sensu tego, co robi – to już warto! Posłużę się mottem spektaklu „Pan Inspektor przyszedł", z książki „List otwarty do zmarłej dziewczyny" Cesburna, gdzie młoda dziewczyna popełnia samobójstwo, a ludzie zastanawiają się czy udział w pogrzebie nie będzie skandalem.. Wtedy padają słowa: *„Prawdziwym skandalem jest to, że dwudziestoletnia dziewczyna odbiera sobie życie, a my nie możemy znaleźć przyczyny, że dziecię Boga nie wiedziało, iż Bóg je kocha. I że nikt z nas – duchownych, czy świeckich nie umiał go o tym przekonać, a przede wszystkim mu tego udowodnić. Prawdziwym skandalem byłoby również, gdyby ze względu na swoje racje Kościół nie dołączył swoich*

modlitw do naszych łez". Ksiądz jest po to, żeby pomagać drugiemu człowiekowi. Duszpasterz twórców ma przede wszystkim pomagać artystom, bo do nich został posłany. Ma ukazywać prawdę, że warto żyć, bo jest się kochanym przez Boga.

Twórcy, artyści to ludzie wrażliwi...

Twórcy są obdarowani wyjątkowo. Bez swojej zasługi mają dużo talentów, bo to jest „łaska darmo dana". W zależności od tego, co oni z tym darem dalej zrobią, albo stają się artystami, albo wyrobnikami – rzemieślnikami. Jednak zawsze widzimy u nich wyjątkową wrażliwość. W porównaniu z przeciętnym człowiekiem są nadwrażliwi. Przez to niejednokrotnie dość mocno komplikują sobie życie. Potrzeba dla nich szczególnej cierpliwości i troski, ale również stanowczości. Ksiądz do artystów powinien podchodzić tak jak do każdego człowieka – z miłością. Musi to być podejście indywidualne. Duszpasterstwo twórców jest personalne. Pojawiają się u nas także osoby, które na jakimś etapie zupełnie nie utożsamiają się z Kościołem. Jeżeli tacy artyści zetkną się z innymi, którzy autentycznie starają się żyć Ewangelią, może ich to zachwycić. Nasze chrześcijaństwo jest trochę okaleczone m.in. z tego powodu, że nie docenia się roli kultury. A Ojciec Święty mówi, że bez kultury i sztuki chrześcijaństwo nie jest pełne.

Ale działania wspólnotowe...

Oczywiście w każdą niedzielę o 11.00 spotykamy się na Mszy św., którą przygotowują ze mną artyści. Na tej Mszy gromadzą się twórcy z całej Łodzi. Oni są odpowiedzialni za liturgię. Np. soliści Teatru Wielkiego czy Teatru Muzycznego wykonują pieśni, muzycy grają na instrumentach, aktorzy z poszczególnych teatrów czytają słowo Boże, modlitwę powszechną, komentarze. Czasem jako formę dziękczynienia wykorzystujemy teksty poetyckie.

Przy kościele twórców są także organizowane rekolekcje dla środowisk artystycznych?

W Wielkim Tygodniu pierwsze trzy dni to rekolekcje dla artystów. Przychodzi bardzo dużo ludzi. Kościół jest nabity. Informacje o rekolekcjach podajemy w rozgłośniach, dziennikach i telewizji. W adwencie robimy dwudniowe dni skupienia. Artysta też jest człowiekiem i potrzebna mu jest troska o życie duchowe, wewnętrzne. Potrzebuje momentów zatrzymania, by zastanowić się po co żyje. Jeżeli organizujemy rekolekcje dla twórców, to wiadomo, że fundamentalne prawdy ujmowane są w kontekście problemów bliskich dla tego środowiska. Oprócz przybliżania Dobrej Nowiny, rekolekcje to czas szukanie tych obszarów życia artysty, które wymagają szczególnego prześwietlenia łaską Ewangelii. Rekolekcjoniści wyszukują te problemy, które często pojawiają się w środowisku twórców. Sprawa zazdrości, kariery, wierności, ucieczek... w alkohol, narkotyki.

Duszpasterstwo twórców jest powołane w każdej diecezji, ale często ogranicza się do tego przysłowiowego opłatka... W jaki sposób budować prężne ośrodki duszpasterstwa środowisk twórczych?

Łódź jest silnym ośrodkiem sztuki, ma wiele szkół artystycznych, posiada kilka teatrów, filharmonię, operę, operetkę... Ci artyści maja swój kościół, mają miejsce, do którego mogą przyjść o każdej porze dnia i nocy. Duszpasterz jest do ich dyspozycji. Cenne jest też to, że zawsze po Mszy św. w sali kominkowej spotykamy się przy kawie i herbacie. Wtedy jest możliwość wymiany różnych spostrzeżeń, dyskusji nad homilią, którą usłyszeli, spektaklem, który gdzieś się odbył. Próbujemy się także odnieść do czegoś, co jest kontrowersyjne. Również to czas ustalania terminów poważnych spraw... Część przygotowuje się do sakramentów, po 20 latach przystępuje do Komunii św., ktoś do ślubu, ktoś do bierzmowania. To są kontakty indywidualne, ktoś przychodzi na rozmowę, ktoś przychodzi do spowiedzi. Ktoś lubi spowiadać się przy kratach konfesjonału, a ktoś chodząc wokół kościoła. Jest kilka ośrodków, gdzie działania są prowadzone w miarę systematycznie. Więcej mógłbym na ten temat powiedzieć ks. Wiesław Niewęgłowski, krajowy duszpasterz twórców. Ośrodki powiązane z pracą parafialną nie mają sensu. Wtedy twórcy spotykają się tam, gdzie dany ksiądz pracuje. Przy kościele środowisk twórczych nie tylko mogą się modlić, ale powinni mieć także możliwość prezentowania swoich działań artystycznych. Dlatego przy naszym kościele są systematyczne wernisaże, w każdym miesiącu są koncerty, odbywają się spektakle teatralne. Tym ośrodek żyje na co dzień. Natomiast w listopadzie przychodzi eksplozja kultury chrześcijańskiej poprzez festiwal, aby ten wulkan obudził tych, do których normalny cykl pracy ośrodka nie trafia.

zdjęcia z archiwum teatru Logos

Dobra Nowina na scenie

Scena w dzisiejszych czasach stanowi jakąś szczególnie metafizyczną pokusę. Zanim tam wystąpisz, kusi ciekawymi pytaniami i propozycjami: *Dlaczego to ktoś inny, a nie Ty? Czy masz odwagę?, Kogo chcesz zagrać? Czy warto siebie? Kim tak naprawdę jesteś?* Wydaje się, że wielu poszło na skróty w odpowiedzi na te pytania: *na scenie występuje ciało, które niekoniecznie musi odgrywać swojego właściciela. Kogo więc warto?* W ten sposób powstała cała sztuka zdobywania oklasków w życiu. Ile i za co można je otrzymać? Dziś jednak nie wystarczą już same oklaski. Tak wiele dziedzin życia przemawia i zadziwia na nowo tylko dlatego, że ktoś wyruszył w drogę do źródeł... Pytania i skojarzenia powstające w konfrontacji z rzeczywistością sceny zaskakują, gdyż dotykają najgłębszych tajemnic: tożsamości naszego ciała. *Gdzie jest jego początek? Jaka jest jego natura?* A słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami! Tajemnica Wcielenia przemawia do nas ciągle na nowo. Nic tak wiele nie opowiedziało nam o wielkim Bogu – jak właśnie ludzkie ciało Pana naszego Jezusa! Już nie trzeba Go opisywać, nie potrzeba odgrywać scenek! Oto najwspanialszy Teatr świata: Bóg przychodzi w ciele, by w nim spotkać się z człowiekiem. On jednak *przyszedł do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli...* Czyż Bóg nie mógł wybrać bardziej wirtualnej formy zbawienia? I znowu w tym kolejnym przystanku Bożej inicjatywy – odkupieniu, ciało odgrywa kluczową rolę: okupu. To nie romantyczne cierpienia młodego Wertera, ale ofiara z tego, co najbardziej czuje, boli... Bóg Człowiek ofiaruje to, co człowiek w życiu ma jedynie „swojego" – ciało... (*... nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę).*
Tym, którzy je jednak przyjęli, dało moc, by się stali Dziećmi Bożymi...
Dziś bardziej niż kiedykolwiek, ze sceny rozbrzmiewa Dobra Nowina: *mogę nareszcie odegrać swoją własną niepowtarzalną rolę!* W Jezusie odkrywamy nową rzeczywistość - relację z Bogiem Ojcem. I nasze ciała mogą wyrażać ją światu! Unikalna treść powraca do swojego pierwszego miejsca zamieszkania: ludzkiego ciała. Ono staje się na nowo Świątynią Boga. Droga została otwarta i dziś mogę wystąpić w zgodzie ze swoją najgłębszą naturą: duszą i ciałem *istnieć ku chwale Jego Majestatu*. I chyba nie ma w życiu i na scenie innej bardziej pasjonującej roli do odegrania...

RELACJA Z WARSZTATÓW TAŃCA I PANTOMIMY W KRAKOWIE 2001– Marta Libura

W dniach 20.08 – 2.09.2001 roku w Krakowie odbyły się Warsztaty Tańca i Pantomimy. Wzięło w nich udział ponad 50 osób z całej Polski (w wieku 15-40 lat). Nauczycielami byli: Yara Kupper (Belgia) – taniec, oraz Jan Gembal (Polska, Lichtenstein) – pantomima (pisaliśmy o nich w RUaH nr 11/2000 – Yara, 14/2001 – Jan). Przypomnijmy krótko:

Yara Kupper *jest tancerką i choreografką pochodzenia fińskiego. Naukę tańca pobierała w szkołach i akademiach baletu na całym świecie (w USA, Peru, Helsinkach, Operze Paryskiej). Jest współzałożycielką grupy tańca i choreografii przy Europejskiej Fundacji Artystów Chrześcijańskich (Creative Art's Europe).*

Jan Gembal *jest (jako aktor) przedstawicielem pantomimy klasycznej. Uczył się jej oraz występował w wielu krajach (m.in. Austrii, Francji, Liechtensteinie, Niemczech, Szwajcarii i Polsce). Studiował też filozofię (KUL), jest doktorem nauk humanistycznych. Obecnie jest kierownikiem artystycznym „Pantomime – Rhapsodie Theatre – Schule „Mimesis" (Liechtenstein/Polska), pracownikiem naukowym International Institute for Interpersonal Communication w Księstwie Liechtenstein oraz (od niedawna) – Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.*

Nowym elementem tegorocznych warsztatów był udział asystentów Yary oraz Jana, którzy swoje pierwsze warsztatowe zajęcia poprowadzili z dużym powodzeniem. Tańca uczyła też Alicja Libura z Krakowa (liczne warsztaty w latach 1997-2000 oraz rok indywidualnej nauki przy boku Yary Kupper, roczna szkoła baletu w Brukseli). Zajęcia odbywały się w pomieszczeniach Katolickiego Centrum Kultury (sala teatralna, studio baletowe, sala gimnastyczna). /Organizatorzy dziękują dyrektorowi KCK – ks. Antoniemu Bednarzowi oraz proboszczowi parafii Św. Jadwigi – Janowi Dziaskowi za gościnność i otworzenie przed nami całego zaplecza tego miejsca!/. Program warsztatów obejmował część teoretyczną i praktyczną. Dzięki porannym katechezom biblijnym mogliśmy dowiedzieć się, że ciało w oczach Bożych to prawdziwa „świątynia". Pomagała nam w tym symbolika starotestamentalnej świątyni żydowskiej, która poprowadziła uczestników poprzez „przedsionki zmysłów ciała", następnie „dziedzińce władz umysłu i emocji" aż do „miejsca najświętszego" ukrytego w głębi nas samych. To tam pali się dzień i noc „lampka Bożej Obecności" i tam mieszka Słowo. Z tego miejsca kiedyś Bóg w Jezusie Chrystusie wyruszył na spotkanie z człowiekiem.

W przygotowaniu programu formacji uczestniczył zespół animatorów: m.in.: Alicja Libura (Wspólnota Emmaus/Kraków) i Katarzyna Hornowska (Wspólnota Emanuel/Katowice). Materiałem pomocniczym była tu książka Joe Croissant'a „Ciało – Świątynia Bożego Piękna" (Wydawnictwo „M", 2000). Wspaniałe uzupełnienie konferencji biblijnych stanowiło filozoficzne i teologiczne wprowadzenie do działań teatralnych Jana Gembala. Ważnym akcentem programu dnia była też wieczorna adoracja Najświętszego Sakramentu.
Przez ostatnie dwa dni warsztatów można było zobaczyć ich owoce na koncertach finałowych z udziałem uczestników, nauczycieli oraz ich asystentów. Zaprezentowano pantomimiczne etiudy: „Xena na Dzikim Zachodzie", „Cinema Paradiso", które świadczyły zarówno o scenicznych talentach, jak i twórczym potencjale uczestników, oraz muzyczno-wokalną „Pieśń o św. Jadwidze". Utwory z repertuaru klasyki pantomimy wykonali Jan Gembal oraz jego asystent Manlio della Marca. W części tanecznej przedstawienia największą popularność zyskały m.in. chore-ografie w wykonaniu uczestników: „Instruments of Peace" i „Joyful" (Yara Kupper) oraz „Moje wędrowanie" do pieśni M. Szcześniaka (Alicja Libura), a także ich solowe tańce: „Psalm de la Creation" (Yara) oraz „Twoja Miłość jak ciepły deszcz" (Alicja).

Świadectwa:

Droga do świątyni

...przeżyciem tego czasu była droga do mojego wnętrza, droga do świątyni, w której mieszka Bóg. Każdego dnia pokonywaliśmy jeden etap tej wędrówki, by w końcu wejść do miejsca Najświętszego, miejsca spotkania z Panem w głębi mojej duszy. Czas między poranną katechezą a wieczorną Mszą św. i adoracją Najświętszego Sakramentu wypełniały nam ćwiczenia z pantomimy i tańca. Każdy z nas odkrywał tu swoje talenty i próbował swoich sił na scenie. Próby te wymagały pokory i cierpliwości i tego się uczyłam. Nie był to łatwy czas. Gdyby nie bliskość i miłujące spojrzenie Jezusa, nie dotrwałabym nawet do połowy warsztatów. Dzięki tej próbie wiary, spełniło się to, czego od dawna pragnęłam: po powrocie do domu, podczas modlitwy osobistej zauważyłam, że jestem wewnętrznie wyciszona i mogę bez większych przeszkód „wejść do świątyni" i spotkać się z Panem. Szczególnym moim doświadczeniem był taniec przed Jezusem ukrytym w Najświętszym Sakramencie. W tym czasie Jezus mnie uwalniał. Na bok szło skrępowanie i zniechęcenie. Tańczyłam dla Niego!!!
Agnieszka Kazberuk, Białystok

Spojrzenie Ojca

Warsztaty uświadomiły mi parę istotnych rzeczy. Jedną z nich jest to, że oblicze Boga możemy zobaczyć w ludziach, którzy nas otaczają. (...) Patrząc w ludzkie oczy bądź obserwując ruch w pantomimie czy tańcu możemy doznać wrażenia obcowania z duszą drugiego człowieka. To ożywione ludzkie ciało jest dowodem na istnienie niewidzialnej rzeczywistości – tzn. duszy i ducha. Chwilami byłam zaskoczona, jak silnie Bóg przemawiał do mnie przez modlitwę tańcem innych ludzi, mimo że poszczególne elementy czasami nie były wykonane dobrze technicznie. Dotarło do mnie to, że wszystko, co ofiarujemy Bogu, staje się przez Niego uświęcone, piękne i wyjątkowe. Niesamowitą moc miało połączenie warsztatów z formą rekolekcji. Słowa usłyszane podczas porannych konferencji połączone z modlitwą powracały do mnie podczas ćwiczeń z pantomimy czy tańca i modyfikowały moje postrzeganie i odczucia. Szczególnie przeżyłam dzień, w którym stawaliśmy w obecności wyzwalającego wzroku Boga jako Dobrego Ojca. Po raz kolejny uświadomiłam sobie jak łagodne, troskliwe, pełne miłości i życzliwości jest Jego spojrzenie na każdego z nas. Dzięki temu oczyszczeniu w podobny sposób mogłam patrzeć siebie i na otaczające mnie osoby...
Beata Kiljan, Białystok

Złamana noga

To były moje pierwsze warsztato-rekolekcje i zapewne jedyne takie w swoim rodzaju. Trwały dla mnie praktycznie tylko cztery dni, mimo iż teoretycznie uczestniczyłem w nich do końca. Czwartego dnia złamałem na scenie nogę, ale mimo mojej sytuacji związanej właśnie z nogą nauczyłem się bardzo dużo. Dzięki temu poczułem prawdziwe działanie Boga. Było to tak: Od momentu upadku na scenie do północy, gdy mi już złożyli nogę, chciało mi się ryczeć, wyć, bo nie mogłem z resztą grupy tańczyć. Mimo że nie jestem zawodowym tancerzem ani nie tańczę w żadnym zespole, właśnie to mnie bolało najbardziej: że nie mogłem być razem z innymi. Zacząłem wtedy modlić się do Boga, aby mi pomógł o tym nie myśleć. Udało się. Starałem się nie użalać nad sobą i cieszyłem się widokiem supertancerzy i świetnych aktorów. Pod koniec Janek zaproponował mi rolę technika. Na finałowych przedstawieniach zajmowałem się oświetleniem sceny i muzyką. To był dla mnie zaszczyt, że mogłem świecić i grać dla moich kolegów i koleżanek.

Z całego serca polecam wam te warsztaty. Jeśli lubicie taniec, grę na scenie i chcecie się jeszcze czegoś nauczyć w tym kierunku, to jedźcie do Krakowa: Naprawdę warto!
Marcin Różycki, Szczecin

Uczestnikami warsztatów byli także klerycy Seminariów Duchownych, oto ich świadectwa :

Otwarcie duszy...

Jestem diakonem ze zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny. O warsztatach dowiedziałem się z gazety RUaH, a że posługuję we wspólnocie ewangelizacyjnej OIKOS, w której wykorzystujemy elementy pantomimy, postanowiłem w końcu zobaczyć jak to powinno się robić. No i zobaczyłem. I nie tylko to. Już na samym początku warsztatów przekonałem się, że Jezus chce, bym nie tylko poznał technikę, ale spotkał się z Nim osobiście. Bo Jezus zawsze daje nam o wiele więcej niż prosimy czy pragniemy. Dokonywało się to praktycznie przez cały dzień. Nie chodzi o jakiś „odjazd mistyczny", Jezus pokazywał mi prawdę o tym, iż jest Twórcą całego mnie, nie tylko intelektu, ale i ciała. Chrystus przyszedł zbawić całego człowieka – to jest piękne i tego mogłem doświadczyć w Krakowie. Patrząc na naszą „wspólnotę warsztatową", kiedy wszyscy trwaliśmy przed Jezusem, widziałem ludzi pełnych Boga. To było niesamowite, widzieć ludzi, którzy otwierali dusze i ciała na Jego działanie.
Radek), Kędzierzyn Koźle

Grzeszne ciało...

Mam na imię Piotr, jestem alumnem drugiego roku Seminarium w Siedlcach. Największym moim odkryciem na warsztatach był fakt, że mój kontakt z Bogiem wzbogacił i pogłębił się, gdy użyłem do tego celu daru, którym On mnie kiedyś obdarzył, mianowicie – CIAŁA. Przedtem było ono dla mnie zasadniczo siedliskiem grzechu i narzędziem, którym szatan czasem za moją zgodą oddalał mnie od Boga. To odkrycie, że przy pomocy grzesznego ciała mogę się modlić do Boga, było czymś nowym, jakimś nowym promieniem światła w mojej duszy. Bardzo dużo radości czerpałem z tańca i próbowania swoich sił na scenie w pantomimie. Zwiększyło to również moje poczucie wartości, za co składam dzięki Bogu Ojcu.
Piotrek, Siedlce

Informacje n/t Warsztatów Tańca i Pantomimy Kraków 2002 – na str. 39

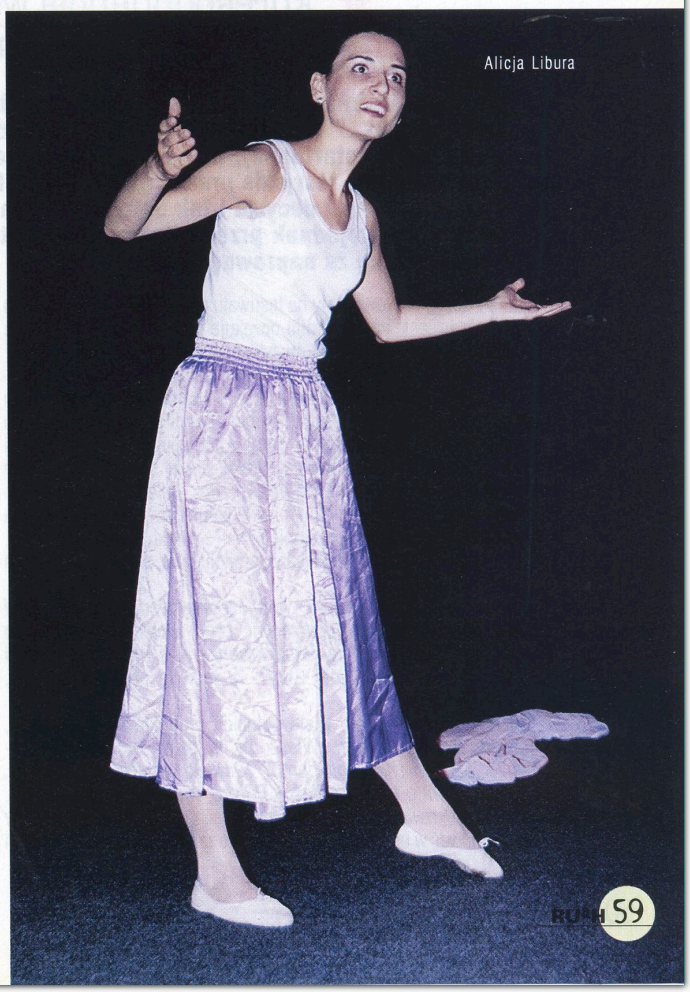
Alicja Libura

BLIŻEJ PRAWDZIWEGO ŻYCIA

★ korespondencja własna z Petersburga ★

Monika Zytke

„Szanowni podróżni, uprzejmie informujemy, że najbliższe loty zostają odwołane z powodu złych warunków atmosferycznych...” Tak zaczyna się – czyli nie zaczyna – moja i Juniora Robinsona podróż do Petersburga. Nazajutrz jednak startujemy, a ja nawet wtedy nie wiem, czy na pewno mnie wpuszczą – wizy z Polski nie potrzebuję, ale rosyjskie prawo, jak szwajcarski ser – składa się głównie z dziur. Znaczy to, że choć mam zaproszenie, to decyzja i tak będzie zależała od humoru pani w okienku. Niemały stres w kontroli paszportowej, ale jednak przechodzę na drugą stronę. Kiedy w telefonie pojawia mi się napis 3DECb GSM, stwierdzam, że naprawdę przyjechałam.

Ludmiłę i Georgija poznaliśmy na festiwalu gospel w Danii – to na ich zaproszenie tu jesteśmy. Ludmiła oczekuje nas na lotnisku, Gera nie wrócił jeszcze z koncertu. Jest muzykiem rockowym.

Wychodzimy na ulicę i coś jak wehikuł czasu przenosi mnie do poprzedniego ustroju – rozklekotane autobusy i tramwaje, jakie pamiętam z dzieciństwa, zdezelowane samochody – jeżeli nawet zachodnie, to pełnoletnie, w strasznym stanie drogi i budynki. Wrażenie zaś robi metro - też bardzo stare (*„wiecie, Stalin ścigał się z Ameryką i to metro z lat 50. to chyba jedyna dobra rzecz, jaką w życiu zrobił”*).

Wchodzimy do domu – stuletnia prawie kamienica, nie remontowana chyba od rewolucji, za to sześciopiętrowa i z windą. Winda na dworze, przyczepiona do bloku, rozklekotana niemiłosiernie, ale dziwnym trafem działa. Jak wszystko tutaj.

Mieszkanie nieoczekiwanie duże. *„Tu mieszkamy niedawno. Wcześniej w komunalnym – wiesz, na piętrze pięć rodzin w pięciu pokojach i na te pięć rodzin jedna kuchnia i jedna łazienka. Koszmar”*. Teraz mieści się tu nawet domowe studio Gery – w jednym pokoju komputer, w drugim mikrofon...

Ze zdziwieniem zauważam wiele polskich produktów – margaryna, proszek do prania, szampon. *„Wiesz, my nie mamy nic rosyjskiego - nas przecież uczyli tylko robić bomby”*. Powiało komuną – myślę sobie. Junior – *„jak mi o tym mówiłaś w Polsce, nie mogłem uwierzyć”*. Jednak i ja się dziwię, że do kantoru trzeba iść z paszportem, że musimy się zameldować w urzędzie. Oczywiście nie za darmo. Ceny w sklepach porównywalne z naszymi, a średnia pensja jakieś 200 zł. Jak więc się dziwić, że kwitnie czarny rynek. Do tego korupcja jest wszędzie i ani urzędnicy, ani policja nawet się specjalnie z tym nie kryją. *„Wiesz, rząd ma ropę, gaz, węgiel, wszystko. Nie potrzebują ludzi”*. Potem oglądamy wiadomości i właśnie zapowiadają podwyżkę cen gazu. O 20%.

„Mamy wyobrażenie o Polsce jako o pięknym i wolnym kraju”. Ludmiła jednym tchem wymienia: *„Chopin, Mickiewicz, Wajda, Zanussi, Wałęsa, Cybulski, Brylska, Krakowska. No i oczywiście czterej pancerni. Też się podkochiwałam w Janku Kosie“*. A potem razem z Gerą śpiewają piosenkę Anny German. Po rosyjsku.

MIASTO

Miasto cudne – nie darmo nazywają je Paryżem północy. Ogromne – 5 mln mieszkańców. Jedziemy samochodem pół godziny i cały czas jest centrum... Miasto na styku kultur, narodowości, wyznań. Przebogata historia i tradycja – stąd przecież szła moda i wzorce na sporą część Europy. Tu też zaczął się światowy komunizm – Aurora do tej pory zacumowana jest na nabrzeżu Newy. Nazwę Leningrad odmienili, ale pomnik Lenina stoi twardo. Żartujemy, że na wszelki wypadek.

Mijamy protestancki kościół – *„wiesz, wcześniej był tu basen. Na różne rzeczy kościoły wtedy przerabiali, na kina, magazyny, co się dało”*. Przepiękne, teraz odrestaurowane cerkwie, zwłaszcza Cerkiew Zmartwychwstania. Wnętrze – od podłogi do kopuły same mozaiki – przenosi mnie w inną rzeczywistość. Nie do opisania.

ERMITAŻ

Skarby światowej kultury zwożone tu przez trzy wieki przez carów i bogaczy. Proszę o zaprowadzenie mnie przed „Syna marnotrawnego" Rembrandta i właściwie mogę już nic więcej nie oglądać. (*„A wiesz, że za komuny ten obraz podpisali «Starzec w czerwieni»? Nie mogli znieść biblijnych skojarzeń"*). Oprócz obrazów w każdej sali przepiękne inkrustowane stoły. Zwłaszcza – chyba najdroższy – malachit. *„A tak, mamy go mnóstwo na Syberii"*. I ciągle od nowa się dziwuję, jak kraj tak bogaty może klepać taką biedę.

DRUŻKI

To nie błąd ortograficzny. Tak by chyba trzeba zapisać po polsku nazwę zespołu Gery, formę słowa «druzja» – przyjaciele. Grają od 13 lat.

GERA: *„Wiesz, przed pierestrojką rock&roll był zakazany. Co było, to w podziemiu. Kiedy w 1989 przyszedł Gorbaczow, dał ludziom trochę wolności. Kapele grały na ulicach, zaczęły się koncerty, festiwale. Nagraliśmy pierwszą płytę, marzyłem o sławie i kasie. Ale to była alternatywna muzyka, nie dla mas. Potem się nawróciłem i basista też. Wyjechałem z miasta i się rozeszło. Po powrocie reaktywowałem zespół, nagraliśmy drugi album, potem następne.*

W tej chwili jest nas czterech, każdy z innego kościoła – perkusista z prawosławnego, my z różnych wyznań protestanckich – i gramy razem, Panu Bogu na chwałę i ludziom na pożytek, mam nadzieję (śmiech).

Gitarzysta był dwa lata na heroinie, potem się nawrócił. Nie ma swojego kąta, trochę pomieszkuje u pastora, trochę u nas... Perkusista nie miał środków do życia, mieszkał kątem u siostry, która uważała go za darmozjada. Jadł to, co ona zostawiała psom. Serio. Wtedy ja się modliłem o bębniarza, bo poprzedni odszedł, a on o robotę – i ktoś nas skontaktował.

Kiedyś byłem trochę nawiedzony, mówiłem ludziom: uwierz w Jezusa i „no problem". A teraz widzę, że wiara to coś więcej niż „no problem". Że też mam kłopoty, depresje, ale że On jest w tym ze mną. Jestem bliżej życia. Tego prawdziwego.

Mieliśmy kilku managerów, ale być z nami to nie biznes, czasem trzeba dokładać do interesu, dla nas to powołanie. No i żaden długo nie wytrzymał. Teraz moja żona tym się zajmuje".

LUDMIŁA: *„Administracyjna robota – wiesz, oficjalne spotkania, telefony, promocja, papiery... Oczywiście z tego nie da się wyżyć, trochę dorabiam pomagając w bibliotece w instytucie historycznym. Dwa lata pracowałam jako trenerka tenisa, ale zamknęli nam salę, a właściwie otworzyli temu, kto więcej zapłacił...*

Nie możemy obojętnie przechodzić obok tego, co się tu dzieje. Chcę pomóc chociaż komuś, choć niewiele. Chciałabym, by zespół miał więcej zaproszeń, bo to bardzo owocuje. Młodzi ludzie naprawdę słuchają, bo mówimy ich językiem. Wielu dyrektorów szkół nie chce nas wpuszczać, ale jednak coraz więcej – tak. Problem narkomanii dzieci, bezdomności jest coraz większy, władze zaczynają się oficjalnie do tego przyznawać. To zmienia nastawienie do naszej pracy".

CHRZEŚCIJAŃSKA MUZYKA W ROSJI

GERA: *„No – my... (śmiech) No i kto by jeszcze... Nowe Jeruzalem – z Białorusi. Drozdy – to z Ukrainy. Jeszcze parę kapel i to wszystko. Rozwija się to bardzo pomału. Jest związane też z pozycją Kościoła prawosławnego, który niechętnie przyjmuje nowości. Ludzie nie rozumieją jeszcze, że do młodych trzeba mówić ich językiem".*

NARKOTYKI

GERA: *„Sam miałem problem z narkotykami i ci ludzie są bardzo bliscy mojemu sercu. Współpracujemy z centrum odwykowym, zajmujemy się też prewencją – koncerty i akcje antynarkotykowe. Nie masz pojęcia, ilu młodych umiera tu na ulicach. Dragi możesz kupić wszędzie – w szkole, w metrze, tu zaraz za rogiem. Za tym stoi potężny biznes i mafia. Kiedyś po jednej akcji zahaczyła nas policja i powiedzieli, żebyśmy lepiej dali sobie spokój, bo psujemy komuś interes i możemy źle skończyć. Od 10 lat nie uwięziono ani jednego bossa narkotykowego. Rozumiesz, co to znaczy – mają swoich wszędzie, w policji, w rządzie, gdzie chcesz".*

Wieczorem oglądamy w domu krótki film, jaki Gera nakręcił z zespołem. Pokazane są 11-12-letnie dzieci, które biorą od dwóch lat. Jesteśmy wstrząśnięci.

JUNIOR: *„A ja się będę modlił, by Boży Duch powiał w tym kraju z wielką mocą. I żeby nawet ci lordowie narkotykowi się nawrócili, żeby Bóg ich złamał. A wam żeby otwierał wszystkie drzwi".*

WIĘZIENIA

Gera z zespołem odwiedza też więzienia. Na dwa takie spotkania zaprasza Juniora. Ten wraca zszokowany. *„Wiesz, nigdy nie byłem w takim miejscu. Dzieci – przecież nawet nie powiesz „młodzież" – 12-13-latki. Siedzą za włamania, kradzieże, czasem za narkotyki. Otworzyły mi się oczy. To straszne, że kraj może upaść tak nisko. Ciekaw jestem, czy rząd coś robi w tym kierunku, ale po twojej minie widzę, że nie mam na to liczyć..."*

GERA: *„Kiedyś poznałem Fina Rejo Loikkanena, który przesiedział pół życia w więzieniu skazany na dożywocie, tam się nawrócił. Niemal cudem został ułaskawiony, a po wyjściu zaczął taką służbę dla więźniów, również poza Finlandią. Mamy w Petersburgu i okolicach 15 więzień – najmniejsze na 1000 osób. A dyrektor więziennictwa w całym regionie tak nam powiedział: «Pracuję w tym od lat i wiem, że ani więzienie, ani przepisy nie są w stanie poprawić ludzi, zmienić ich serca - mimo nie wiem jakiej resocjalizacji. Tylko wam się to udaje - bo z wami jest Bóg»".*

RADIO

W czwartek odwiedzamy lokalną chrześcijańską stację radiową TEOS. Ku mojemu zdziwieniu mam okazję porozmawiać po polsku – jeden z prezenterów, Misza, studiował w Krakowie. To bardzo kameralna, niemal rodzinna rozgłośnia.

MISZA: *„Jak byłem chory, to co chwila ktoś dzwonił z pytaniem, jak się czuję. Przynoszą nam ciasto – jest jak w domu. Z finansowych tarapatów też wyciągnęli nas słuchacze".*

Radio TEOS nadaje od 1993 roku – obecnie w Petersburgu i Moskwie. Zaczynali od zera, ale przetrwali. Na antenie rozmawiają o wszystkim – chcą być blisko realnego życia i odnajdywać w nim Bożą perspektywę. Rozgłośnia jest ekumeniczna i należy do międzynarodowej chrześcijańskiej unii radiowej UCB, której przedstawicieli z Australii i Nowej Zelandii mamy okazję właśnie poznać (www.teos.org.ru).

TELEWIZJA

W piątek odwiedzamy petersburską TV.

GERA: *„Pan Bóg otworzył nam drzwi i tutaj. Zrobiliśmy ten film o narkotykach, może zrobimy następny. Marzę o teledyskach, ale to bardzo kosztowne. W TV jest tyle złych rzeczy, że i trochę dobra powinno mieć swoje miejsce".*

CHRZEŚCIJAŃSKI KLUB MŁODZIEŻOWY

W sobotę mamy zaproszenie na młodzieżowe spotkanie. Junior trochę śpiewa i mówi o swoich doświadczeniach. Po spotkaniu podchodzą do mnie trzy nastolatki: *„Wy iz Polszy? Bo u nas byli misjonarze. I śpiewać nas uczyli”*. I jednym tchem, nawet bez akcentu prezentują mi dwie piosenki Arki Noego. Wszystkie zwrotki...

MUZYKA GOSPEL

LUDMIŁA: *„Po festiwalu gospel w Danii obeszłam wszystkie znane mi petersburskie parafie, pokazywałam zdjęcia, nagrania i opowiadałam, jakie to niezwykłe przeżycie, jak ta muzyka otwiera ludzkie serca. Słuchali, ale nie dali się wciągnąć. Bardzo zapalił się za to jeden chór zupełnie świecki i jeden kameralny zespół. Chcielibyśmy zrobić u nas takie warsztaty jak miałaś w Polsce, a potem może nawet festiwal. Teraz wy przyjechaliście – to na dobry początek. Mamy nadzieję, że Pan Bóg otworzy też serce paru osób z pieniędzmi...”*

W niedzielę spotykamy się z Leną, dyrygentką wspomnianego chóru. Pokazuje nam video ze swojego dyplomu. Chór oczywiście śpiewa klasykę. *„Są muzykalni* – stwierdza Junior – *załapią”*. Daję Lenie nuty, jakie przywiozłam z Polski, i nagrania z naszych koncertów z Juniorem. Nie zajmowała się nigdy tego typu muzyką, trochę się przejmuje, czy poradzi, ale jest bardzo otwarta. I bardzo chce, co zawsze jest najważniejsze. Lena martwi się tylko o finanse. Ludmiła jej perswaduje: *„To my już będziemy szukać. A ty, muzyk, zajmij się muzyką”*. Słucham tego i marzę sobie niegrożnie, by mi tak ktoś raz w życiu powiedział...

GERA: *„Ja gram rocka, ale gospel też bardzo do mnie przemawia. Dzięki takim warsztatom moglibyśmy zaprosić i niewierzących, bo to tak energetyczna muzyka, że potrafi pociągnąć każdego. I dać miejsce Panu Bogu. A czegoś takiego w Petersburgu jeszcze nie było. Wiesz, my tu w Rosji odstajemy o jakieś 50 lat...”*

NOWE ŻYCIE

GERA: *„Było w moim życiu różnie, były też narkotyki. 12 lat temu przyszedł do nas kolega, który wcześniej był dealerem. A teraz przyniósł Nowy Testament i zaczął opowiadać o Jezusie. Na początku myślałem, że przedawkował... Zacząłem jednak czytać Biblię. Po roku przeżyliśmy taką modlitwę, na której pierwszy raz doświadczyłem Bożej obecności. I poszedłem do kościoła. Potem zaczęliśmy seminarium biblijne i wyje-chaliśmy na dwa lata na misję do Primorska”.*

LUDMIŁA: *„Całe życie znałam Pana Boga, ale nie osobiście. Nigdy nie byłam ateistką, ale moje życie prawdziwie z Nim zaczęło się też wtedy, 12 lat temu.*

Pewnie, czasami mi przeszkadza, że Gery tyle nie ma w domu, ale przecież jakby zajmował się biznesem czy bandyctwem, to też by go nie było. A jego praca daje ludziom czasem ostatnią szansę. Dzieci też widzą, czym się zajmuje ich ojciec, kto do nas przychodzi, kto przyjechał (śmiech), widzą, jak Bóg nam pomaga. Są oczywiście różne chwile... Talerze wprawdzie nie latają (śmiech), ale bywa bojowo... Jak to w życiu. Najważniejsze, że jesteśmy razem i zawsze potrafimy się wreszcie dogadać”.

W DRODZE OD DOMU

JUNIOR: *„Wiesz, to wszystko niewyobrażalne. Dziękuję Bogu, że mogłem to zobaczyć na własne oczy. Jak mi wcześniej opowiadałaś, nie wierzyłem. To jest inny świat. Ludzie, którzy bardzo, bardzo potrzebują słyszeć Ewangelię i ludzie, którzy po prostu potrzebują opieki, pomocy.*

Te trzy tygodnie u ciebie w Polsce i tutaj pomogły mi zdać sobie sprawę, że to, do czego Pan Bóg mnie wezwał, to, co położył w moim sercu 7 lat temu, realizuje się na moich oczach i to nie były tylko mrzonki. Cieszę się, że byłem posłuszny Jego głosowi, czekam na to, co On jeszcze ma dla mnie. Oczywiście to nie jest łatwe - ani finansowo, ani w ogóle... Ale wiem, że On ma nad tym kontrolę. Bylebym tylko miał Jego zawsze przed oczami...

Miałem tu dobry czas, bardzo, bardzo dobry...”

***

Cóż mogę dodać – ja też...

Zdjęcia: Monika Zytke / Gera Aleksieiev

Redakcja Magazynu RUaH przeprasza Monikę Zytke, autorkę artykułu o muzyce gospel, w numerze 17 (str. 18-19), za nieumieszczenie pod tekstem jej nazwiska.

nie da się milczeć o takiej Miłości

Iwona Flisikowska

Od kilku lat w Gdańsku tradycją stały się akcje „Katolicy na ulicy". Ta niekonwencjonalna forma ewangelizacji zyskuje sobie coraz liczniejsze grono nie tylko wśród osób wierzących, ale przede wszystkim wśród poszukujących sensu swego życia, często deklarujących się jako osoby niewierzące.

Projekt ten ma swoje edycje kilka razy w roku. Ostatnia miała miejsce jesienią, kiedy to kilkaset osób wzięło udział w „Marszu dla Jezusa" oraz koncercie „Katolicy na ulicy", który prowadził znany trójmiejski zespół „Jestem". Gdańszczanie zamanifestowali swoją wiarę idąc ulicami Wrzeszcza „pod skrzydłami" ks. Rafała z parafii Najświętszego Serca Jezusowego, jednego z koordynatorów projektu. Marsz prowadzili jego najmłodsi uczestnicy, przebrani za wybranych przez siebie świętych. Przechodnie mogli oprócz modlitwy i śpiewu wysłuchać wzruszających świadectw ludzi, którzy odkryli Pana Boga w swoim życiu. Przemarsz podzielony był na trzy stacje. Na pierwszej z nich modlono się za rodziny – o pojednanie rozbitych rodzin, zwłaszcza zniewolonych przez alkoholizm. Kolejna stacja zorganizowana była przy banku. Modlono się w tym miejscu za ubogich i cierpiących. Przedstawiciele Ruchu Maitri, wspierającego najuboższych, wzywali do modlitwy za „bogatych braci, aby nie byli głusi na biedę i wołanie głodujących, szczególnie dzieci". Ostatnia, trzecia stacja była poświęcona osobom uzależnionym. Za nich modlono się w gdańskim parku, gdzie codziennie spotykają się narkomani i alkoholicy. Modlitwom towarzyszyły świadectwa ludzi, którzy wyszli z narkomanii i alkoholizmu. Na zakończenie „Marszu dla Jezusa" odbył się koncert w pobliżu Centrum Handlowego Wrzeszcza.

Pierwszy taki festyn odbył się na gdańskiej starówce, później ewangelizowano ulice Sopotu i Jastrzębiej Góry. Wojciechowi Semmerlingowi (który od początku współorganizował cały projekt ewangelizacyjny) i jego przyjaciołom nie brakuje przysłowiowej iskry Bożej i nowych pomysłów ewangelizacyjnych.

Jedną z osób zaangażowanych w ewangelizację ulicy jest Kasia Rolbiecka polonistka, „czadowa" nauczycielka, jak ją nazywają uczniowie, znakomita plastyczka. O swoim udziale w projekcie powiedziała: *„Katolicy na ulicy" to przedsięwzięcie mieszkańców Trójmiasta i okolic, które wzięło się z radości przeżywania żywej Miłości Boga. Każdy, kto kiedykolwiek był zakochany, wie jak to jest, gdy chce się, żeby wszyscy czuli to samo. W takim szczególnym stanie zakochania mówi się głośniej i radośniej. No i wszystkie drogi, myśli, uczucia i słowa prowadzą do jednej osoby. Wychodzimy na ulicę, śpiewamy, mówimy. O takiej Miłości nie da się milczeć. Do tego zresztą powołani jesteśmy przez Jezusa i Jan Paweł II wzywa nas do ewangelizacji. Bóg, który jest największym Artystą, obdarzył nas talentami, więc w ramach swoich możliwości wykorzystujemy je tutaj. Wspiera nas zespół muzyczny „Jestem" z żywym i radosnym repertuarem. Jest grupa pantomimiczna, która przeplata koncert krótkimi scenkami teatralnymi. Są konferansjerzy, którzy spajają wszystko w całość, przeprowadzają konkursy, gry, zabawy dla każdej grupy wiekowej. Na scenie pojawiają się goście: znani i lubiani przez tzw. szeroką publikę muzycy, władze regionu, arcybiskup i protestancki pastor. Ludzie, którzy szczególnie doświadczyli miłości Bożej, mówią krótko o przemianie życia. To nie jest łatwe stanąć przed tłumem ludzi i opowiadać o bardzo osobistych sprawach. Pierwsze takie wystąpienie potraktowałam jako straszną porażkę i wygłup. O dziwo, dostałam potem listy od osób, które poczuły się poruszone moimi „wyznaniami". Wtedy zrozumiałam, że nieważne są moje niedoskonałości, bo Boża Miłość jest doskonała...* Tyle Kasia. Nic dodać ani ująć. Najbliższe spotkanie „Katolików na ulicy" odbędzie się w święto Bożego Ciała, na które organizatorzy, skupiający się w Stowarzyszeniu „Jezus żyje" już dziś zapraszają wszystkich chętnych do współuczestnictwa.

Krótka książka, którą się długo czyta

„Rachunek sumienia"

książka / Fides

Jest to książka niezwykła. Krótka. Ale nie na jedno popołudnie. Będziecie do niej powracać często. Nie ma co żałować kilku groszy. Książka, albo lepiej powiedzieć „zbiór", już przez sam tytuł: „Rachunek sumienia" mówi, czego będzie dotyczyć. I temat ten realizuje doskonale, traktując o tym, jak robić rachunek sumienia w codzienności, jak rozszerzać płaszczyzny owego „rozliczania duszy".

Książka jest niezwykła, bo nazywa rzeczy po imieniu i sprowadza nas na ziemię, choć dotyka spraw nieba. Jest niezwykła, bo refleksje o rachunku czyni ustami kilku osób, a nie jednego mędrca. To jej wielki plus. Możemy usłyszeć głos Natalii Niemen, wokalistki; Barbary Marciniak, pedagoga; siostry Małgorzaty Chmielewskiej, zakonnicy od ubogich; Magdy Anioł, wokalistki; Józefy Hennelowej, redaktorki, profesorki fizyki; ks. Tomasza Ważnego, duszpasterza trudnej młodzieży; Adrianny Tabor, Arkadiusza Drozdka, studentów; Antoniny Krzysztoń, pieśniarki; Doroty Brewczyńskiej, żony; Marcina Prokopa, grafika komputerowego. Ta wielość głosów pozwala nam porównać podejścia do sprawy. Daje nam wszechstronne możliwości prywatnego wykorzystania. Ta różnorodność osób niezwykłych i jednocześnie normalnych upewnia nas, że każdy (nawet człowiek bardzo znany, czy wręcz święty) jest grzeszny, że każdy się gubi, że także „idol" potrzebuje refleksji nad swoim życiem. Rachunek przeprowadzamy wobec naszej relacji z Bogiem, wobec drugiego człowieka, wobec samego siebie, wobec swojej pracy, swojej rodziny, swoich pieniędzy, swego powołania... Książka mówi o sprawie trudnej, związanej z naszymi najgłębszymi pokładami duszy i sumienia, mówi o szczerości w sytuacji, gdy udawanie staje się najgłupszym z możliwych rozwiązań. Bo jak oszukać siebie, jak oszukać Boga? Dzięki tej lekturze zauważamy rzeczy, które nam często umykają – postawy i gesty ciała podczas robienia rachunku, dobrze i prosto zadane pytania, świadomość tego, że to nie ja sobie, tylko Bóg przebacza mi grzechy. Rachunek to nie księgowe rozliczenie zakończone pozycją – „winien" (Józefa Hennelowa), lecz najprostszy sposób utrzymania „higieny duchowej" (Natalia Niemen) i swoisty remont duszy (Magda Anioł). To sprawdzian ze sztuki wybierania i sztuki zadawania pytań niestandardowych, na które wcale niełatwo odpowiedzieć – np. „czy nie zagarniam dla siebie zbyt wielu zadań, odbierając innym możliwość i satysfakcję z ich wykonania?; czy chociaż raz się roześmiałam? Czy sprawiłam, że ktoś się uśmiechnął? Opowiedzenie dobrego dowcipu i pożartowanie często jest wysiłkiem. Czy mi się chciało zabawić trochę moich braci, moje dzieci?" (s. M. Chmielewska). Refleksje zapisane na tych kartkach próbują walczyć z bagatelizowaniem naszych grzechów. To, niestety, zagraża nam wszystkim. „Niektóre grzechy przestają być dla nas grzechami, a bardziej stają się nawykami" (Magda Anioł). Książka staje się w końcu praktycznym przewodnikiem po sposobach przeprowadzania rachunku sumienia. Autorzy tekstów proponują nam refleksję nad swoim sumieniem wg dziesięciu przykazań, wg Hymnu o Miłości św. Pawła, wg Błogosławieństw z Kazania na górze (Ewangelia św. Mateusza), wg liturgicznego aktu pokuty („zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem"), wg przykazania miłości.

To tylko kilka myśli z książki krótkiej, której nie można czytać za szybko. Jeśli masz pytania, jeśli chcesz się dowiedzieć więcej o owym rozliczaniu z Panem Bogiem, jeśli chcesz dobrze przeżyć Wielki Post, jeśli chcesz się owocnie wyspowiadać, jeśli chcesz przeżyć „wieczór pojednania", jeśli potrzebujesz konkretnej pomocy do twojego rachunku sumienia – powinieneś zajrzeć do tej krótkiej książki, którą się długo czyta...

ks. Grzegorz Ułamek

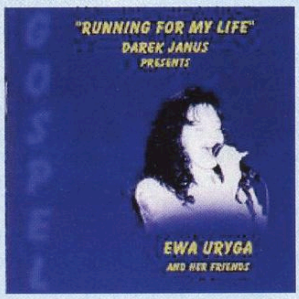

EWA URYGA AND HER FRIENDS

„Running for My Life"

płyta / Darek Janus 2000

Już od pierwszych dźwięków płyty wiemy, że mamy do czynienia z dziełem ze wszech miar profesjonalnym. I to zarówno pod względem realizacji nagrań, jak i od strony wykonawczej. Zresztą – trudno mieć jakieś wątpliwości co do tej drugiej kwestii, skoro na liście artystów biorących udział w sesji znajdują się takie nazwiska jak Jose Torres, Beata Bednarz czy Andrzej Rusek. No i przede wszystkim Ewa Uryga – znakomita wokalistka, doskonale czująca „czarną" muzykę gospel, świetnie poruszająca się także w klimatach jazzowych. To ona jest duszą tego materiału, będącego radosnym uwielbieniem Boga, a to, co wyczynia ze swoim głosem, nie raz może wprawić w zdumienie. Słychać, że muzycy z przyjemnością bawią się dźwiękami, porywa ich żywioł improwizacji. Ale i dla miłośników spokojniejszych utworów coś tu się znajdzie. Piękne soulowe ballady „Beams of Heaven", „Sophistycated Lady" czy „Hold Me in the Hollow of Your Hand" na pewno zachwycą wielu. Producentem całości i aranżerem utworów jest Darek Janus. Trzeba przyznać, że wszystko zostało tu dopięte na ostatni guzik. Dążenie do perfekcji ma jednak również swoje negatywne strony – moim zdaniem, zbyt wiele partii instrumentalnych opiera się na programowaniu. I choć elektroniczne dźwięki czasami brzmią imponująco, jak chociażby bas w „Consideration", to słuchając płyty żałowałem, że niektóre utwory nie zostały zagrane w całości przez „żywych" muzyków. To jedyny brak – minimalny niedosyt emocji, których ilość mimo wszystko wystarczy, by polecić ten krążek.

Szymon Babuchowski

STANISŁAW SOYKA

„Polskie pieśni wielkopostne"

płyta, kaseta / Pomaton EMI 2001

Tajemnica męki i śmierci Chrystusa zawsze fascynowała artystów. Porwała też Stanisława Soykę, który nagrał płytę „Polskie pieśni wielkopostne". To kilkanaście tradycyjnych pieśni pasyjnych, zinterpretowanych i wyśpiewanych przez znanego polskiego jazzmana. Płyta jest prosta, oszczędna, postna. Nie tak może jak album Toński Krzysztoń, zaśpiewany w większości a'capella lub z towarzyszeniem bębnów, ale równie skromna i pełna oddechu. Dominuje fortepian. On nadaje klimat i smaczki poszczególnym pieśniom. Właśnie te smaczki i niuanse – różne nieszablonowe zakończenia pieśni, do których Sojka przyzwyczaił już polską publiczność – dają płycie niepowtarzalny klimat. I, co ciekawe, utwory nie są tak hermetyczne i osadzone w jazzie jak słynna „maryjna" płyta Sojki – „Matko, która nas znasz". W pieśniach wielkopostnych odnajdą się z powodzeniem ci, którzy słysząc jazzowe brzmienia przechodzą na drugą stronę ulicy... Słyszałem kilka pieśni w radiu i świetnie broniły się wśród fali plastikowych, popowych kawałków (szczególnie pieknie wypadł utwór „Ludu, mój ludu", który wykonany jest po mistrzowsku). Piękna płyta. Wyciszająca, precyzyjnie zagrana. Stworzona (oprócz Soyki) przez znakomitych muzyków: Tomasza Stańkę (pierwsza trąbka Rzeczypospolitej), Wiesława Czuja (organy) i Zbigniewa Brysiaka (instrumenty perkusyjne).

Marcin Jakimowicz

RÓŻNI ARTYŚCI

„Jesteś, który Jesteś"
Pieśni pasyjne i wielkanocne

płyta, kaseta / Polskie Radio & Telewizja Polska 2001

Rozpoczyna Soyka. Śpiewa a'capella hymn „Ludu, mój, ludu, cóżem ci uczynił". Wersja trochę inna od tej, którą poznaliśmy na jego ubiegłorocznym autorskim albumie z pieśniami wielkopostnymi (recenzja obok). Tuż po nim słyszymy stanowcze gitarowe uderzenia. To niezwykle ekspresyjna Ines Zaczek i jej wyznanie: „Dałeś mi oczy"... Dalej nieśmiertelna ballada króla polskiego bluesa Tadeusza Nalepy. Tym razem w wykonaniu „perfekcjonisty" Grzegorza Markowskiego. Dalej subtelna, wyciszona Anna Maria Jopek, która tradycyjny hymn „O dniu radosny" kończy frywolnym niemal „Alleluja". Jest jeszcze i Natalia Kukulska, i Grażyna Łobaszewska, i Irena Santor, i Mieczysław Szcześniak, i Spirituals and Gospel Singers... Wszyscy w repertuarze wielkanocnym. Prawdziwą perełką albumu jest oryginalne nagranie głosu Romana Brandstaettera (1906-1987), znakomitego dramatopisarza, poety, Żyda, który przez całe życie odkrywał głębokie korzenie swego chrześcijaństwa. Przeżył konwersję na katolicyzm, a spotkanie z Jezusem Chrystusem nazwał „największą przygodą swego życia". Wiersze autora słynnego „Jezusa z Nazaretu" recytują Teresa Budzisz-Krzyżanowska i Wiesław Komasa. Wszystkie nagrania pochodzą z programu poetycko-muzycznego „Jesteś, który Jesteś", przygotowanego z okazji Roku Jubileuszowego przez TVP 1 i Redakcję Programów Katolickich. „Niezwykłe pieśni Wielkanocy i poezja Brandstaettera jeszcze nigdy nie ukazały się w wydaniu płytowym i one właśnie stanowią o unikalności tego albumu" – opowiadają wydawcy. Minusem płyty jest to, że piosenki i wiersze nie tworzą jedności. Każdy utwór żyje swym własnym życiem i przez to ten bardzo zróżnicowany stylistycznie album nie stanowi monolitu.

Marcin Jakimowicz

MAREK STRYSZOWSKI

„Droga Krzyżowa"

płyta / Wydawnictwo Towarzystwa Słowaków w Polsce i Urząd Miasta i Gminy Wieliczka 2001

Znakomite rozważania ks. Jana Twardowskiego ilustrowane jazz-rockową muzyką Marka Stryszowskiego wypełniają w całości album „Droga Krzyżowa". To nie jazz dla koneserów. Muzyka na płycie jest raczej refleksyjną, melodyjną ilustracją przypominającą utwory Pata Methen'ego, a czasem nawet eksperymenty Dead Can Dance. To płyta instrumentalna, czasem ozdobiona wokalizami. Spokojna. Tylko stacja Ukrzyżowania zilustrowana jest monumentalnie, potężnie, niemal symfonicznie.

Autor, Marek Stryszowski obecny jest na artystycznych estradach świata od ponad 30 lat. Rozpoczynał w bigbeatowych Tytanach (wspólnie z Januszem Grzywaczem). Później odkrył swą prawdziwą pasję: jazz-rock. Założył słynną grupę Laboratorium, która po sukcesach na polskich festiwalach uznawana była w swoim czasie za jedną z lepszych grup jazz-rockowych w Europie. Stryszowski powołał też do życia jazzową grupę Little Egoists, z którą występował w Polsce i za granicą. Na niniejszej płycie towarzyszy mu Cezary Chmiel, pianista i znakomity organista, współautor albumu. To jego klawisze nadają płycie refleksyjny, kojący charakter. Muzyka przerywana jest rozważaniami ks. Jana Twardowskiego. „Nie trzeba się wstydzić słabości. Moją mocą jest świadomość, że Pan idzie obok mnie" – przekonuje warszawski poeta. Jego stacje Drogi Krzyżowej i muzyka, która im towarzyszy, pięknie uzupełniają się i przenikają. Płytę kończy nieszablonowy pomysł – nagranie gaworzącego dziecka. „Szalony kto śmierć uważa za sen mający trwać wiecznie" – wołał Efrem Syryjczyk. Grób okazał się pusty. Śmierć została pokonana. Rozkwitło nowe życie.

Nie bardzo podoba mi się tylko okładka. Chyba coś jest nie tak, skoro najpierw dowiadujemy się z niej, że artysta pochodzi z Wieliczki, potem że w Wieliczce znajduje się to i owo, później zaś, że ów wieliczanin nazywa się Marek Stryszowski, a dopiero na końcu, że nagrał płytę dla Pana Jezusa. To brutalne prawa rynku i mecenatu gminy – usprawiedliwią niektórzy. Jasne, ale ingerencja w okładkę mogłaby być nieco mniej intensywna.

jak (z Katowic)

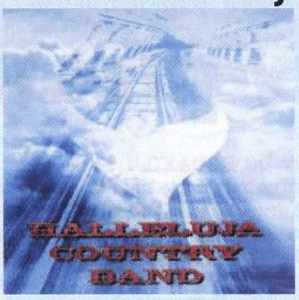

HALLELUJA COUNTRY BAND

„Halleluja Country Band"

płyta, kaseta / Siloe 1999

Kiedy zobaczyłem na okładce nazwę zespołu, nasunęły mi się skojarzenia z Dzikim Zachodem. „Kowboje" głoszący Ewangelię? To może być ciekawe! – pomyślałem. Włączyłem odtwarzacz i okazało się, że nie taki ten band dziki, jak się nazywa. Przeciwnie, raczej dość uładzony, grający prostego rock'n'rolla w klimatach z przełomu lat 60. i 70., z lekką tylko domieszką country, wyczuwalną w zgrabnie „wykrojonych" solówkach gitarowych i partiach harmonijki ustnej. „Dla mnie country to prze-de wszystkim prostota w przekazie" – mówi Piotr Dziemidowicz, lider grupy (RUaH nr 17). I rzeczywiście – proste teksty, będące często czymś w rodzaju przypowieści, jak „Noe", „Siewca" czy „Historia Hioba", znakomicie współgrają z tego typu muzyką. Wspomnianej „dzikości" brakuje mi jednak w aranżacjach piosenek – instrumentami prowadzącymi są zazwyczaj sekcja rytmiczna i fortepian, partie gitary natomiast stanowią jedynie rodzaj ozdobnika. Czasami aż prosiłoby się o jakiś ostrzejszy riff, choćby taki, jak w utworze „Aktor", wyróżniającym się spośród reszty materiału, brzmiącej, jak dla mnie, zbyt popowo. Choć jestem pewien, że znajdą się zwolennicy takiej muzyki, która „nie przeszkadza", jest dobra do jazdy samochodem i można się przy niej bawić. A przy tym – niesie ewangeliczny przekaz.

Lider zespołu twierdzi, że pisze głównie o własnym życiu, ale myślę, że nie oparł się także pasji pouczania, co zresztą wcale nie musi być minusem. Są nim natomiast niezgrabności stylistyczne typu: „Ojcięc był pewien go". Nad warstwą tekstową trzeba by jeszcze popracować. Głosy wokalistów również nie brzmią nadzwyczajnie, ale to można wybaczyć, biorąc pod uwagę programową prostotę. Ważne, że wykonanie jest radosne i bez fałszów. Do poziomu instrumentalistów również trudno się przyczepić. Więc już dalej czepiał się nie będę. Polecam tym, którzy lubią melodyjne piosenki, niekoniecznie o byle czym.

Szymon Babuchowski

Czy piractwo jest grzechem?

LIST DO REDAKCJI

Mam na imię Marta i mam pewne ważne dla mnie pytanie: czy piractwo jest grzechem? Chodzi tu głównie o takie sytuacje: pożyczam od kolegów płytę, przegrywam ją, kseruję okładkę i mam swoją własną płytę - do użytku domowego. Czy to jest złe, czy lepiej kupić za 40 zł nową płytę? Proszę o odpowiedź na łamach pisma lub o przysłanie do mnie listu. Naprawdę chciałabym to wiedzieć!

Droga Marto! Odpowiem krótko. Piractwo jest grzechem!
Wiem, że większość płyt jest droga – też na tym boleję, ale niestety – czyn, o jakim mówimy, jest moralnie zły. Oczywiście szukamy usprawiedliwienia: nie mam pieniędzy, lubię muzykę, a płyty są tak drogie, ja po prostu muszę „pirać". Ale to nie zmienia faktu, że piractwo przynależy do grzechu z kategorii „nie kradnij". Możemy się zastanawiać, czy inni nas nie okradają dyktując tak wysokie ceny, ale sytuacja, że ktoś nas okrada, nie usprawiedliwia postępowania w ten sam sposób. Oczywiście w naszej polskiej rzeczywistości zarabiamy zbyt mało, aby na wszystko było nas stać. Musimy zatem wybierać na co przeznaczamy posiadane pieniądze. Te wybory są trudne. *„Kupujący pirackie płyty* – pisał Karol Kozak - *wyznaje zasadę: «nie stać mnie, to sobie ukradnę»"*[1], czyn ten więc nie różni się od kradzieży portfela współpasażerowi w tramwaju.
Zwrócę uwagę na kilka spraw, gdyż temat jest szeroko dyskutowany od kilku lat i żaden artykuł go nie wyczerpie. Po kolei. Najpierw samo pojęcie. *„Piractwo fonograficzne to przestępcza działalność polegająca na reprodukowaniu nagrań, stanowiących własność producenta bez jego zgody. Także wydawanie materiału dźwiękowego zarejestrowanego nielegalnie (np. podczas koncertów) oraz powielanie nagrań z pogwałceniem prawa autorskiego (niepłacenie tantiem). Proceder piractwa fonograficznego ma na celu osiąganie nielegalnych zysków przez obniżanie kosztów wydawnictwa – stanowi tym samym nieuczciwą konkurencje dla droższych z konieczności nagrań"*[2]. Prawo autorskie, które reguluje te kwestie, w Polsce zostało uchwalone całkiem niedawno i jest efektem presji Stanów Zjednoczonych na nasz rząd.
Oczywiście piractwo, o którym pisze Marta, nie ma na celu tworzenia fortun i systematycznego niszczeniu rynku fonograficznego. Przegrywania na własny użytek nie można więc wciągnąć w zakres mafijnej działalności pirackiej, która przejęła już ok. 50% całej produkcji fonograficznej. Za takie przegrywanie raczej nikt nikogo do więzienia nie wsadzi. Gdyby jednak każdy, na tzw. własny użytek, kupił piracką płytę, z czego żyliby muzycy? Pomyślmy o tym czasem... Znam wielu muzyków i wiem, że niektórzy naprawdę cierpią biedę, mają zwykłe ludzkie problemy mieszkaniowe, nie zapłacone rachunki, długi, a nawet zablokowane konta (spowodowane debetem). Dziwne, ale prawdziwe... Tymczasem każdy ma prawo do słusznego wynagrodzenia owocu swojej pracy. *„Odmawianie go lub zatrzymanie może stanowić poważną niesprawiedliwość. Należy tak wynagradzać pracę, aby dawała człowiekowi środki na zapewnienie sobie i rodzinie godnego stanu materialnego, społecznego, kulturalnego i duchowego, stosownie do wykonywanych przez każdego zajęć, wydajności pracy"* (Katechizm Kościoła Katolickiego, 2434).
Rozszerzając kwestie przykazania „nie kradnij", trzeba sobie jasno powiedzieć, że dotyczy ono nie tylko rzeczy materialnych (jak na ogół mogłoby się wydawać), ale także dóbr duchowych, jak choćby piosenka, czy tekst. W okresie komunizmu zanikł zupełnie w naszym kraju szacunek do własności intelektualnej. U nas po prostu taka rzecz uchodzi. *„W innych krajach* – pisze Karol Kozak - *nawet nie zdążylibyśmy rozłożyć stoiska z takimi płytami, a już byśmy wylądowali przynajmniej na komisariacie w celu złożenia wyjaśnień, a u nas możemy to robić praktycznie bezkarnie. A dlaczego tak się dzieje? Dlatego, że sformułowanie „kradzież własności intelektualnej" jest bardzo abstrakcyjne. Powoduje to, że ludzie kupujący pirackie płyty w zasadzie nie wiedzą co kradną, poza tym na takie zakupy istnieje ogromne przyzwolenie społeczne i dlatego kupujący piracką płytę, ani przez moment nie są świadomi, że uczestniczą w nielegalnym procederze".*
Siódme przykazanie zabrania *„niesłusznego zabierania lub zatrzymywania dobra bliźniego i wyrządzania bliźniemu krzywdy w jakikolwiek sposób dotyczącej jego dóbr"* (KKK, 2401). Kradzież ma miejsce wtedy, gdy dobro zostanie przywłaszczone wbrew woli jego właściciela – w wypadku, o którym mówimy – muzyka, producenta czy wydawcy. Katechizm Kościoła zaznacza jednocześnie, że *„nie mamy do czynienia z kradzieżą, jeśli przyzwolenie może być domniemane lub jeśli jego odmowa byłaby sprzeczna z rozumem i z powszechnym przeznaczeniem dóbr"* (KKK, 2408). O co tu chodzi? Jeśli ktoś jest spragniony, nie można mu bronić wody, gdyż została ona dana wszystkim. Kradzież chleba w celu zaspokojenia swojego głodu jest oceniana zupełnie inaczej niż kradzież samochodu. Muzyka jest oczywiście wspaniała i potrzebna, ale możemy bez niej żyć. Kupujmy te płyty, na które nas stać (na szczęście płyty z muzyką chrześcijańską mają umiarkowane ceny!). Na okładce kasety „Pieśni Jedności Chrześcijan" (1994) został umieszczony biblijny tekst *„wrogiem swej duszy, kto ze złodziejem ma udział"* (Prz 29,24) sugerujący, że nie powinniśmy mieć nic wspólnego z mafią fonograficzną. Nie wspierajmy więc pod żadnym pozorem zorganizowanego piractwa.
O walce z piractwem słychać w Polsce od 1989 roku. Wcześniej u nas nikt o tym nie rozmawiał. Dziś nawet policja organizuje dla swych funkcjonariuszy specjalne szkolenia w tym zakresie. Niestety, jedynym skutecznym sposobem walki z tym procederem jest obniżka cen płyt. Zastanawiające jest tylko, dlaczego monopoliści wydawnictw fonograficznych i oprogramowania komputerowego ich nie obniżają. Skąd biorą się tak olbrzymie ceny? Dlaczego kopie pirackie są tak tanie? No właśnie, na cenę legalnej płyty składa się nie tylko kawałek plastiku, ale także to, co na nim się znajduje, czyli po prostu muzyka. Inaczej – wartość intelektualna. Ona ma swoją cenę. A przecież ów plastik kupujemy po to, by słuchać muzyki. Oczywiście na wysoką cenę składają się także koszta produkcji, nagrań, praw autorskich, ale przede wszystkim podatki (22%) i marża sklepowa (nawet do 30 %). Żeby płyta była tania, trzeba byłoby obniżyć jej cenę o o 50-60%, ale wiemy, że to się raczej szybko nie stanie. Pozostaje kwestia dystrybucji. Czy handlowcy mają prawo do takiej marży? Tę samą oryginalną płytę można kupić w różnych miejscach po zupełnie innych cenach (ta różnica czasem wynosi nawet 20 złotych). Czy ktoś nas nie nabiera? Aż chciałoby się powiedzieć: powinni tego zabronić. Przecież każdy woli mieć oryginalny, dobrze wydany krążek, niż bylejaką „podróbę". Apele artystów (odsyłam do np. okładki płyty Kazika pt. „Ostateczny krach systemu korporacji", pisze tam, co sądzi o piratach) czy niniejsze rozważania nie rozwiążą problemu. Dalej niesprawiedliwość rodzić będzie niesprawiedliwość, grzech rodzić będzie grzech, wysokie ceny płyt zwiększać będą obszar działalności piratów. Marto, przepraszam za wielowątkowość...

ks. Grzegorz Ułamek

1) Cytaty z Karola Kozaka pochodzą z artykułu „Piractwo: za i przeciw"
2) Definicja piractwa – z Wielkiej Internetowej Encyklopedii Multimedialnej (wiem.onet.pl)

Wypowiedź ks. Grzegorza, odpowiedź na list Marty, opublikowana niedawno na stronie www.ruah.pl, zwróciła uwagę wielu internautów i wywołała otwartą dyskusję na temat piractwa. Poniżej zamieszczamy niektóre głosy. (Dyskusja cały czas trwa!)

Tak mi przyszło do głowy, takie luźne nawiązanie, ale w sumie ważne. No a co np. z kserowaniem całej książki? To też grzech? Ja np. kseruję wiele podręczników, bo mnie po prostu nie byłoby stać na ich kupno (na moich studiach każda książka to wydatek powyżej 40 zł pln, za to samo w „kserze" płacę ponad połowę mniej), dodam, że wypożyczenie, ze względu na małą liczbę dostępnych egzemplarzy, również nie zawsze jest możliwe. Gdybym nie kserowała, po prostu nie miałabym się często z czego uczyć. Jakie mam więc wyjście, jeśli jest to grzechem, a ja bym chciała go nie popełniać? Z BOGIEM! **Dorotek <')))><**

Zgadzam się, że piractwo jest złe. Jednak nie rozumiem, dlaczego przegrywanie kasety na prywatny użytek (a nie w celach zarobkowych) nazywa się piractwem. I dlaczego w takim razie są produkowane magnetofony z możliwością przegrywania kasety na kasetę czy z CD na kasetę, a zatem taki sprzęt oficjalnie sprzedawany służy do piractwa? Nie rozumiem. I nie przekonują mnie argumenty Księdza... **Dominika**

Dominiko! Masz rację. Piractwo jest tylko wtedy, gdy zarabiasz. Przegrywanie prywatne nie jest ani karalne, ani naganne. Jeśli jednak to nagranie będziesz odgrywała, np. na dyskotece albo w kościele, jest to już naruszenie praw autorskich i jest złe moralnie. Dla własnej przyjemności posłuchania możesz przegrywać. **Andrzej**

Mam jeszcze jedno pytanie z tym tematem związane: mam płytę CD (kupioną legalnie) i przegrywam ją na taśmę magnetofonową na swój prywatny tylko użytek (np. aby jej słuchać sobie w walkmanie) - czy to również piractwo, a zatem i grzech? Pozdrawiam. Z Bogiem! **Dominika**

Ksiądz chyba jest trochę chory na umyśle - nazywać piractwem przegranie sobie płyty do użytku domowego i co więcej nazywać to grzechem, to już pachnie talibami. Idąc tym tokiem fanatyzmu - ksero i głowice nagrywające to dzieła i narzędzia szatana !!!! No cóż, w XIX wieku papieże wyklinali tych którzy korzystają z kolei żelaznej i elektryczności więc można wykląć też tych, którzy korzystają z ksero i przegrywają sobie muzykę do użytku domowego. Tylko że biorąc pod uwagę ilość magnetofonów na świecie nie wyklętym pozostanie chyba tylko ks. Grzegorz Ułamek !! Droga Marto - kiedy przegrywasz płytę - do użytku domowego - nie popełniasz żadnego grzechu, wszystko jest w porządku - autorytarnie stwierdzam to, bo wprawdzie nie mam święceń kapłańskich ale nie mam też tych „zaburzeń" co w/wym. ksiądz. Pozdrawiam **RasDan**

Co do przegrywania własnej płyty na kasetę - nie ma nic w tym złego, ale kopiowanie cudzej płyty - uważam że nie jest dobre... czy to grzech? cóż na pewno nie jest to dobre... a więc... Podobnie jest z płaceniem podatków, czy chrześcijanin może „kombinować", ukrywać dochody tylko dlatego że robią tak „wszyscy"? **Robert** przynadziei@wp.pl

Witam, może teraz ja się wypowiem :-)) On Wed, 30 Jan 2002, [iso-8859-2] **Robert Frączek** wrote: cóż - choć sam zdarza się, że kopiuję płyty dla siebie - to nie ukrywam, że mam dylemat i zgadzam się z księdzem Grzegorzem - jest to moralnie złe... Wszystko to, co mógłbym powiedzieć na obronę to jedynie wykręty... Chciałbym kupować jedynie legalnie, ale wtedy nie miałbym nawet połowy tej muzyki... Ja się zgadzam tylko w jednym, tzn. że piractwo jest grzechem, ale teraz, co to jest piractwo? Wg polskiego prawa przegrywanie muzyki (odpadają tu programy i gry komputerowe, których przegrywanie zawsze się wiąże z piractwem) dla własnych potrzeb jest legalne. Jak to napisał Andrzej: „Przegrywanie prywatne nie jest ani karalne, ani naganne. Jeśli jednak to nagranie będziesz odgrywała np. na dyskotece, albo w kościele, jest już naruszeniem praw autorskich i jest złe moralnie". Tu jeszcze należałoby dopisać „pożyczanie innym, puszczanie w większych grupach itp". Puszczanie muzyki na dyskotekach jest karalne (nawet jak się ma oryginały), jeśli się nie zapłaci ZaiKS-owi. Nie wiem dokładnie jakie są warunki, czy chodzi o ściąganie kasy za dyskotekę, czy o wielkość imprezy itp. Chyba dwa lata temu były nagonki w Sylwestra na dyskoteki i imprezy - sprawdzali, czy 'DJe' zapłacili kasę. Ktoś może wie coś na ten temat? (nie jestem pewny, czy to ZAiKS, czy coś innego?).

Dnia 30-01-2002 o godz. 6:36 Daniel Korbel napisał(a): „Ksiądz chyba jest trochę chory na umyśle - nazywać piractwem przegranie sobie płyty do użytku domowego i co więcej nazywać to grzechem to już pachnie talibami". Tu troszkę za ostro. To, że ktoś czegoś nie wie do końca, to nie znaczy, że jest „chory na umyśle". X Grzegorz napisał prawdę (że piractwo jest grzechem), ale niewłaściwie zdefiniował samo piractwo. „Idąc tym tokiem fanatyzmu - ksero i głowice nagrywające to dzieła i narzędzia szatana !!!!" Ksero i głowice też 'grzeszą', jeśli się je źle wykorzystuje (nie wspominając już o nagrywarkach CD). Przedmioty te zostały wynalezione w dobrym celu, ale często się je źle wykorzystuje... Podobnie było ze śmigłowcami. Koleś, który je wynalazł bał się, że będą je wykorzystywać w walkach (początkowo miały służyć do ratowania ludzi, tam gdzie samolot nie może wylądować) i jak się skończyło? No comment. Co do ksero, to czasami na książkach jest napisane „kopiowanie fragmentów lub całości zabronione" czy coś takiego. Nie wiem, jak się odnosi prawo do kopiowania książek (czy jest tu tak samo jak z muzyką, czy tak, jak z programami komputerowymi).

Nie ma się co oburzać. I warto pouczyć się historii. A piractwo w ścisłym sensie polega na uzyskiwaniu korzyści materialnej z nielegalnego wykorzystania cudzej własności intelektualnej. Jeśli kopiujesz i sprzedajesz - zarabiasz. Jeśli kupujesz takie skopiowane produkty - umożliwiasz piractwo, a wiec uczestniczysz w grzechu innych. Jeśli kopiujesz, by zarabiać pracując na skopiowanych programach, to też jest forma piractwa. Osobnym zagadnieniem jest nadużywanie praw własności poprzez windowanie cen do absurdalnych rozmiarów, ale to już inna para kaloszy. Swoją drogą, teksty o fanatyzmie znam z literatury o nieco innym autoramencie - „Nie", „Trybuna" itd. Trzeba pamiętać, że zło moralne (grzech) jest zakazane ponieważ jest złem samym w sobie, a nie dlatego, że ktoś to sobie tak wymyślił. Pozdrawiam **PiK**

Odpowiedź na list RasDan: Dobrze jest wiedzieć, że w czasach zdominowanych przez relatywizm etyczny, istnieje ktoś absolutnie pewny granicy miedzy dobrem i złem, nawet w dość subtelnych sprawach, Danielu. Niemniej Twój osąd w sprawie „piractwa" rodzi parę problemów: 1) Wyobraź sobie, że w jakiś sposób przyczyniasz się do powstania nowej płyty czy kasety. Wkładasz w to swoja prace, czas, wysiłek, zdolności powiedzmy aktorskie, wokalne, reżyserskie, realizatorskie, graficzne itp. Zastanawiam się, czy oczekiwałbyś wynagrodzenia za Twoja pracę w postaci honorarium od sprzedanych egzemplarzy (opcja 1), czy raczej udostępniłbyś swoją płytę za darmo szerokiej publiczności, pobierając tylko opłatę od większych grup typu dyskoteka, kościół itp. (opcja 2)? 2) Zauważ, że kasety czy krążki są oferowane na rynku „odbiorców indywidualnych" (osób prywatnych) po cenie (dużo!) wyższej niż cena „surowca" - co świadczy o tym, że twórcy oczekują wynagrodzenia za swoją pracę również od prywatnych osób - są zwolennikami opcji 1. Jeśli chcesz ją odtwarzać stadnie to musisz uiścić opłatę dodatkową. Generalnie kopiowanie kasety jest więc sprzecznym z wolą jej twórcy przywłaszczeniem jego własności. Czy sądzisz, że przywłaszczenie cudzej własności bez zgody właściciela to nie jest kradzież? Nie jestem biegły w sprawie praw autorskich. Sądzę jednak, że istnieje pewna różnica miedzy grzechem i tym co ścigane prawem (wykroczeniem czy przestępstwem). Prawo wyznacza pewne minimum, które jest niezbędne aby obywatele się nie „zagryźli". Moralność, zwłaszcza chrześcijańska, opiera się na „Złotej Zasadzie", czyli z grubsza mówiąc: „..co chcecie aby wam czyniono, to wy sami czyńcie swoim bliźnim...", albo w wersji negatywnej „nie czyń drugiemu co tobie niemiłe". Dlatego nie wszystko, co jest dozwolone przez prawo jest moralnie dobre. Trzeba jednak mieć dostatecznie wrażliwe sumienie (gratuluje Ci go, Marto!), aby dostrzec tę subtelną różnicę. Myślę, że jeśli płytę rzeczywiście uważasz za dobrą, czyli wartą posiadania, to tym samym jej twórcy zasługują na jakieś wynagrodzenie - nawet jeśli prawo autorskie dozwala kopiowanie przez osoby prywatne dla celów archiwalnych. Pytanie: jakie wynagrodzenie? To już inny problem,

zależeć od wielu spraw, miedzy innymi od stanu Twojego posiadania i od celu, jakiemu ma służyć słuchanie danej płyty (czy jest to wyłącznie cel „estetyczny" czy też służy Ci ona np do zdobycia zawodu). W każdym razie sądzę, że ważne jest abyś nie usypiała swojego sumienia. Nawet jeśli teraz nie stać Cię na kupno po rynkowej cenie, trzeba wierzyć że kiedyś będzie to możliwe. **Paweł** 30-01-2002 22:09

Brawo Paweł, brawo ksiądz Grzegorz! Trzeba wreszcie zacząć ludziom uświadamiać, że piractwo jest piractwem, a nie dobroczynnością. Osobiście spotkałem się nawet z piratowaniem nagrań w celu zrobienia komuś prezentu nazwijmy to „ewangelizacyjnego". Często takim podarunkiem jest dobra książka czy Biblia, którą oczywiście kupujemy w sklepie. Akurat w wypadku kopiowania płyt do celów ewangelizacyjnych wielu ludzi posługuje się kradzieżą, a to (suma sumarum) przynosi bardzo złe owoce. Błagam, kupujmy płyty w sklepach! Niech to będzie cenne dla tych, co darują i dla otrzymujących. **Joachim [muzyk NLM]** 31-01-2002 17:10

Z tego co wiem, prawo pozwala na kopiowanie materiałów multimedialnych dla potrzeb archiwalnych właściciela. Dotyczy to zarówno programów komputerowych, jak i muzyki. Pozdrawiam **PiK**

Yanina: „Kradzione nie tuczy". Ale kiedy człowiek jest głodny i zje kradzione – jego głód zostaje zaspokojony... świadomość „zgagi" przychodzi później. Myślę, że problem leży w tym by dobrze pracować i uczciwie wynagradzać. Inaczej mówiąc za ks. Józefem Tischnerem „idzie nie tylko o to, by pracodawca nie wyzyskiwał pracobiorcy, ale i odwrotnie, by pracobiorca nie wyzyskiwał pracodawcy, wyłudzając od niego wynagrodzenie za złą prace". Myślę, że to ważne uwarunkowanie dotyczące korzystania z dóbr materialnych. Jeśli dobrze pracuję i jestem wynagradzany stać mnie na kupno interesujących mnie rzeczy. Piractwo jest grzechem i co do tego nie mam żadnej wątpliwości. Społeczeństwo, w którym byliśmy wychowywani przez ostatnie 50 lat dawało społeczne przyzwolenie na kradzież, która była „hakiem-grzechem" władzy na jednostkę. Jeśli mamy haka na człowieka, można nim władać poprzez szantaż i manipulację. Myślę tutaj o zniewoleniu poprzez grzech. Ten sam problem dotyczy alkoholizmu i innych tego rodzaju „przysłon oczu". Wracając do muzyki. Koncert jest jedynym najprawdziwszym sposobem przepłynięcia muzyki od twórcy do odbiorcy. Zanim pojawiła się fonografia jedynym sposobem usłyszenia muzyki był koncert, który jest bezpośrednią akcją: muzyk – odbiorca. Sam nośnik dźwięku, np. płyta CD jest dobrem. Dzięki niemu mogę usłyszeć Afrykańczyka, z którym nigdy się nie spotkam, choćbym tego chciał. Mogę też usłyszeć śpiewaka, który od wielu lat nie żyje. Ale słuchając muzyki z nośnika, który jest wierną kopią żywego dźwięku nie widzimy samego twórcy. Widzę tylko plastik, którego jestem właścicielem. Nie widzę muzyka – twórcy dźwięków zapisanych na płycie. Nie każdy kto widzi nuty Mozarta, ma świadomość, że są one kopią utworów kompozytora. Przyczyną powstania sztuki jest twórca. Przyczyną powstania płyty jest muzyk. Jeśli chcesz mieć jakiś przedmiot, który cię interesuje, który dla ciebie jest piękny, kupujesz go lub dostajesz w prezencie od właściciela. Jeśli podoba ci się dana muzyka – idziesz na koncert lub kupujesz kopię tej muzyki zapisanej na jakimś nośniku. W ten sposób wynagradzasz twórców za ich pracę. Kopiując – „piracąc" dzieła muzyczne, okradasz ich. Ale zobacz, że przy tej okazji płacisz elektrowni za prąd, firmie telekomunikacyjnej za internet (chodzi np. o MP3), fabryce za zrobienie nośnika i nagrywarki... Pieniędzy nie dostaje tylko twórca, którego muzyka cię fascynuje. Po drodze, na tej płycie o wiele więcej kasy zarabiają pośrednicy niż sam twórca – przyczyna całego zamieszania.

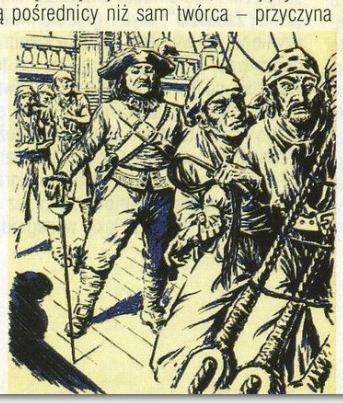

Pragniemy was serdecznie zaprosić na listę dyskusyjną powstałą pod patronatem RUaH. Aby zapisać się na listę prosimy o wysłanie e-maila na adres: ruah-zapisz@hydepark.pl Szczegółowe informacje: http://www.hydepark.pl/grupa/ruah

PIEŚNI NASZYCH OJCÓW

Pomysł nagrania tradycyjnych pieśni kościelnych miał na celu ukazanie ich piękna, głębi oraz aktualności. Skoro bowiem przetrwały one tyle setek lat, widocznie tkwi w nich niezaprzeczalna wartość duchowa i artystyczna. Chcieliśmy w ten sposób wyrazić wdzięczność tym wszystkim, którzy uczyli nas kochać, wierzyć i mieć nadzieję, oraz spopularyzować wśród młodszego pokolenia trochę już zakurzone i nie zawsze znane pieśni.

Kiedy był już pomysł, zrobiłem sondaż, aby wybrać odpowiednie utwory. Kryteria doboru było bardzo zróżnicowane: poprawność teologiczna, walory artystyczne i duchowe, możliwość wykonywania pieśni przez cały rok liturgiczny podczas koncertów. Spośród kilkudziesięciu propozycji wybrałem więc te powszechnie znane i śpiewane (np. „Kiedy ranne wstają zorze", „Bądźże pozdrowiona"), mniej znane pieśni maryjne („Witaj, Święta"), ekumeniczne („Być bliżej Ciebie chcę"), pieśni wyrażające szczególną głębię teologiczną (np. „Zbliżam się w pokorze"), czy też kompozycje o pięknej melodyce („Czego chcesz od nas, Panie", „Jezu, miłości Twej").

Aby płyta była spójna muzycznie, aranżacji utworów i czuwania nad całym procesem produkcji artystycznej podjął się Marcin Riege, pianista z Saruela. Całą stroną graficzną płyty zajęła się jego żona, Lucyna Riege, która stworzyła spójny z muzyką, intymny obraz przedstawiający bliskość ojca z synem – pełną miłości łączność pokoleń.

W naszym zamyśle płyta miała zabrzmieć ascetycznie i skromnie, dlatego starannie dobraliśmy instrumentarium. Oprócz instrumentów klawiszowych (Marcin Riege) znalazły się jedynie saksofon sopranowy i flet (Michał Kulenty), gitary (Sławek Badowski) i skrzypce (Patrycja Mandzyn). By oddać charakter wspólnotowego śpiewania, prawie wszystkie utwory były wykonane chóralnie, w sposób prosty, a miejscami nawet ludowy (chór Saruel Music i chór Salezjanów z Łodzi). Solistki (Viola Brzezińska, Magda Anioł i Beata Bednarz) miały za zadanie pomóc słuchaczowi osobiście utożsamić się z tekstem i stanąć przed Bogiem „twarzą w twarz". Pomocą w tym miał się stać również instrumentalny „Nokturn" umieszczony na końcu płyty, niczym modlitwa na zakończenie dnia.

Zależało nam by płyta była bardzo uniwersalna: niezbyt nowoczesna (bez elementów jazzu czy hip-hopu), ale współcześnie brzmiąca, łącząca w sobie przeszłość i przyszłość, doświadczenie historii i zarazem młodzieńczy entuzjazm. Czy nam się to udało? Słuchacze ocenią. Będą zresztą mogli usłyszeć ten materiał na żywo, gdyż z tym repertuarem zostaliśmy już zaproszeni do kilku miast w Polsce. Będą to bardziej refleksyjne wieczory modlitwy aniżeli typowe koncerty.

Po nagraniu płyty „Pieśni naszych Ojców", ktoś zadał mi pytanie: „Czy nie obawia się ksiądz, że ludzie przyzwyczajeni do dotychczasowej stylistyki muzycznej zespołu Saruel Music nie przyjmą tej nowej propozycji?". Odpowiedziałem, że się nie obawiam, ponieważ Saruel gra swoją muzykę jak dawniej, jest zapraszany na koncerty, przygotowuje się do nagrania nowej płyty, która, jak sądzę, mile zaskoczy naszych słuchaczy, a obok tego odkrywa nowe przestrzenie duchowe i muzyczne. W myśl biblijnej zasady wybierania ze starego i nowego skarbca, tego co dobre.

ks. Cezariusz Cieszyński SDB

płyta zawiera prezentację multimedialną

paganini RUaH 18 CD 18

TeLeGRAm

GOOD RELIGION
APOSTOLOS
TRIQUETRA
PNEUMA
MIASTO
0X
CX
3 SIOSTRY
ICON

płyta dołączona do 18 numeru kwartalnika RUaH [18/2002]

TeLeGRAm

1/ GOOD RELIGION - „Gore" /3:40 - sł. Magda Zalewska, muz. zespół
2/ APOSTOLOS - „Nie lękaj się" /4:55 - sł. muz. Mariusz Mamulski/Marcin Krukowski
3/ TRIQUETRA - „Telegram" /4:14 - sł. Jakub Podolski, muz. zespół
4/ PNEUMA - „Dajenu" /3:23 - sł. Pismo Św., muz. Jakub Mańkowski
5/ MIASTO - „Oj, oj" /1:51 - sł. Marcin Muszyński, muz. zespół
6/ 0X - „Dziewiąty" /4:55 - sł., muz. zespół
7/ CX - „Wołam" /4:05 - sł., muz. zespół
8/ APOSTOLOS - „Shema Izrael" /4:00 - sł., muz. Mariusz Mamulski/Marcin Krukowski
9/ MIASTO - „Ojcze nasz" /2:47 - sł. Marcin Muszyński, muz. zespół
10/ 3 SIOSTRY - „W ciszy przed burzą" /3:58 - sł. Piotr Juszczak, muz. zespół
11/ TRIQUETRA - „Na czas, na pewno" /3:54 -sł. Jakub Podolski, muz. zespół
12/ ICON - „Bo tylko Tyś jest Panem" /4:13 - sł., muz. Maciej Majewski
*/ PREZENTACJA MULTIMEDIALNA - aby uruchomić włóż płytę do napędu CD komputera - prezentacja uruchomi się automatycznie

Projekt graficzny: Grzegorz Kaczmarek

Wydawca płyty:
paganini s.c.
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11
tel./fax: 0*12-623 71 81
e-mail: firma@paganini.com.pl
www.ruah.pl

lista ruah.pl
Głosuj na piosenki z naszej listy !
Głosowanie odbywa się na www.ruah.pl
oraz na kuponach
dołączonych do RUaH, miesięcznika LIST
oraz dwutygodnika NIEDZIELA MŁODYCH.

paganini
RUaH
CD 018
18
www.ruah.pl
TeLeGRAM
1. GOOD RELIGION - GORĘ /3:40
2. APOSTOLOS - NIE LĘKAJ SIĘ /4:55
3. TRIQUETRA - TELEGRAM /4:14
4. PNEUMA - DAJENU /3:23
5. MIASTO - OJ,OJ /1:51
6. OX - DZIEWIĄTY /4:55
7. CX - WOŁAM /4:05
8. APOSTOLOS - SHEMA IZRAEL /4:00
9. MIASTO - OJCZE NASZ /2:47
10. 3 SIOSTRY - W CISZY PRZED BURZĄ /3:58
11. TRIQUETRA - NA CZAS, NA PEWNO /3:54
12. ICON - BO TYLKO TYŚ JEST PANEM /4:13
ISSN 1428-5983 WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE ZAIKS/BIEM EGZEMPLARZ NIE NA SPRZEDAŻ